

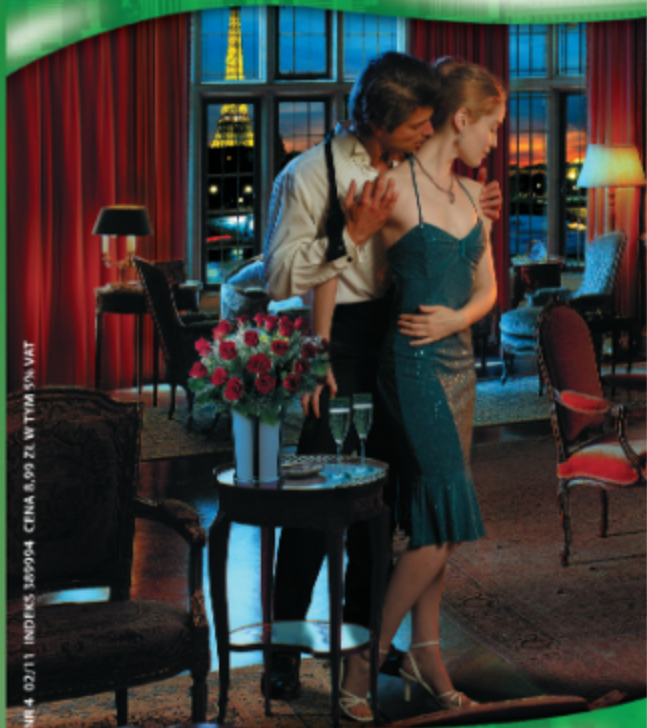
Światowe Życie

HARLEQUIN®

Światowe Życie®

Abby Green *Biznesmen z Paryża*

NR 4 02/11 INDEKS 169984 CENA 8,99 ZŁ W TYM 5% VAT



Abby Green  
*Biznesmen z Paryża*



281



# *Abby Green*



## *Biznesmen z Paryża*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dzięki tak emocjonującemu zakończeniu meczu śmiało można powiedzieć, że wszystko jest możliwe. Na żywo z Croke Park mecz relacjonowała dla państwa Alana Cusack. Oddaję głos do studia. Brian, twoja kolej...

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem Alana pośpiesznie oddała mikrofon asystentowi i dopiero wtedy odetchnęła z ulgą. Celowo nie spojrzała w bok, gdzie stał ten mężczyzna w czarnym płaszczu, nonszalancko oparty o ścianę, z rękami w kieszeniach ciemnych spodni. Wcześniej rozmawiał z jednym z francuskich zawodników, teraz jednak znowu był sam.

Obserwował ją, a właściwie nie spuszczał z niej oka przez cały mecz pomiędzy drużynami Irlandii i Francji, i nawet nie starał się zachować dyskrecji. To rozpraszało i niepokoiło Alanę - najgorsze było to, że nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

Nieprawda, dobrze znała przyczynę. Nieznajomy był wysoki i melancholijny, a do tego wręcz niesamowicie przystojny. Kiedy przypadkowo skrzyżowali spojrzenia, poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch, i zrobiło się jej gorąco.

Dotąd żaden mężczyzna tak na nią nie działał, nawet jej własny mąż.

Ta reakcja była tak silna, że Alana mimowolnie uśmiechnęła się do nieznanego, unosząc brew. W tym samym momencie ujrzała szyderczy błysk w jego oku. Zażenowana, poczuła, że oblewa się rumieńcem i pośpiesznie odwróciła wzrok.

Z pewnością był Francuzem, gdyż prezentował się równie interesująco, jak wiele osób na widowni. Egzotyczna uroda bardzo go odróżniała od bladych Irlandczyków. Poza tym podczas meczu siedział na miejscach zarezerwowanych dla VIP-ów, tuż pod lożą prasową, więc zapewne był bogatym i wpływowym człowiekiem. Spojrzenie Alany co rusz wędrowało ku niemu i z satysfakcją zorientowała się, że ich wzrok skrzyżował się co najmniej kilka razy. Kiedy wstawał z miejsca,

widać było, że przewyższa wzrostem otaczających go mężczyzn. Cóż, w gronie wielbicieli rugby stanowiło to nie lada osiągnięcie.

Czy teraz czekał na nią, bo poczuł się sprowokowany jej zachowaniem? Alana wolała się nad tym nie zastanawiać. Nigdy w życiu nie pozwoliłaby sobie na taką bezpośredniość.

- Alana, podrzucić cię gdzieś? - Kamerzysta Derek był już spakowany i patrzył na nią pytająco.

- Nie - odparła pośpiesznie, gdyż nagle zorientowała się, że nieznajomy znikł z jej pola widzenia i wpadła w panikę. Może stał tuż za nią i czekał na odpowiedni moment? - Później wybieram się na kolację z rodziną, więc przyjechałam własnym samochodem.

- Jak sobie życzysz. - Derek wzruszył ramionami i już miał odejść za Aisling i jeszcze jednym asystentem, gdy nagle znieruchomiał i ponownie spojrzał na Alanę.

- Dobrze ci dzisiaj poszło.

Uśmiechnęła się, zadowolona z pochwały. Wysoko ceniła opinię Dereka, który w telewizji uchodził za starego wyjadacza.

- Dzięki, Derek. Miło, że tak uważasz.

Kamerzysta puścił do niej oko i ponownie ruszył do wyjścia. Nadal zadowolona z komplementu Alana rozejrzała się uważnie, żeby sprawdzić, czy ekipa nic nie zostawiła, i opuściła łóżko. Tuż za drzwiami zakłęła pod nosem, gdyż przypominała sobie, że sama zawiesiła torbę z komputerem na oparciu fotela, a potem kompletnie wyleciało jej to z głowy, podobnie jak notatniki, które położyła na podłodze. Gdy się odwracała, jej serce waliło jak młotem. Była przekonana, że znowu ujrzy tego człowieka, nigdzie go jednak nie dostrzegła. Najwyraźniej sobie poszedł, ani trochę niezainteresowany nową znajomością.

Był pewien, że już na zawsze stracił ją z oczu, kiedy odwrócił się ku boisku i nie zobaczył jej tam, gdzie wcześniej. Na szczęście w tej samej chwili pojawiła się ponownie.

Pascal Lévêque stał z założonymi rękami i z zainteresowaniem wpatrywał się w kuszące, bardzo kształtne pośladki opięte wąską spódnicą. Ich pochylona właścicielka z wysiłkiem wyciągała spod fotela torbę z notebookiem. Pascal powoli przesunął wzrok niżej, na długie, szczupłe nogi o wąskich, zgrabnych kostkach. Zastanawiał się, czy ta kobieta jest wielbicielką pończoch, a na samą myśl o jej bieliznie zrobiło mu się gorąco.

Dlaczego bezustannie na nią spoglądał? Z jakiego powodu zwlekał z opuszczeniem trybun? Jak to możliwe, że był gotów tracić fragmenty ciekawego meczu, byle tylko odwracać ku niej spojrzenie?

Nagle zrozumiał, w czym rzecz.

Ta dziewczyna była skromna. Wyglądała schludnie i gustownie, począwszy od wykrochmalonej, zapinanej na guziki bluzki w paski, poprzez krawat, skończywszy na gustownych pantofelkach. Jej błyszczące, proste włosy o jasnorudej barwie były zaczesane za uszy i upięte w koczek.

Pascal pokręcił głową. Odkąd to gustował w skromnych kobietach? Przecież wszyscy wiedzieli, że lubił uwodzicielskie, zmysłowe dziewczyny, które ubierały się tak, aby budzić męskie pożądanie i rozpalać wyobraźnię.

Alana nie miała pojęcia, że ktoś ją obserwuje, a już zupełnie nie sądziła, że ujrzy tego fantastycznego faceta zaledwie parę metrów dalej. Lekko odchyliwszy głowę, wręcz pożerał ją wzrokiem. Ciemny płaszcz podkreślał jego szerokie ramiona i oliwkowy odcień skóry, jednak największe wrażenie zrobiły na niej oczy: szeroko otwarte, ciemne, mądre i pełne zmysłowego żaru, który zapierał jej dech w piersiach.

Mocniej przycisnęła do siebie notatniki.

- Czy mogę panu jakoś pomóc? - wykrztusiła z trudem. - Może pan czegoś szuka?

Natychmiast się zawstydzila. Odkąd to jej głos brzmiał tak chrypliwie i uwodzicielsko, jakby była śpiewaczką jazzową? Znajdowała się sam na sam z obcym mężczyzną, a jednak nie czuła strachu, tylko obawę, i to przed samą sobą.

- Patrzyła pani na mnie - oznajmił Pascal i omal się nie skrzywił, zaskoczony oskarżycielskim tonem w swoim głosie oraz śmiałością tych słów.

- Słucham? - Alana z satysfakcją zorientowała się, że teraz sprawia wrażenie święcie oburzonej. - O ile pamiętam, to pan spoglądał na mnie. - Uniosła brodę. - Myślałam, że skądś pana znam, dlatego nie odwróciłam wzroku, ale byłam w błędzie. Wobec tego proszę mi wybaczyć, jeśli swoim zachowaniem przykułam pańską uwagę i zakłóciłam pana spokój. A teraz przepraszam, wzywają mnie obowiązki.

Pascal uśmiechnął się, ukazując białe, mocne zęby, a Alanie zakręciło się w głowie.

- Doskonale sobie zdaję sprawę z tego, że pani pracuje, przed chwilą widziałem, jak przeprowadza pani wywiad z menedżerem drużyny Irlandii - powiedział. - Po prostu stwierdziłem fakt, nic ponadto. A faktem jest, że pani na mnie patrzyła.

- Pan na mnie też, i to bardziej, niż ja na pana. - Sekundę po wypowiedzeniu tych słów Alana doszła do wniosku, że to odpowiedź godna przedszkolaka.

Desperacko usiłowała zachować resztki kontroli nad sytuacją, a tymczasem nieznajomy zakołysał się na piętach i pokiwał głową. W jego oczach pojawił się dziwny i, zdaniem Alany, niebezpieczny błysk. Odstęp między rzędami foteli był bardzo wąski, więc przepychanie się obok tego mężczyzny nie miało sensu. Jedyne, co jej pozostało, to przeskoczyć do sąsiedniego przejścia, co natychmiast uznała za niegodne damy, rozpaczliwe i przede wszystkim niewykonalne w tak wąskiej spódnicy.

Poczula się zagrożona, więc poprawiła pasek torby na ramieniu i westchnęła wymownie, licząc na to, że nieznajomy zrozumie aluzję.

- Ta rozmowa zabrnęła w ślepią uliczkę - wymamrotała. - Naprawdę muszę już wracać do biura, a pan na pewno znajdzie sobie bardziej interesujące miejsce na kontakty towarzyskie.

Zapadła długa, nerwowa cisza, ale ku nieopisanej uldze Alany, Francuz cofnął się i gestem zachęcił ją do opuszczenia łoża prasowej. Zaciśnęła zęby i minęła go, po drodze mimowolnie wdychając jego kuszący zapach.

Pachniał seksem.

Na litość boską, co się z nią dzieje? Przecież nigdy w życiu nie pomyślała tak o żadnym mężczyźnie! Ugięły się pod nią kolana, ale na szczęście znajdowała się już w znacznej odległości od niego i mogła pośpiesznie wejść do windy, dojechać na parter i powrócić do rzeczywistości.

Jej odmawiane w duchu modlitwy nie zostały jednak wysłuchane, gdyż zanim winda nadjechała, nieznajomy stanął obok i w milczeniu czekał, aż drzwi się rozsuną. Wszedł za Alaną, która spoconą ze zdenerwowania dłonią wcisnęła guzik. Podróż na szczęście trwała krótko, a na dole Alana bez słowa wyszła z kabiny i ruszyła do głównej bramy, skąd dostrzegła swój samochód, zaparkowany przy pobliskiej drodze. Przez cały czas nieznajomy podążał za nią, aż w pewnej chwili jego kroki ucichły, choć wiedziała, że bez trudu mógłby ją dogonić, gdyby tylko chciał. Ten człowiek kojarzył się jej z drapieźnikiem, który napawa się przerażeniem zaszczutej ofiary i celowo odwleka moment egzekucji. Wbrew rozsądkowi zatrzymała się i odwróciła. Mężczyzna stał kilka metrów za nią i nadal obserwował ją z uwagą.

- Prawdę mówiąc, rzeczywiście znam ciekawsze miejsce na kontakty towarzyskie - odezwał się po chwili. - Może zechciałaby pani wybrać się tam ze mną?

Alana nie wierzyła własnym uszom. Ten facet usiłował ją poderwać! Jak to możliwe? Doskonale wiedziała, że nie ma w sobie niczego szczególnego, wygląda-

ła jak miliony innych dziewczyn. Czego więc chciał od niej ten nieprawdopodobnie przystojny mężczyzna o niesamowitym, francuskim akcencie? Już na pierwszy rzut oka widać było, że należał do innej ligi. W głowie Alany rozległ się sygnał alarmowy, donośny i natrętny.

W milczeniu pokręciła głową i już miała ponownie skierować się do swojego samochodu, kiedy nagle tuż obok zatrzymał się superelegancki, czarny lexus. Niewątpliwie należał do tego człowieka, a szofer zauważył swojego pracodawcę z parkingu dla VIP-ów.

- Przykro mi, panie... - Przechyliła głowę.

- Lévêque.

- Panie Lévêque. - Nawet jego nazwisko wydało się jej seksowne. - Niestety, naprawdę muszę wrócić do pracy, ale życzę panu miłego pobytu w Dublinie. Proszę mi wierzyć, że nie brak tu kobiet, które panu nie odmówią.

Przeszło jej przez myśl, że chyba zachowuje się głupio - może jednak należało skorzystać z okazji i przystać na zaproszenie? Mimo wszystko odwróciła się na pięcie i odeszła, powtarzając w myślach, że słusznie zrobiła. Boski pan Lévêque nie wydawał się szczególnie przygnębiony odmową Alany, zresztą wcale nie próbował skłonić jej do zmiany zdania. Był zwykłym, bogatym i przystojnym turystą, których mnóstwo przyjeżdżało na mecze rugby. Alana znała się na kibicach sportowych, przecież kiedyś sama była jedną z nich. Te czasy już jednak minęły.

Pascal z trudem powstrzymał się od spojrzenia na wsiadającą do samochodu Alanę, kiedy ją mijał i oddalał się od stadionu. Nie mógł uwierzyć, że odrzuciła jego zaproszenie. Żadna kobieta nie dała mu kosza, odkąd... odkąd sięgał pamięcią. Zacisnął usta. Tak, miała rację: w tym mieście nie brakowało kobiet, a ona nie była ani trochę wyjątkowa.

Dlaczego więc ciągle nie mógł przestać myśleć o jej apetycznych, miękkich wargach i dużych zielonych oczach, pełne zmieniających się głębi? Dlaczego nie



mógł wymazać z pamięci jej kuszącego ciała osłoniętego skromnym strojem? Wciąż swędziały go ręce, tak bardzo miał ochotę zedrzeć z niej te fatałaszkę i sprawdzić, co się pod nimi kryje.

Doskwierała mu nuda, w tym sęk. Poza tym od paru tygodni nie miał kochanki. Na szczęście wieczorem wybierał się na imprezę, więc jeśli miał ochotę na przelotny romans, dzisiaj nadarzała się doskonała okazja.

Z przyjemnością poczuł, że odzyskuje utraconą równowagę. Ułożył się wygodnie na kanapie i odprężył, ale moment później ponownie zmarszczył brwi, zapominając o wnioskach, które przed sekundą wyciągnął. Nie spytał tej młodej kobiety o nazwisko i nawet nie wiedział, czy jest mężatką. Nie zwrócił uwagi na to, czy nosiła obrączkę...

Pascal zaklął w myślach i przywołał się do porządku. Dostyc tego, tym razem zamierzał na zawsze wymazać ją z pamięci. Wieczór zbliżał się wielkimi krokami, a wraz z nim uciechy, których tak bardzo pragnęło jego ciało.

- Alana, nie możesz jeszcze wyjść!

- Rory, muszę wracać do domu. Mówiłam ci sto razy, że dzisiaj mój brat obchodzi czterdziestkę.

Szef puścił słowa Alany mimo uszu i stanowczo pociągnął ją za rękę, z powrotem do tłumu ludzi, z którego właśnie się wydostała. Z rozpaczą uniosła wzrok ku niebu.

- Musisz go poznać, przecież jutro przeprowadzasz z nim wywiad - upierał się Rory. - Osobiście zadzwonił po meczu i spytał konkretnie o ciebie. Pewnie widział cię przed kamerą, wszystko jedno. Masz pojęcie, jaka to gratka? To ważny sponsor Turnieju Sześciu Narodów... Słynny samotnik, miliarder.

Alana z trudem nadażwała za szefem, który nadal ciągnął ją za rękę i nie przestawał trajkotać. Nie rozumiała połowy z tego, co mówił. Wspomnił coś o wy-

wiadzie? To nie było nic nadzwyczajnego, przecież prawie codziennie przeprowadzała jakąś rozmowę, dlaczego zatem robił taką aferę?

Dyskretnie zerknęła na zegarek. Przyjęcie niespodzianka powinno zacząć się za pół godziny i właśnie tyle czasu potrzebowała, żeby dotrzeć do domu rodziców w Foxrock.

Nagle Rory zatrzymał się raptownie i Alana z rozpędu na niego wpadła. Odwrócił się i popatrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Ujdiesz w tłoku - mruknął w końcu. - Szkoda, że nie jesteś lepiej ubrana. Alana, mogłabyś czasem trochę się postarać. - Z dezaprobatą wyduł usta.

Te słowa momentalnie zirytowały Alanę. Miała dosyć ludzi, którzy oczekiwali, że będzie taka jak dawniej.

- Rory, wybieram się na rodzinne przyjęcie, zapomniałeś? - warknęła, nawet nie próbując ukryć zdenerwowania. - Nie stroiłam się na imprezę z okazji zwycięstwa Francuzów.

W duchu musiała jednak przyznać, że tym razem zabawa jest nieporównanie huczniejsza niż poprzednie. Najwyraźniej ktoś miał mnóstwo pieniędzy do wydania. Imprezę zorganizowano w eleganckiej sali balowej hotelu Four Seasons na obrzeżach centrum Dublinu. Alana nie była ubrana w obcisłą, krótką sukienkę z cekinami, jak większość znajdujących się tu kobiet, za to w przeciwieństwie do nich prezentowała się gustownie. Zbyt mocno wryły się jej w pamięć zabawy, na których musiała paradować w strojach zbyt ciasnych, zbyt krótkich. Obecnie była zupełnie inną kobietą niż dawniej i nawet nie wyobrażała sobie powrotu do przeszłości.

Rory popatrzył nad jej głową. Wyraźnie zeszywniał, a następnie opuścił wzrok i położył Alanie ręce na ramionach, jakby była dzieckiem.

- Właśnie przyjechał - wyszeptał. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki to ważny facet. Odgrywa wielką rolę w Turnieju Sześciu Narodów, a do tego jest dyrektorem zarządzającym jednego z największych banków na świecie. Przedstawię cię

tylko, a potem będziesz mogła lecieć. Zgoda? I tak ma dziś wieczorem grubsze ryby do obskoczenia, więc nie będzie zaprzętał sobie tobą głowy.

Rory znowu chwycił ją za rękę i zanim Alana zdolała wykrztusić choćby jedno słowo, zaciągnął ją do stojącego plecami do nich mężczyzny w czarnym garniturze, otoczonego wianuszkami nadskakujących mu pochlebców i skąpo ubranych kobiet.

Nogi Alany nagle zmieniły się w galaretę. Jeszcze zanim zbliżyli się do tego człowieka, już wiedziała, kogo za chwilę ujrzy.

- Nazywa się Lévêque - syknął jej do ucha Rory. - Pascal Lévêque.

- Wydaje mi się, że widziałem panią w łoży prasowej podczas meczu - odezwał się niskim głosem.

Alana po raz drugi tego dnia popatrzyła mu w oczy i ponownie doszła do wniosku, że ten mężczyzna różni się od pozostałych, którzy usiłowali z nią flirtować. Tamtych konsekwentnie zbywała wzruszeniem ramion, on jednak miał na nią przemożny wpływ i poczuła, że wcale nie ma ochoty odchodzić.

Cisza przedłużała się niepokojąco, więc Rory szturchnął Alanę dyskretnie, lecz zarazem boleśnie. Machinalnie wyciągnęła rękę.

- Tak - wykrztusiła. - Tak, zgadza się, byłam tam.

Pascal Lévêque ujął jej dłoń, jednak nią nie potrząsnął, tylko popatrzył Alanie głęboko w oczy, pochylił głowę i złożył pocałunek na grzbiecie jej drobnej ręki. Przeszył ją przyjemny dreszcz i choć natychmiast usiłowała się oswobodzić, Pascal jej nie puścił. Wyprostował się powoli, po czym palcem wskazującym musnął gładką skórę na jej nadgarstku i dopiero wtedy zwrócił oszołomionej Alanie wolność.

Zdezorientowany Rory wymamrotał coś na temat drinków i odszedł, reszta towarzystwa również dyskretnie się rozeszła. Pascal nie odrywał wzroku od Alany.

- Widzę, że miała pani okazję zmienić strój - zauważył po chwili. - Proszę mi powiedzieć, czy nadal jest pani w pracy?

Alana od razu się zjeżyła.

- Owszem, przebrałam się - odparła. - To chyba nic dziwnego, kiedy się idzie na przyjęcie? Poza tym, zgadza się, nadal jestem w pracy.

Pascal przesunął wzrokiem po jej eleganckim i jednocześnie zupełnie niezmysłowym stroju, czyli luźnej czarnej sukience z golfem i zakiecie do kompletu.

- Pan też się przebrał - dodała.

Nie mogła nie zauważyć, że zdecydowanie się wyróżniał na tle gromady identycznie ubranych mężczyzn w tradycyjnych, czarnych smokingach i białych koszulach z czarnymi muchami.

Ich spojrzenia ponownie się skrzyżowały.

- Nie chce pani zdjąć zakietu? - spytał. - Tu jest bardzo ciepło.

Alana czuła, że po jej dekolcie spływa strumyk potu, zupełnie jakby słowa tego mężczyzny zmieniły salę balową w saunę.

- Nie, nie chcę. Tak jest mi wygodnie - oświadczyła i w tej samej chwili doszła do wniosku, że jej lekki zakiet jest teraz ciężki niczym niedźwiedzie futro.

Zanim się zorientowała, co robi, uniosła rękę i machinalnie założyła kosmyk włosów za ucho. Pascal zmrużył oczy, a Alana poczerwieniała. Psiakrew, wcale nie zamierzała zdradzać się z tym, że ten człowiek wprawiał ją w zakłopotanie.

Uśmiech na jego ustach nie umknął jej uwagi.

- Pani włosy są w idealnym porządku - usłyszała.

Czyżby z niej drwił? Alana natychmiast opuściła rękę i w tej samej chwili przypomniało się jej, co mówił Rory.

- Czy to prawda, że postanowił pan udzielić wywiadu właśnie mnie? - zapytała.

Pascal nonszalancko wzruszył ramionami.

- Wywiady mnie nużą, ale raz na jakiś czas muszę ulegać żądaniom prasy - odparł. - Tak, poprosiłem o panią. Miałem nadzieję, że jeśli pani będzie zadawała

pytania, rozmowa przebiegła w bardziej urozmaicony sposób niż dotychczasowe wywiady.

Alana uśmiechnęła się do niego z nieszczerą słodyczą.

- Jeśli uważa pan, że skoro jestem kobietą, to będę pana pytała wyłącznie o takie drobiazgi jak ulubiony kolor, to jest pan w błędzie. - Pomyślała, że przeświecili tego człowieka na wszystkie strony, nawet jeśli będzie musiała poświęcić na to całą noc.

Zmrużył oczy, a ona wzdrygnęła się lekko.

- A jeśli pani myśli, że lekceważę panią dlatego, że jest pani kobietą, to pani również jest w błędzie - wycedził. - Moje zainteresowanie pani osobą w związku z wywiadem ma charakter czysto zawodowy. Zapoznałem się z pani dokonaniem i jestem pod wrażeniem.

Alana nie spodziewała się takiej reakcji. Zrobiło się jej głupio i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie powinna go przeprosić. Spojrzała na niego, a jego lodowate spojrzenie ją przeraziło. Czyżby wyobraźnia płatała jej figla? Mogła sobie wyobrazić, jak to jest być wrogiem tego człowieka...

- No cóż... Nie sądziłam... - wykrztusiła.

- Jak już podkreśliłem, moje zainteresowanie panią jest tylko i wyłącznie zawodowe... jeśli chodzi o wywiad. Muszę jednak coś dodać. - Urwał i przysunął się bliżej, a Alana ogarnął bliżej nieokreślony, lecz przyjemny niepokój. W oczach Pascala znowu dostrzegła ogień i już zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć. - Otóż nie obiecuję, że nie zacznę interesować się panią na gruncie prywatnym.

Podobnie jak wcześniej na stadionie, Alana miała wrażenie, że sala balowa gwałtownie się skurczyła.

- Proszę pana, bardzo mi przykro, ale...

- Jest pani mężatką? - spytał tak szybko i gwałtownie, że wstrzymała oddech.

- Tak - przytaknęła Alana odruchowo i zauważyła, że zmarszczył brwi. Po sekundzie cofnęła się o krok, kręcąc głową. Dlaczego przy tym człowieku zach-

wywała się jak niespełna rozumu? - Nie. Chciałam powiedzieć, że jestem, to jest... byłam mężatką.

Przygryzła wargę i rozejrzała się po pomieszczeniu. Dlaczego Rory nie wraca, żeby wreszcie przerwać tę idiotyczną rozmowę? Z niechęcią popatrzyła na Pascala. Jak to możliwe, że rozmowa tak szybko przeszła na tematy osobiste? Przypomniała sobie jego słowa: „Nie obiecuję, że nie zacznę interesować się panią na gruncie prywatnym”. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko odetchnąć głęboko i wdać się w rozmowę na wyjątkowo drażliwy temat.

- Byłam mężatką. Mój mąż zmarł półtora roku temu.

Pascal rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, a Alana zamarła w oczekiwaniu. Jej modlitwy najwyraźniej zostały jednak wysłuchane, gdyż w tej samej chwili zjawił się Rory z drinkami. Podał Alanie kieliszek szampana, a następnie poczęstował Pascala czymś, co wyglądało jak whisky.

Nagle Alana wpadła w panikę. Postawiła kieliszek na najbliższym stole, zjrziała do torebki i nerwowo wyciągnęła telefon. Dziesięć nieodebranych połączeń. Jęknęła z rezygnacją.

- Wpadłam po uszy w kłopoty - wyznała i popatrzyła na Rory'ego. - Muszę iść. - Zerknęła na Pascala. - Proszę mi wybaczyć, ale jestem już spóźniona na inne, ważne spotkanie.

Zaczęła się wycofywać, ignorując złowrogi grymas Rory'ego, wpadła na kogoś, przeprosiła, po czym zaciesała lekko zwichrzone włosy. Słowem, gorzej być nie mogło.

- Cieszę się, że mogłam pana poznać, panie Lévêque. Z przyjemnością przeprowadzę z panem wywiad - wykrztusiła z wysiłkiem.

- A ja z przyjemnością go pani udzielę - odparł łagodnie i uniósł szklanekę, jakby chciał wznieść toast. - *A demain*, Alana. Do jutra.

Pascal ciągle się zastanawiał, dlaczego tak bardzo zainteresowała go ta kobieta. Różne myśli przelatywały mu przez głowę i nie uspokoila go nawet informa-

cja o tym, że Alana nie jest mężatką. Musiał się dowiedzieć dokładnie, na jakie spotkanie pojechała, z kim i gdzie. Czy chodziło o randkę?

- Proszę mi powiedzieć, co takiego skłoniło pana do wybrania Alany Cusack, skoro tylu dziennikarzy pragnęłoby przeprowadzić z panem wywiad? - usłyszał.

Jej szef, Rory Hogan, dyrektor działu sportowego w ogólnokrajowej stacji telewizyjnej, zaśmiał się nerwowo. Ten człowiek coraz bardziej irytował Pascala swoim lizusowskim zachowaniem.

Kierując się instynktem, postanowił jednak go nie zbywać już na wstępie.

- Postanowiłem poprosić o nią, bo jest najlepszą dziennikarką w pana zespole. To oczywiste - odparł.

Zarumieniona twarz Rory'ego przybrała purpurową barwę.

- No tak, dziękuję panu. Faktycznie, jest niezła. Prawdę mówiąc, zaskoczyła nas wszystkich. - Rory rozejrzał się i zbliżył o krok do Pascala, który z trudem zachował kamienną twarz. Coraz bardziej miał ochotę odsunąć się od pijanego rozmówcy. - Rzecz w czym, że dostała szansę tylko dlatego, że jest, kim jest.

Pascal nadstawił uszu, ale z rozmysłem udawał znudzonego.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - mruknął po chwili.

Rory roześmiał się i zatoczył ręką koło.

- Widzi pan te wszystkie kobiety? - wybełkotał.

Pascal nie musiał na nie patrzeć, bo zebrane panie wręcz deptały mu po piętach. Z niesmakiem wydał usta. Przy takich okazjach zawsze zjawiały się kobiety określonego typu, marzące o poślubieniu sportowca milionera, którego platynowe karty kredytowe zapewnią im luksusowe życie na odpowiednim poziomie.

- Otóż ona była jedną z nich - ciągnął Rory. - Prawdę mówiąc, była ich królową. Musi pan wiedzieć, że Alana wyszła za Ryana O'Connora.

Pascal odetchnął głęboko, z trudem ukrywając poruszenie. Nawet on słyszał o tym legendarnym piłkarzu z Irlandii.

- Kiedy wzięli ślub, urządzili wesele, jakiego Irlandia nie widziała od lat. - Rory wydawał się coraz bardziej rozochocony. - Reprezentacja kraju odnosiła wtedy jeden sukces za drugim, a ludzie uważali Alanę za maskotkę przynoszącą szczęście ich drużynie. Nie opuszczała ani jednego meczu. Małżeństwo było idealne, wymarzone... A potem ona wszystko schrzaniła. - Rory poczerwieniał. - To znaczy wiem, że osobiście nie jest za to odpowiedzialna, ale...

- Co pan ma na myśli? - Pascal pośpiesznie usiłował przypomnieć sobie jak najwięcej o Ryanie O'Connorze.

- Po prostu rzuciła gościa, i tyle, bez konkretnego powodu. Nic dziwnego, że Ryan wypadł z rytmu, Irlandii przestało dopisywać szczęście, a na koniec Ryan zginął w katastrofie śmigłowca, na kilka dni przed finalizacją rozwodu. Ostatecznie postanowiliśmy dać jej pracę, bo była strasznie wytrwała, a poza tym zna sport od podszewki. Ma go we krwi, w końcu jej ojciec występował w reprezentacji Irlandii w rugby.

Pascal ciągle usiłował pogodzić obraz skromnie ubranej Alany z widokiem otaczających go kobiet w skąpych sukienkach, które nie pozostawiały zbyt wiele miejsca na wyobraźnię. Świadomość, że Alana mogła należeć do tej grupy poszukiwaczek złota, budziła jego najgłębsze obrzydzenie. Ale przecież wcale nie próbowała z nim flirtować, choć była świadoma, z kim miała do czynienia. A może to było zagranie taktyczne, celowa obojętność?

Tak czy owak, postanowił doprowadzić sprawę do końca, żeby się przekonać, jak daleko jest gotowa się posunąć jego nowa znajoma. Jedno było pewne: pragnął ją uwieść, i to jak najszybciej.

Następnego dnia po przyjściu do pracy Alana natychmiast spojrzała na swoje odbicie w lustrze toalety dla pań. Nerwowo przyglądała idealnie gładkie włosy i zaczęła poprawiać makijaż. Musiała użyć nieco więcej podkładu niż zazwyczaj, aby zamaskować brzydkie koła pod oczami. Wczoraj wieczorem późno wróciła, a



potem spędziła jeszcze trochę czasu na gromadzeniu informacji o Pascalu Lévêque'u.

Nie znalazła ich wiele, gdyż rzadko udzielał wywiadów. Ostatni raz spotkał się z dziennikarzem dwa lata temu. Był dyrektorem zarządzającym Banque Lévêque, które to stanowisko objął w absurdalnie młodym wieku. Sprawił, że grupa małych, archaicznych banków zjednoczyła się pod jego przywództwem i triumfalnie wkroczyła w XXI wiek jako jedna z najbardziej wpływowych instytucji finansowych na świecie. Obecnie zbliżał się do czterdziestki.

Alana dostrzegła rumieniec na swoich policzkach i pośpiesznie zamaskowała go pudrem. Nie znalazła nic o dzieciństwie tego bogatego bankowca ani o jego rodzinie, natrafiła tylko na jedną wzmiankę o tym, że urodził się na przedmieściach Paryża, a jego matka nie miała męża. W Internecie nie było ani słowa o ojcu Pascala Lévêque'a.

Uśmiechnęła się niewesoło. Nie zdziwiłaby się, gdyby pan dyrektor zarządzający okazał się żonaty. Doświadczenie nauczyło ją, że mężczyźni sukcesu uwielbiają łamać święte śluby małżeńskie, gdyż z jakiejś dziwnej przyczyny ich to podnieca.

W sieci zabrakło informacji o rodzinie i życiu zawodowym Lévêque'a, za to dowiedziała się całkiem sporo o jego upodobaniach. Wyglądało na to, że szczególnie gustował w znanych aktorkach, modelkach i dziewczynach do towarzystwa. Co znamienne, na licznych zajęciach z żadną z tych kobiet nie uwieczniono go więcej niż dwa razy.

Był bogatym playboyem, odniósł ogromny sukces i konsekwentnie dążył do zwycięstwa. Innymi słowy, stanowił ucieleśnienie tego wszystkiego, z czym Alana poprzysięgła zerwać raz na zawsze.

Spakowała torebkę i po raz ostatni rzuciła na siebie okiem. Wyglądała na profesjonalistkę w każdym calu: włożyła dziś granatowe spodnie i żakiet do kompletu, a także kremową bluzkę z jedwabiu, obowiązkowo zapiętą na ostatni

guzik. Dotknęła dłonią sznura plastikowych pereł. Miała nadzieję, że pan Lévêque poznał i uwiódł jedną z wielu chętnych kobiet na wczorajszej imprezie, a teraz nawet nie pamiętał, że okazał zainteresowanie jakiejś dziennikarce.

- Wobec tego chyba możemy zacząć, prawda?

Alana postanowiła mówić zwięźle i rzeczowo, tylko od czasu do czasu podnosząc wzrok znad notatek, jednak czuła w powietrzu napięcie. Specjalistka od PR-u zabroniła jej wkraczać na obszary prywatne, a przede wszystkim nakazała unikać pytań o relacje Pascala z kobietami. Tak jakby Alana w ogóle zamierzała poruszać ten temat! Tego dnia za kamerą znowu stał Derek.

- Jeszcze tylko kilka minut - poprosił. - Muszę jeszcze raz sprawdzić światła.

Alana wymamrotała coś niezrozumiale. Była poirytowana i chciała jak najszybciej mieć to za sobą.

- Zawalona noc? - spytał od niechcienia Pascal.

Alana natychmiast podniosła wzrok i rozejrzała się, czy ktoś jeszcze słyszał te słowa. Nie spodobał się jej poufały ton bankowca, w końcu nie minęła jeszcze doba, odkąd się poznali. Musiała to stłumić w zarodku.

Popatrzyła prosto w oczy rozmówcy.

- Nie - odparła lodowatym tonem. - Niespecjalnie. A u pana?

Co ją podkuśiło? Miała ochotę wymierzyć sobie solidnego kopniaka.

Pascal uśmiechnął się, mrużąc oczy, a ona zazgrzytała zębami. Dzisiaj również prezentował się nienagannie w ciemnym garniturze, jasnej koszuli i eleganckim jedwabnym krawacie. Wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać oszłamiająco bogaty finansista.

- Położyłem się bardzo wcześnie i z kubkiem gorącego kakao marzyłem o pani, wystrojonej w zapięty pod samą szyję kostium - mruknął. Zanim Alana zdołała zareagować, obrzucił ją pełnym aprobaty spojrzeniem i dodał: - Jak widzę,

ubiera się pani z podziwu godną konsekwencją. Czy ma pani niemal identyczne wdzianko na każdy dzień tygodnia?

Alana miała ochotę porządnie na niego nawrzeszczyć. Jak śmie się bawić jej kosztem? Z trudem ugryzła się w język i postanowiła zbyć go wyniosłym milczeniem.

- W porządku, Alana, możemy ruszać!

Głos Dereka wyrwał ją z osłupienia. Spojrzała nieżyczliwie na Pascala i z trudem zmusiła się do zachowania spokoju. Na początek zadała mu kilka wstępnych pytań i wysłuchiwała lekkich, inteligentnych odpowiedzi. Po chwili nieco się odprężyła, w przekonaniu, że nareszcie znalazła sposób na tego człowieka - wystarczyło nie podnosić na niego wzroku, a przynajmniej robić to jak najrzadziej.

Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Do czasu, niestety.

- Jakoś nie czuję między nami kontaktu - poskarżył się Pascal nieoczekiwanie.

- Słucham? - Musiała na niego spojrzeć.

Jego oczy zdawały się prześwieślać ją na wylot, w kącikach ust błąkał się uśmiezek.

- Nie czuję kontaktu.

Alana uświadomiła sobie, że wszyscy wokół zamienili się w słuch i patrzą na nich z uwagą.

- Przykro mi - burknęła. - Jak mogę panu pomóc i zapewnić kontakt?

Posłał jej wymowne spojrzenie.

- Przede wszystkim chętnie nawiązałbym z panią kontakt wzrokowy.

Ktoś z ekipy zarechotał złośliwie, a wtedy Alana momentalnie przypomniała sobie, że ludzie nie mogą się doczekać jej porażki. Na myśl o tym uśmiechnęła się przychylnie do rozmówcy.

- Oczywiście - powiedziała.

Odtąd wywiad nabrał zupełnie nowej energii, gdyż Alana przestała udawać sama przed sobą, że nie zauważa wpływu, jaki wywiera na nią Pascal. Zadała mu

jeszcze kilka pytań, ale odnosiła wrażenie, że każde z nich jeszcze bardziej zbliża ją do niego. W desperackiej próbie zdystansowania się do Pascala, przestała zerkać na notatki.

- Jak to się stało, że chłopak z przedmieść Paryża tak bardzo zainteresował się rugby? - spytała, całkowicie świadoma, że stojący po drugiej stronie pomieszczenia Rory drętwieje z napięcia. - Czy ta gra nie jest uważana za dość burżuazyjny sposób spędzania czasu?

Specjalistka od PR-u niewątpliwie również zamarła, ale zachowała dyplomatyczne milczenie. Tymczasem Pascal po raz pierwszy nie odpowiedział wprost.

- Przygotowała się pani do rozmowy - zauważył i uśmiechnął się sztywno.

Alana tylko skinęła głową, już żałując, że wkroczyła na zakazane terytorium.

- To z powodu dziadka - dodał.

- Dziadka? - Nie spojrzała na notatki, gdyż nie było w nich ani słowa na temat dziadka Pascala.

Pokiwał głową.

- Kiedy byłem nastolatkiem, wysłano mnie na południe Francji, żebym tam zamieszkał. - Wzruszył ramionami. - Nastoletni chłopak i przedmieścia Paryża to niedobra kombinacja.

Alana miała ochotę zaproponować mu, żeby nie odpowiadał na to pytanie. To ją zdumiało, gdyż dotąd nigdy nie wycofywała się z trudnych tematów. Pascal jednak mówił dalej, jakby nigdy nic:

- Dziadek bardzo się interesował lokalną wersją rugby, popularną na prowincji kraju; i ściśle związaną z historią Francji. To on wpoił we mnie zamiłowanie do tej gry i wszystkich jej odmian.

Alana od razu zorientowała się, że to śliski temat. Pascal patrzył na nią tak, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że igra z ogniem. Nieoczekiwanie bardzo zapragnęła sprawdzić, czy się nie oparzy.

- Nigdy nie chciał pan grać zawodowo?

Posłał jej chmurne spojrzenie i lekko pokręcił głową.

- Odkryłem, że dobrze mi wychodzi praca umysłowa i zarabianie pieniędzy - odparł. - Tarzanie się w brudzie zostawiam profesjonalistom.

Alana poczerwieniała. Czyżby sugerował, że to ona ma ochotę pogrzebać w brudach i zbacza na zakazane tematy? Opuściła wzrok na notatki i zorientowała się, że zadała wszystkie przygotowane pytania. Otworzyła usta, chcąc podziękować rozmówcy i zakończyć rozmowę, ale Pascal nieoczekiwanie pochylił się ku niej.

- Teraz ja chciałbym panią o coś spytać - oznajmił.

- Naprawdę? - wychrypiała.

Jego oczy lekko pojaśniały.

- Czy zechce pani zjeść ze mną dzisiaj kolację?

Wstrząśnięta Alana zadrżała ze strachu, a potem ze złości.

Jak on śmie składać jej takie propozycje na oczach całej ekipy telewizyjnej? Nagranie jeszcze nie dobiegło końca. Wszyscy w małym studiu znieruchomieli w oczekiwaniu na to, co się zaraz wydarzy. W takiej sytuacji postanowiła obrócić zaproszenie Pascala w żart.

- Niestety, proszę pana. - Uśmiechnęła się sztywno. - Mój szef nie toleruje mieszania pracy z przyjemnościami.

Rory momentalnie ruszył ku niej.

- Alana, nie bądź niemądra - zaprotestował.

- To zupełnie wyjątkowa sytuacja i nie wątpię, że zechcesz okazać panu Lévêque'owi wdzięczność za to, że poświęcił swój cenny czas i zgodził się udzielić ci wywiadu.

Pascal, wygodnie rozparty w fotelu, wydawał się całkowicie odprężony.

- To mój ostatni wieczór w Dublinie - zauważył. - Chętnie zwiedziłbym choć fragment miasta. Alano? - nieoczekiwanie zwrócił się do niej po imieniu. - Z

przyjemnością spędziłbym czas w twoim towarzystwie, ale jeśli stanowczo mi odmówisz, rzecz jasna, uszanuję twoją decyzję.

Wstał, popatrzył z góry na Rory'ego i poprawił mankiety.

- Czy może pan przesłać mi do hotelu taśmę z nagraniem rozmowy? - zapytał.

- Z pewnością wszystko jest w porządku, ale wolałbym ją ocenić na spokojnie i dopiero wtedy wyrazić zgodę na transmisję.

Innymi słowy, zagroził stacji odebraniem prawa do wyjątkowo atrakcyjnego wywiadu.

Rory zbladł jak kreda, a Alana podjęła w myślach decyzję.

- To nie będzie konieczne - powiedziała szybko, żeby w ostatniej chwili nie zmienić zdania. - Z przyjemnością wybiorę się na kolację w pańskim towarzystwie.

L R R

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Powinien pan wiedzieć, że nie lubię, kiedy ktoś zapędza mnie w kozi róg.

Pascal zerknął na profil Alany, która siedziała obok niego na kanapie w pędzącym samochodzie.

- Wolę myśleć o tym jak o łagodnej perswazji - oświadczył.

Zerknęła na niego z ukosa.

- To, co pan zrobił, nie było ani trochę łagodne - powiedziała spokojnie. - Najzwyczajniej w świecie zagroził nam pan cofnięciem zezwolenia na emisję wywiadu.

- W rzeczy samej, mógłbym to zrobić bez najmniejszego trudu - oświadczył Pascal buńczucznie, a Alana odwróciła ku niemu twarz.

Jej zielone oczy błyszczały gniewem.

- Czy właśnie w taki sposób ubija pan interesy? - syknęła, zerkając jednocześnie na szofera za kierownicą.

Pascal w jednej chwili przysunął się do niej, błyskawicznie się odsunęła. Niezrażony, położył rękę na oparciu kanapy, stanowczo zbyt blisko głowy Alany, i pochylił się ku niej.

- Wierz mi, przy tobie czuję się zupełnie inaczej niż przy partnerach od interesów - wycedził. - Poza tym zwykle nie muszę uciekać się do szantażu, żeby namówić kobietę na wspólną kolację.

- Och, wiem o tym - odparła zgryźliwie. - Przeglądałam listę pańskich podbojów miłosnych.

- Powiedz mi, dlaczego tak bardzo wzbranasz się przed pójściem ze mną do restauracji? - dopytywał się, zupełnie niezrażony jej odpowiedzią.

A dlaczego pan jest taki uparty, chciała odpowiedzieć pytaniem, ale ugryzła się w język i tylko zacisnęła pięści na kolanach. Pascal zauważył ten gest i zanim

zdołała go powstrzymać, położył dłonie na jej palcach, wyprostował je i splótł ze swoimi. Alanę ogarnęła senność, a jednocześnie silne pożądanie.

- Przecież... nawet pana nie lubię - wykrztusiła.

- Nie znasz mnie dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, czy mnie lubisz, czy nie - zauważył Pascal przytomnie. - Poza tym to, co nas w tej chwili łączy, jest czymś więcej niż tylko sympatią.

Oczywiście, chodziło o pożądanie. Nie musiał tego dodawać.

- Właściwie...

Zacisnął dłonie. Alana opuściła wzrok i spojrzała na swoje jasne, drobne ręce, prawie całkiem ukryte w jego ciemnobrązowych dłoniach. Pomyślała o tym, jak wyglądałyby ich nagie ciała, splecione w miłosnym uścisku, i w tej samej chwili z nadludzkim wysiłkiem cofnęła ręce. Ryan nigdy nie budził w niej takich pragnień, a rana, którą pozostawił w jej sercu, nadal była świeża i bolesna.

Pascal łagodnie zaczesał kosmyk włosów Alany za jej ucho.

- Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy... - szepnął.

- Posłuchaj, Pascal...

Westchnął z przyjemnością, kiedy wypowiedziała jego imię, rezygnując tym samym z oficjalnej formy.

- Alano, to tylko kolacja - zapewnił ją i cofnął rękę. - Zjemy coś, porozmawiamy, a potem odwiozę cię do domu. Obiecuję.

W tej samej chwili zorientowała się, że samochód zwalnia i podjeżdża pod najwyższej klasy restaurację przy St Stephen's Green. Popatrzyła na Pascala i po chwili wahania pokiwała głową.

- Zgoda - powiedziała, ciągle niepewna, czy dobrze robi.

Gdy usiedli przy wykwintnie nakrytym stole, Pascal wyprostował nogi i dotknął butem jej stopy, więc natychmiast schowała ją pod krzesłem.



- Nie martw się, Alano - odezwał się krzepiącym tonem. - Nie mam złudzeń. Nasze spotkanie to dla ciebie jeden z obowiązków zawodowych.

Popatrzyła na niego, a on uniósł brew.

- Przecież na twoją prośbę spotkaliśmy się w moim hotelu - wyjaśnił. - Nie chciałaś, żebym przyjechał po ciebie do domu, a na dodatek jesteś tak samo ubrana, jak w pracy.

Alana zwiesiła głowę.

- Rzeczywiście, zabrakło mi czasu na to, aby się przebrać. Faktycznie, mam poczucie, że ciągle jestem w pracy. - Pomyślała, że Pascal jest wyjątkowo spostrzegawczy. - Mam niemiłe doświadczenia związane z ludźmi, których nadmiernie interesuje moje życie osobiste. Czuję się niezręcznie, przebywając z tobą tu i teraz. Nie chcę, aby ktoś pomyślał, że umówiliśmy się na randkę.

Usiadła prosto i odetchnęła głęboko, gdyż serce tłukło się w jej piersi jak ptak w klatce.

- Z kim wobec tego umawiasz się na randki? - zainteresował się Pascal.

- Z nikim.

- Ale byłaś żoną Ryana O'Connora.

Pomyślała, że prędzej czy później musiał się tego dowiedzieć, ale i tak poczuła się zaatakowana. Wykrzywiła usta w niewesołym uśmiechu.

- Widzę, że poznanie prawdy nie zajęło ci wiele czasu.

- Poznałem prawdę o tobie równie szybko, jak ty o mnie. - Wzruszył ramionami.

- Ja zrobiłam to ze względów zawodowych - powiedziała Alana.

- Czy muszę przypominać ci, że twoje pytania niezupełnie pokrywały się z treścią notatek?

Zarumieniła się, gdyż oczy Pascala rozblęły takim samym lodowatym ogniem, jaki dzień wcześniej dostrzegła na jego twarzy. Postanowiła jednak nie dać się zbić z tropu.

- Z pewnością wiesz, że otwierając się przed dziennikarzami, jednocześnie narażasz się na niewygodne pytania - zauważyła.

Pascal pochylił głowę.

- Oczywiście, że wiem, nie jestem aż tak naiwny - odparł. - Po prostu nie spodziewałem się tego po tobie.

Z niezrozumiałych powodów Alana poczuła się urażona i jednocześnie zrobiło się jej głupio. Pascal miał słuszość. Przy innej osobie, która zachowywałaby się bardziej neutralnie w stosunku do niej, w żadnym razie nie poruszyłaby tematów spoza scenariusza. Zdecydowała się na to, żeby Pascal skupił uwagę na czymś, co nie było z nią związane, i przestał ją peszyć.

Alana otworzyła usta, chcąc mu to wytłumaczyć, ale w tej samej chwili podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie, więc wznowili rozmowę dopiero, gdy na stole pojawiła się butelka białego wina. Oboje poprosili o rybę, a gdy znowu zostali sami, Pascal wyprostował się na krześle i spojrzał Alanie w oczy.

- Alano, możesz sobie wmawiać, że przyszedłeś tutaj ze względów zawodowych, ale nie zaprosiłem cię po to, by rozmawiać o pracy. Muszę przyznać, że ten temat śmiertelnie mnie nuży, kiedy mogę pogawędzić na tyle innych, znacznie bardziej interesujących...

- Na przykład? - spytała cicho, upijając łyk wina.

- Na przykład, dokąd poszedłeś wczoraj wieczorem, skoro nie umawiasz się na randki.

Alana w pierwszej chwili zdrętwiała, ale potem uświadomiła sobie, że wcale nie czuje się urażona. Nic nie mogła poradzić na to, że nie potraktowała pytania jak wchodzenia z butami w jej prywatne sprawy. Postanowiła trochę opowiedzieć o sobie i szczerze odparła, że wczoraj jej brat obchodził czterdzieste urodziny. Wyznała również, że ma sześcioro rodzeństwa.

- Naprawdę wszyscy są po ślubie i mają całą gromadę dzieci? - zdumiał się Pascal.

Alana nie mogła się nie uśmiechnąć, ujrawszy przerażenie na jego twarzy. Wiedziała, że ludzie niekiedy dziwnie reagują na zupełnie normalne w Irlandii zjawisko licznych rodzin. Ona sama była czarną owcą w gronie najbliższych, jedyną bezdzietną rozwódką. Z trudem zignorowała bolesne ukłucie w sercu i odparła lekkim tonem:

- Moja rodzina jest żywym dowodem na to, jak cenną instytucją jest małżeństwo. Mam piętnaścioro siostrzeńców i bratanków, a moi rodzice są szczęśliwie związani już od półwiecza.

Pascal z niedowierzaniem pokręcił głową.

- I jak się odnajdujesz wśród tylu bliskich?

- Traktują mnie jak niemowlę, bo jestem o dziesięć lat młodsza od przedostatniego dziecka, czyli mojego najmłodszego brata - oznajmiła. - Najwyraźniej moje pojawienie się na świecie to szczęśliwy traf. Ogromna różnica wieku sprawiła, że choć mam tylu bliskich, pod pewnymi względami zawsze czułam się jak jedynaczka. Odkąd sięgam pamięcią, byłam tylko ja i rodzice.

Alana umilkła na wspomnienie mamy i taty. Była boleśnie świadoma faktu, że są coraz bardziej chorowici i zniedołężniali, zwłaszcza ojciec, który w ubiegłym roku przeszedł operację założenia potrójnego bypassu. Starsze rodzeństwo miało własne rodziny i problemy, więc choć mogła liczyć na pomoc braci i sióstr, siłą rzeczy obowiązek opieki nad rodzicami przypadł jej w udziale. Absolutnie nie miała nic przeciwko temu, czuła jednak, że oboje martwią się o nią i bardzo pragną, aby się ustatkowała, jak inni.

Zwłaszcza po przejściach z Ryanem.

Wypiła łyk kawy i odwróciła wzrok od zapatrzonego na nią Pascala. Już jakiś czas temu skończyli posiłek, a kelnerka zabrała talerze. Alana miała nadzieję, że kawa nieco osłabi działanie wina, które wcześniej wypijała.

- Więc co takiego się stało? - spytał Pascal z lekkim zniecierpliwieniem.

Nie była pewna, o co mu chodzi.

- Co masz na myśli?

- Twoje małżeństwo. Przecież miałaś się rozwieść z mężem, kiedy zginął, zgadza się?

Alana momentalnie się zjeżyła i machinalnie sięgnęła po zakiet, aby okryć się nim niczym zbroją.

- Jak widzę, twoje dobrze poinformowane źródło nie ograniczyło się do przekazania ci suchych faktów - wycedziła.

Pascal zacisnął zęby.

- Alano, ja cię nie oceniam - westchnął. - Po prostu zadałem ci pytanie. Nie wyobrażam sobie, żebyś z łatwością podjęła decyzję o rozwodzie.

Westchnęła ciężko. Pascal nie miał pojęcia o tym, jak naprawdę wyglądała tamta sytuacja, podobnie zresztą nie wiedziała tego jej własna rodzina. Zachowanie Alany wprowadziło ich w osłupienie, tak samo jak resztę kraju, co Ryan bezlitośnie wykorzystał, żeby zaskarbić sobie współczucie opinii publicznej.

- Wolalabym nie poruszać tematu mojego małżeństwa - wymamrotała po dłuższej chwili.

Pascal miał ochotę naciskać, dowiedzieć się jak najwięcej, ale wiedział, że w tym momencie łatwo mógłby zerwać kruchą nić porozumienia, które nawiązali, więc tylko uśmiechnął się uprzejmie.

- Nie ma sprawy - odparł i przywołał kelnerkę, żeby uregulować rachunek.

Ani myślał słuchać protestów Alany. Uparł się, że odwiezie ją do domu, choć mieszkała zaledwie dziesięć minut drogi autem od restauracji, w maleńkim domku w jednej z najstarszych dzielnic Dublina. Samochód Pascala był zbyt duży, żeby zmieścił się w gęstwinie innych pojazdów, więc Alana wyskoczyła wprost na jezdnię, skąd przeszła na chodnik. Pascal natychmiast ją dogonił, z mocnym postanowieniem, że odprowadzi ją do drzwi.

Alana odwróciła się na progu, a wtedy niespodziewanie chwycił ją za rękę i pochylił głowę, żeby musnąć wargami grzbiet jej dłoni, dokładnie tak samo, jak poprzedniego wieczoru w hotelu. Potem bez słowa puścił jej rękę i ruszył przez mały placyk w kierunku samochodu.

- Pascal! - krzyknęła Alana niespodziewanie, zaskakując tym samą siebie.

Przystanął i skierował na nią pytające spojrzenie.

- Chciałam tylko podziękować ci za kolację.

Wrócił tak pośpiesznie, że była pewna, iż zaraz ją pocałuje, ale tylko poprawił kosmyk jej włosów, tak jak wcześniej w samochodzie. Potem cofnął rękę.

- Nie ma za co, Alano - powiedział. - Nie miej jednak złudzeń, że to koniec. Jeszcze się spotkamy, obiecuję.

Ponownie się odwrócił, pomaszerował do samochodu i po chwili odjechał.

Alana odetchnęła z ulgą, czuła jednak, że musi spojrzeć prawdzie w oczy. Choć powtarzała sobie, że nie jest zainteresowana tym mężczyzną, coraz bardziej ją fascynował. Udało mu się przebić przez gruby mur, którym otoczyła siebie i swoje życie po ślubie z Ryanem O'Connorem. Po upływie zaledwie doby od pierwszego spotkania z Pascalem żałowała, że jeszcze jej nie pocałował.

Czy to możliwe, że w tak krótkim czasie zmieniła się nie do poznania?

Następnego ranka Alana weszła do swojej mikroskopijnej kuchni i wzięła głęboki oddech. Czuła się znacznie lepiej i miała wrażenie, że odzyskuje kontrolę nad sytuacją. Była na swoim terenie, który, choć niewielki, dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Alana zacisnęła wargi. Wbrew powszechnemu mniemaniu, po tragicznej śmierci gwiazdy futbolu nie stała się milionerką i stać ją było wyłącznie na ten maleńki domek. Ciągle usiłowała pozbierać się emocjonalnie i finansowo po pięciu latach małżeństwa. O ile jej psychiczne rany miały szansę się zabić, nie zanosilo się na to, żeby w najbliższym czasie finansowo wyszła na prostą. Póki co

była skazana na ten skromny domek i ciężką pracę. Mało kto wiedział, że Ryan pozostawił po sobie astronomiczne długi, a ponieważ Alana nie zdążyła się z nim rozwieść, automatycznie przeszły na nią. Pieniądze ze sprzedaży wielkiego domu w modnej dzielnicy Dalkey tylko w nieznacznym stopniu zaspokoili roszczenia licznych wierzycieli.

Dopiła herbatę i ciężko westchnęła, myśląc o tym, że trudno się żyje człowiekowi, któremu duma nie pozwala przyznać się do problemów. Już dawno doszła do wniosku, że jeśli ma zachować godność, nikomu nigdy nie opowie o fatalnej kondycji swojego związku z Ryanem. Zachowała tylko dla siebie fakt, że któregoś wieczoru weszła do swojej sypialni i zobaczyła w małżeńskim łóżu Ryana w towarzystwie trzech kobiet. Potem okazało się, że były to prostytutki, z którym balował pod wpływem kokainy. Był tak naćpany, że pomylił sypialnie.

Tamtego dnia jej upokorzenie sięgnęło zenitu. Miała dość sztucznego podtrzymywania pozorów szczęśliwego małżeństwa, więc wyszła z domu i pojechała do rodziców, a następnego dnia złożyła wniosek rozwodowy.

Jej sprytny mąż szybko zadbał o to, aby wszyscy uznali, że z zimną krwią wyrzuciła go, gdyż się jej znudził. Alana nie podejrzewała, że Ryan tak to rozegra, kiedy potulnie zaproponował, że się wyprowadzi i zostawi jej dom. Powinna była się domyślić, co nim powodowało. Mężczyzna, za którego wyszła, zmienił się nie do poznania, gdy tylko zaczął zarabiać niewyobrażalne pieniądze, a woda sodowa uderzyła mu do głowy.

Mniej więcej w tym samym czasie jedna z jej starszych sióstr, matka trójki dzieci, dowiedziała się, że cierpi na raka piersi. Jako jedyna bezdzietna i samotna siostra, Alana zgodziła się wprowadzić do jej domu i przez kilka miesięcy pomagać szwagrowi, żeby Maire mogła spokojnie poddać się terapii. W oczekiwaniu na zakończenie procedury rozwodowej Alana z zadowoleniem rzuciła się w wir pracy, która odrywała ją od przykrych myśli. Skryta i zamknięta w sobie, nikomu nie

zwierzyła się z tego, co ją spotkało. Czuła jednak w głębi duszy, że tylko ona zawiodła oczekiwania rodziców i nie mogła się z tym pogodzić.

Włożyła płaszcz i sięgnęła po klucze, pocieszając się myślą, że Pascal pewnie już całkiem zapomniał o skromnej Irlandce, która przez półtorej doby budziła jego zainteresowanie.

Pascal stał przy oknie w swoim paryskim biurze i spoglądał na tętniącą życiem dzielnicę La Defense, z jej charakterystycznym Wielkim Łukiem.

Nie mógł przestać myśleć o Alanie Cusack, choć zwykle o tej porze dnia jego umysł zaprzętały fakty i liczby. Dotąd uważał, że kobiety służą do zapewniania mu przyjemności, i to przelotnej. Gdy tylko dostrzegł charakterystyczne spojrzenie w jej oczach i usłyszał niepewność w głosie, z miejsca zrozumiał, że nadszedł czas rozstania. Za wysoko cenił sobie wolność i przyjemność związaną z ciągłym uwodzeniem kobiet, żeby angażować się w trwałe związki. Musiał zapomnieć o tej zielonookiej, bezczelnej dziewczynie. Sam nie rozumiał, dlaczego Alana tak bardzo go intryguje, fascynowało go nawet to, że była mężatką. Jej zachowanie jasno wskazywało na to, że to małżeństwo było katastrofą, każdy mógłby się tego domyślić. Czy dlatego robiła wrażenie wiecznie zdenerwowanej? A może jednak cierpiała po stracie męża?

Z rozdrażnieniem przyczesał włosy dłonią. Dość! Odwrócił się od okna i przywołał do pokoju asystentkę, która wysłuchiwała jego poleceń, po czym zaczęła je spisywać. Była profesjonalistką w każdym calu, więc ani trochę nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją dziwią nietypowe żądania Pascala.

- Alano, na biurku czeka przesyłka dla ciebie.

- Dzięki, Soph - odparła rozkojarzona Alana, nie przerywając wertowania notatek po powrocie z wywiadu, który przeprowadziła podczas lunchu.

Skierowała się do maleńkiego biura tuż przy głównym studiu i uśmiechnęła się do Sophie, dziewczyny do wszystkiego. Nagle poczuła niepokój, gdyż Sophie wyglądała tak, jakby udał się jej jakiś niesamowity figiel. Z sercem walącym jak młotem Alana uchyliła drzwi do gabinetu i przekonała się, że na stole stoi największy bukiet kwiatów, jaki kiedykolwiek zdarzyło się jej widzieć. Drżącą ręką uniosła bilecik, ukryty wśród absurdalnie ekstrawaganckiego kwiecia.

Wyjrzała na korytarz, a ponieważ nikogo nie zobaczyła, pośpiesznie zamknęła drzwi, rozerwała kopertkę i wyjęła elegancką karteczkę, na której ktoś wykaliografował tylko jedno słowo: „Spotkaj...”

Była kompletnie zdezorientowana. Podejrzewała, że prezent pochodzi od Pascala, ale bilecik niewiele jej mówił. Tak enigmatyczną wiadomość mógł napisać ktokolwiek.

Przez resztę dnia Alana czuła się jak kotka na gorącym, blaszanym dachu, zupełnie nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Na wszelki wypadek ostatnia wyszła z budynku i przeniosła kwiaty do domu tak, żeby nikt ich nie widział.

Następnego ranka, gdy tylko minęła portiernię, Sophie ponownie do niej podeszła.

- Cześć. Na biurku czeka przesyłka dla ciebie - oznajmiła.

Alana zdrętwiała. Czuła się całkiem jak w filmie *Dzień Świstaka*, jakby przeżywała ten sam dzień co wczoraj. Z mocno bijącym sercem weszła do gabinetu i starannie zamknęła za sobą drzwi. Na blacie czekał następny bukiet kwiatów, nieco inny niż poprzedni, ale równie wielki i ekstrawagancki.

Spoconymi ze zdenerwowania palcami rozerwała nową kopertkę i wyjęła karteczkę ze słowem: „się...”.

W ostatnim dniu tygodnia Alana siedziała przy drewnianym stole w swoim salonie i czuła, że zaczyna się jej kręcić w głowie. W jej maleńkim domku unosił



się zapach kwiatów, w dużym wazonie tłoczyły się bukiety, a na blacie leżały starannie ułożone bileciki z ostatnich pięciu dni.

Wszystkie razem układały się w sensowną całość: „Spotkaj się ze mną dzisiaj”.

Rzecz jasna, zrozumiała pełne znaczenie tej prośby, gdy tego ranka natrafiła na piątą przesyłkę. Ten gest i kwiaty zrobiły na niej ogromne wrażenie. Nie mogła ukryć przed samą sobą, że jest ciekawa, czy Pascal zamierza przylecieć do Dublina specjalnie dla niej.

Panującą w pokoju ciszę przerwał sygnał telefonu.

- Słucham? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Co to za heca z tobą i Pascalem Levekiem? - rozległ się donośny damski głos.

Alana z westchnieniem opadła na kanapę.

- Witaj, Ailish.

Jej najstarsza i najbardziej dominująca siostra zawsze wtykała nos w cudze sprawy. Choć kierowała się szlachetnymi pobudkami, jej obcesowość i szorstkie maniery były czasami trudne do zniesienia.

- Więc w czym rzecz? Zdaje się, że najbardziej pożądany kawaler na świecie zabrał cię na kolację w ostatni weekend.

Alana zamarła.

- Jak się o tym dowiedziałaś? - zapytała ostrożnie

- Przeczytałam dzisiaj w brukowcach.

Alana jęknęła bezgłośnie. Jak to możliwe, że przeoczyła tę wiadomość? Z pewnością ktoś z pracy poinformował prasę. Nic dziwnego, przecież wiele osób słyszało, jak Pascal ją zapraszał. Poza tym nie trzeba było mieć umysłu Sherlocka Holmesa, żeby się domyślić, kto zasypuje ją kwiatami.

- Posłuchaj, przeprowadziłam z nim wywiad i zaproponował mi wspólną kolację i tyle. Nie dzieje się nic godnego uwagi - dodała i wzdrygnęła się mimowolnie, rzuciwszy okiem na kwiaty.

Ailish chrząknęła wymownie.

- Mam nadzieję, że nie będziesz dawała pożywki brukowcom i nie zaczniesz uprawiać rozpasanego seksu z tym donżuanem - oznajmiła bez ogródek. - Wyobrażasz sobie, jak zareagowaliby rodzice? Wystarczy, że musieli cię bronić praktycznie przed całym krajem, kiedy wyrzuciłaś Ryana z domu...

Alana natychmiast się zdenerwowała na wspomnienie przejętych twarzy mamy i taty.

- Ailish, to co robię i z kim, nie jest twoją sprawą - wycedziła. - Czy ja interesuję się tym, co wyprawiasz z Tomem?

- Nie masz powodu się interesować moim małżeństwem, bo to nie o nas plotkują ludzie przy porannej kawie - burknęła Ailish.

W tej samej chwili Alana usłyszała dzwonek u drzwi, więc poszła otworzyć.

- Tak czy owak, nie wtykaj nosa w cudze sprawy - oświadczyła, coraz bardziej poirytowana. Przez chwilę mocowała się z zamkiem, a nie mogąc go otworzyć jedną ręką, przycisnęła telefon brodą do ramienia. - Jestem dorosłą kobietą i mogę się umawiać, z kim zechcę, chodzić tam, dokąd mam ochotę, i uprawiać seks z każdym, kto mi wpadnie w oko - dodała.

Drzwi w końcu się otworzyły, a na progu ujrzała niewiarygodnie przystojnego Pascala Lévêque'a. Wstrząśnięta jego nieoczekiwanym przybyciem uniosła głowę, a wtedy aparat z głośnym trzaskiem upadł na podłogę.

Pascal błyskawicznie się schylił i podniósł telefon.

- Alana? Alana! - zabrzmiały wściekłe krzyki z głośniczka.

Alana nie mogła oderwać od niego wzroku. Wyrwała mu telefon z ręki i przycisnęła do ucha.

- Ailish, ktoś właśnie do mnie przyszedł - wykrztusiła. - Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Było już za późno na ucieczkę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Alana cofnęła się w głąb mieszkania, a Pascal bez wahania podążył za nią. Na wszelki wypadek zamarała z założonymi na piersi rękami, jakby w ten sposób pragnęła obronić się przed nieproszonym gościem, i groźnie zmrużyła oczy. W odpowiedzi Pascal wbił w nią przenikliwe spojrzenie, które wydało się jej wręcz nieprzyzwoicie natrętne.

- Właśnie odbyłam rozmowę, na którą wcale nie miałam ochoty, a doszło do niej wyłącznie z twojego powodu - oświadczyła Alana zaczepnym tonem.

Pascal przechylił głowę i nagle wydał się jej ogromny w jej maleńkim pokoiku.

- Wybacz, ale nie bardzo rozumiem, co zrobiłem - powiedział spokojnie. - Mimowolnie usłyszałem niesłychanie intrygującą końcówkę twojej rozmowy i pragnę zaznaczyć, że my z całą pewnością jeszcze nie uprawialiśmy seksu.

Alana zarumieniała się na wspomnienie własnych słów.

- Wiedziałeś, że w dzisiejszych gazetach znajduje się opis naszej wspólnej kolacji? - spytała ze złością.

Pokręcił głową.

- Nie, nie miałem o tym pojęcia - wyznał. - Ale to chyba naturalne. Przecież w restauracji byli ludzie, a poza tym jedna lub dwie osoby słyszały, jak zapraszałem cię w studiu. Pewnie doszło do przecieku.

Alana zaśmiała się głośno.

- Jedna lub dwie? Raczej cała ekipa. Poza tym twoje słowa zostały zarejestrowane na taśmie.

Pascal zsunął z ramion obszerny czarny płaszcz, a w jego dłoni pojawiła się butelka wina, całkiem jakby ją wyczarował z powietrza.

Alana niespodziewanie wpadła w panikę i uniosła ręce.

- Co ty wyprawiasz? - zaprotestowała. - Zabraniam ci zdejmować płaszcz. Mowy nie ma, żebym się na to zgodziła. Nie będziesz tutaj popijać ze mną wina i na pewno nie utniemy sobie miłej pogawędki.

Jak na tak ogromnego mężczyznę, poruszał się zwinnie i z gracją. Zanim się zorientowała, już miał płaszcz przewieszony przez ramię. Zwróciła uwagę na jego długie palce na butelce i przypomniała sobie, jak dotykały jej dłoni...

- Alano, wszystko jedno dokąd pójdziemy, ale na pewno nie dam się zbyć - powiedział spokojnie. - Nie po to pokonałem taki kawał drogi.

Alana nerwowo przełknęła ślinę.

- Czego chcesz? - spytała słabym głosem.

Pascal powstrzymał się od wyjaśnienia jej, czego dokładnie chce, bo tak naprawdę najbardziej na świecie pragnął ujrzeć Alanę bez ubrania i zacieśnić znajomość na jakiejś płaskiej, miękkiej powierzchni. Była ubrana na czarno, włosy związała w koński ogon. Tym razem nie włożyła sztywnej koszuli, tylko golf, który co prawda zasłaniał jej ciało, ale jednocześnie przylegał do niego, podkreślając kobiece kształty gospodyni.

- Mam ochotę napić się z tobą wina i porozmawiać. Jeśli wolisz, możemy dokądś pójść.

Alana zerknęła na niego podejrzliwie. Gdyby się gdzieś wybrali, zapewne byłaby zmuszona spędzić w jego towarzystwie więcej czasu, a chciała jak najszybciej mieć go z głowy. Na dodatek w miejscu publicznym niewątpliwie znowu ktoś by ich zauważył i zawiadomił brukowce.

Niechętnie podjęła decyzję i wzruszyła ramionami.

- Chyba lepiej będzie, jeśli zostaniemy tutaj - powiedziała. - W piątkowy wieczór wszystkie lokale są pełne ludzi, a nie mam ochoty siedzieć w tłumie.

Pascal triumfował. Wręczył Alanie butelkę, a gdy udała się z nią do maleńkiej kuchni, wszedł do salonu. Dyskretnie zerknęła na niego zza progu. Trzymając ręce w kieszeniach, rozglądał się z ciekawością. Jak zwykle był elegancko ubrany, w ciemne spodnie i jasną koszulę. Tym razem nie miał na sobie krawata, ale i tak sprawiał wrażenie, jakby dopiero co wyszedł z pracy.

- Widzę, że dostałaś kwiaty ode mnie - zauważył.

Jej dłoń znieruchomiała na butelce.

- Tak, dziękuję ci. - Alana na moment zmrużyła oczy. Czy zauważył ułożone w rzędzie bileciki na stole? - Nie trzeba było, te bukiety wywołały falę domysłów i plotek. Poza tym, jak widzisz, dom nie jest dostatecznie duży, żeby je pomieścić.

Pascal się rozejrzał i pomyślał, że jako żona Ryana O'Connora z pewnością nie była przyzwyczajona do takich warunków.

Co takiego się stało, że zrezygnowała z luksusowego życia?

- Chyba rzeczywiście. Alano, wybacz, jeśli wprowadziłem cię w zakłopotanie - powiedział. - Chciałem tylko udowodnić, że mówiłem poważnie. Naprawdę pragnąłem spotkać się z tobą, a ponieważ nie miałem twojego prywatnego numeru telefonu...

- Nie ma sprawy - przerwała mu Alana i wbiła korkociąg w korek. - W domu starców za rogiem wszyscy bardzo się ucieszyli, kiedy trafiła tam połowa kwiaciarni. Wybacz, ale musiałam oddać część bukietów.

Otworzyła butelkę i zdjęła z półki dwa kieliszki, po czym naląła do nich wina i wręczyła jeden Pascalowi.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, a potem uniósł kieliszek, by spełnić toast.

- *Sante* - powiedział krótko.

Stuknęli się kieliszkami.

- *Slainte* - odparła Alana zgodnie z irlandzką tradycją.

Oboje wypili po łyku wina. Było aromatyczne, pełne i gładkie, niewątpliwie z najwyższej półki. Alana wskazała Pascalowi miejsce na kanapie, sama usiadła w fotelu naprzeciwko.

- Jadłeś coś? - spytała, gdy zaburczało jej w brzuchu.

Wypił jeszcze jeden łyk i potrząsnął przecząco głową.

- Nie. - Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że od rana nie miał nic w ustach. Był za bardzo zajęty wydostaniem się z Paryża i przelotem do Irlandii.

Alana odstawiła kieliszek i wstała.

- Zamierzałam przyrządzić sobie coś do jedzenia... Może też chciałbyś coś przekąsić?

- Z przyjemnością. Umieram z głodu. - Uśmiechnął się, a pod nią ugięły się nogi.

Wzięła kieliszek i przeszła do kuchni.

- To tylko ryba, sola, naprawdę nic nadzwyczajnego. Ale mam dwie...

- Doskonale. - Pokiwał głową. - Chętnie zjem.

Alana włączyła piekarnik i nastawiła ziemniaki, a gdy ponownie zajrzała do salonu, Pascal właśnie wyjmował jedną z jej płyt z muzyką i wsuwał ją do odtwarzacza. Nagle usłyszała dźwięki swojego ulubionego Milesa Davisa i przesyłała ją przyjemny dreszcz.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Spojrzała na pochylonego nad sprzętem Pascala i pokręciła głową.

- Nie... skąd. - Pośpiesznie wypila następny łyk wina, nie mogąc oderwać wzroku od muskularnych pleców nieoczekiwanego gościa. Wielkie nieba, pomyślała.

W trakcie kolacji, z braku miejsca jedzonej na kolanach, prowadzili niewinną rozmowę o filmach, książkach, francuskiej polityce, Turnieju Sześciu Narodów i o rugby. Alana ze zdumieniem zorientowała się, że opowiada Pascalowi o karierze ojca, który grał w reprezentacji Irlandii.

Gdy posiłek dobiegł końca, Alana wyniosła talerze, po czym usiadła z powrotem w fotelu, zsunęła buty i podkuliła nogi. Tryskała energią, zupełnie jakby była gotowa nie spać aż do rana.

Ku jej zdumieniu, Pascal zerknął na zegarek i szybko dopił resztkę wina. Potem wstał, a zdumiona Alana również zerwała się z miejsca.

- Niestety, na mnie już pora - oświadczył.

Momentalnie poczuła się odrzucona, głupia i żenująca. Właściwie powinna uśmiechać się od ucha do ucha, pośpiesznie wręczać mu płaszcz i życzyć szerokiej drogi, więc dlaczego niemal rozboleła ją serce na samą myśl o rozstaniu? Nagle przypomniała sobie bolesne doświadczenia z przeszłości.

- No tak, zapewne masz ważne sprawy do załatwienia i musisz znaleźć się w innym miejscu, na umówionym spotkaniu - wyjąkała niepewnie.

Pokręcił głową i zbliżył się o krok. Alana nie mogła się cofnąć, gdyż tuż za nią znajdował się fotel. Jej serce biło pośpiesznie i irracjonalnie zaczęła się obawiać, że Pascal to usłyszy.

- Przez cały weekend mam ważne spotkania w interesach, tak nudne, że nie będę ci o nich opowiadał - odparł. - Dlatego muszę jeszcze dzisiaj w nocy wrócić do Paryża, inaczej nie zdążę na pierwsze, poranne spotkanie.

Alana rozchyliła usta z wrażenia.

- Wracasz do Paryża? Teraz?

Pascal w milczeniu pokiwał głową.

Alanie zakręciło się w głowie. Czy to możliwe, że przebył całą drogę do Dublina tylko po to, żeby spędzić z nią kilka godzin? Nie mogła w to uwierzyć.

- Naprawdę? - Jej szok był aż nadto widoczny.

Pascal uśmiechnął się ze smutkiem.

- Alano, mówię całkiem serio: warto było tu przyjechać. Zobaczyłem się z tobą, i tylko to się liczy. Rozmyślałem o tobie przez cały tydzień. Nie mogę się na niczym skupić, ciągle mam ciebie przed oczami.

- Ale... - Głos uwiązał jej w gardle.

Pascal podszedł do niej i się pochylił. Teraz widziała jego ciemne oczy z bardzo bliskiej odległości. Nagle poczuła, jak dotyka palcem jej brody i pieści gładką skórę. Nie ruszyła się jednak, stała jak zahipnotyzowana.

- Powiedziałem sobie, że teraz tego nie zrobię - wyznał chrapliwym głosem. - Ale to jest silniejsze ode mnie. Jeszcze nigdy nie czułem się tak przy kobiecie. Od naszego ostatniego spotkania myślałem tylko o tym, jak to będzie ponownie znaleźć się przy tobie i zrobić to, czego pragnę.

Przełknęła ślinę.

- Czego pragniesz, Pascal? - spytała cicho, choć doskonale знаła odpowiedź.

- Pragnę cię pocałować.

Przysunął wargi do jej ust i pocałował ją delikatnie, niespiesznie. Alana nie spodziewała się, że tak czuła pieszczota wzbudzi w niej niepohamowane pożądanie. Gdy lekko odsunął głowę, mimowolnie jęknęła z rozczarowaniem. Oczekiwała czegoś więcej niż tylko skromnego pocałunku.

Od razu ją zrozumiał. Tym razem namiętnie przywarł do ust Alany, objął jej głowę dłonią i sprawnie ściągnął gumkę z włosów. Jedwabiste, miękkie kosmyki otoczyły twarz dziewczyny, gdy zaciskał palce na jej karku. Drugą ręką objął ją w wąskiej talii i stanowczo przyciągnął do siebie.

Alana odruchowo uniosła dłonie i oparła je na ramionach Pascala. Był bardzo męski i silny, doskonale wyczuwała jego mięśnie pod koszulą, kiedy przytulał się do niej. Ich ciała przywarły do siebie. Pascal na moment cofnął głowę i Alana popatrzyła w jego roziskrzone oczy. Była oszołomiona, dezorientowana, ale też dziwnie zachwycona tą zupełnie nową sytuacją. Przeszył ją rozkoszny dreszcz, machinalnie rozchyliła usta.

Pascal dotknął palem jej warg. Ich miękkość i ciepły oddech Alany sprawiły, że z najwyższym trudem powstrzymał się od zdercia z niej ubrania. Chciał



uprawiać z nią seks, teraz, tu, choćby na podłodze. Wiedział jednak, że Alana nie jest jeszcze w pełni gotowa i lada moment może odzyskać rozsądek i go odepchnąć.

- Nic nie mów. Nic nie myśl. Delektuj się chwilą - wyszeptał.

Pocałował ją ponownie, z jeszcze większym entuzjazmem niż dotychczas. Rzecz jasna, Alana całowała się namiętnie w przeszłości, choćby z Ryanem, który jednak zachowywał się niedelikatnie i bez finezji. Gdy Pascal wsunął rękę pod jej golf i zaczął pieścić nagą skórę brzucha, nogi się pod nią ugięły. Pascal zamarł, jakby niepewny jej reakcji, i czekał na sygnał. Alana ostrożnie musnęła zębami jego dolną wargę i poczuła, że Pascal unosi kąciki warg w półuśmiechu.

Jego ręka przesunęła się wyżej, teraz głaskał ją po plecach. Miał bardzo duże dłonie. Z wprawą rozpiął biustonosz Alany i bez wahania objął jej pełną pierś.

Westchnęła z rozkoszą, a przez jej głowę przelatywały miliony myśli. Przypominała sobie poprzednie doświadczenia, to, czego pragnęła i czego powinna się wystrzegać. Co się z nią działo? Powinna być wstrząśnięta i oburzona, a tymczasem pragnęła więcej, dużo więcej. Nigdy w życiu nie podejrzewałaby siebie o takie reakcje, choć przecież to, co teraz robiła z Pascalem, nie było dla niej nowością.

Pascal zauważył, że jej oczy nie są już rozmarzone. Musiał się wycofać, dać jej chwilę oddechu, choć najbardziej na świecie pragnął pójść za ciosem i dokończyć to, co zaczął. Ostrożnie zapiął stanik Alany i cofnął się, żeby poprawić jej uniesiony golf. Nie mógł nie zauważyć, że miała niesamowicie atrakcyjne ciało, a piersi bardziej obfite, niż mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka. Popełniała zbrodnię, ukrywając tak fantastyczne kształty pod szczelnie pozapinanymi ubraniami w ciemnych barwach.

Oparł dłonie na jej ramionach i cofnął się jeszcze trochę, usiłując zignorować żądzę, która niemal rozsadzała go od środka.

- Muszę iść - wyszeptał. - Ogromnie żałuję, ale to konieczność. Może chciałabyś polecieć ze mną do Paryża? - zaproponował z nadzieją, lecz Alana

momentalnie zeszywniała. - Nie chciałybyś - odpowiedział za nią. - Jeszcze na to za wcześnie.

Powoli podszedł do fotela, na którym wisiał jego płaszcz, a kiedy go wkładał, dostrzegł starannie ułożone na stole bileciki. Uświadomił sobie, że jeszcze nigdy nie zadał sobie tyle trudu, by zdobyć jakąkolwiek kobietę. Nie musiał, gdyż od razu zgadzały się na wszystko, co chciał z nimi zrobić, były łatwe i przystępne. Od pewnego czasu jednak Pascal nie czerpał już wielkiej satysfakcji z przelotnych związków. Kilka pocałunków z Alaną wystarczyło, aby znowu poczuł się jak napalony nastolatek.

Alana nagle się rozzłościła. Co on sobie wyobraża? Zafundował sobie kilkugodzinną rozrywkę jej kosztem, tylko po to, żeby zburzyć jej starannie uporządkowany świat. To było niedopuszczalne. Zmarszczyła brwi i skrzyżowała ręce na piersiach.

Pascal się odwrócił i natychmiast zauważył jej chmurne spojrzenie.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział spokojnie.

Alana zacisnęła zęby tak mocno, jakby chciała je połamać.

- Nie chcę ani tego, ani ciebie - wycedziła z irytacją.

Wystarczyły dwa kroki po skrzypiącej podłodze, żeby Pascal znalazł się tuż przy niej.

- Chyba przed chwilą udowodniłem, że jednak mnie chcesz. A ja chcę ciebie, i to do szaleństwa. - Wziął ją za rękę. - Alana, połączyło nas coś niespotykane piękno i potężnego. Nie pozwolę ci zrezygnować ze mnie tylko dlatego, że naszyły cię obawy.

Cofnęła dłoń.

- Nie naszyły mnie żadne obawy - oświadczyła nieszczercze. - Po prostu tego nie chcę. Nie chcę, i już.

Pascal patrzył na nią z kamienną twarzą.

- To się już rozpoczęło i nie ma od tego odwrotu. Mogłaś odesłać kwiaty albo je wyrzucić - zauważył. - Nie zrobiłaś tego. Mogłaś dzisiaj zatrzaskać mi drzwi przed nosem, lecz wolałaś mnie wpuścić do środka.

Alana poczuła się totalnie upokorzona. Pascal miał rację, ani przez chwilę nie stawiała oporu. Czy była kompletną idiotką? Czyżby życie niczego jej nie nauczyło?

- Czy w przyszły weekend będziesz obsługiwać mecz we Włoszech, na Stadio Flaminio? - zapytał Pascal nieoczekiwanie.

Ta nagła zmiana tematu zbiła ją z tropu.

- Tak, będę - potwierdziła odruchowo.

- Mam w Rzymie mieszkanie. Przyleć w piątek wieczorem i zatrzymaj się u mnie na weekend. Ja również muszę iść na mecz, a w sobotni wieczór mój bank sponsoruje bal charytatywny. Mogłabyś wybrać się ze mną.

Zanim jeszcze skończył, Alana pokręciła głową, co spotkało się z jego surowym spojrzeniem.

- Mam już zarezerwowany lot w sobotę rano, wybieram się z kolegami - wyjaśniła. - Wracam w niedzielę przed południem. Wszystko jest już dopięte na ostatni guzik.

- I tak bez żadnej refleksji po prostu robisz to, co ci każą? - spytał łagodnie, a ona przypomniała sobie, że nie zawsze była tak skłonna do przestrzegania reguł.

Swego czasu Alana uważała się za osobę wolną i niezależną, i właśnie wtedy na jej drodze stanął Ryan. Zakochała się, gdyż dostrzegła w nim bratnią duszę, podobnie jak ona sama żywiołową i nieokiełznaną. Popęłniła wówczas fatalny błąd - nie przyszło jej do głowy, że jego namiętność nie wiązała się ani z nią, ani z życiem rodzinnym. Ryan kochał jedynie pieniądze, sławę i podziw. Stopniowo zabijał w Alanie wszelki entuzjazm i spontaniczność, aż w końcu stała się zaledwie cieniem samej siebie z przeszłości.

Alana podniosła wzrok i popatrzyła Pascalowi głęboko w oczy, jakby chciała z nich wyczytać swoje przeznaczenie.

- Będziesz miała do dyspozycji mój samolot - dodał.

- To szaleństwo - szepnęła bezradnie.

- Samolot do własnej, prywatnej dyspozycji - podkreślił. - W piątek wieczorem będzie czekał na lotnisku w Dublinie, żeby cię przetransportować do Rzymu, na spotkanie ze mną. Alano, zależy mi, abyś z niego skorzystała. Zatrzymaj się u mnie, proszę. Zapewniam cię, że nie będę przymuszał cię do niczego, co uznasz za niestosowne.

Kusiło ją, żeby się roześmiać, ale na widok stanowczej miny Pascala zdołała się opanować. Podał jej wizytówkę, którą niepewnie przyjęła, a potem wręczyła mu swoją.

- To są numery moich telefonów, a także telefonów mojej asystentki - oznajmił. - Jeśli zdecydujesz się przylecieć w piątek, zadzwoń do niej i przekaz swoje dane. Dowiesz się od niej wszystkiego, co konieczne, między innymi tego, kiedy podjedzie samochód, żeby cię zawieźć na lotnisko.

Po czym dostarczyć mnie bogatemu miliarderowi niczym ekspresową przesyłkę, pomyślała.

Alana buntowała się sercem i duszą na myśl o tym, że jest taka łatwa i potulna. Z drugiej strony, nie mogła nic poradzić na to, że ogromnie pragnęła po prostu płynąć z prądem i poddać się temu, co ją spotka. Czy naprawdę zamierzała tkwić do końca życia w celibacie? Nie łudziła się, że ten romans będzie trwał, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Pascal szybko nudzi się nowymi kochankami. A może właśnie to jej było potrzebne? Krotki, nieskomplikowany romans bez żadnych zobowiązań?

Nie była pewna, czy Pascal się nie zniechęci, gdy odkryje jej prawie całkowity brak doświadczenia. Ponownie dopadły ją wątpliwości.

Z odrętwienia wyrwał ją hałas - teraz Pascal naprawdę wychodził, właśnie otwierał drzwi do małej sieni, żeby tamtędy opuścić dom. Powoli, z wysiłkiem ruszyła za nim, jakby jej zdrtwiałe kończyny odmawiały posłuszeństwa. Gdy się odwrócił, stała na progu. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował w usta. Jej serce mocno zabiło, ale zanim nogi ponownie się pod nią ugięły, szybko się odsunął.

- Widzisz? - spytał tylko.

Nie musiał niczego więcej dodawać. Odwrócił się ku jezdni, a wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, podjechał do niego czarny, luksusowy samochód. Pascal wsiadł do auta i po chwili zniknął za rogiem. Alana, oparta o framugę, bezradnie zacisnęła pięści. Jej emocje oraz hormony szalały i zupełnie nie umiała nad nimi zapanować. Budowany latami mur obronny, którym się otoczyła, legł w gruzach.

W żadnym razie nie mogła przyjąć tej propozycji. Musiała ją odrzucić.

Wspomniała to postanowienie niczym drwinę z samej siebie, kiedy kręciła się niespokojnie na kanapie dobrze sobie znanego, eleganckiego lexusa, który w piątek wieczorem gnał przez ulice Dublina. Ruch uliczny był wyjątkowo umiarkowany jak na ten dzień i tę porę, więc zabrakło jej czasu na przemyślenie decyzji i ewentualną zmianę zdania. Nie mogła się nawet pocieszać świadomością, że powzięła to postanowienie o wyjeździe pochopnie, w ostatniej chwili. Skąd, spakowała się już wczoraj wieczorem.

Dzisiaj rano przyniosła torbę podróżną do pracy i chłodno poinformowała szefa, że wybiera się do Rzymu własnym transportem. Potem zadzwoniła do asystentki Pascala i przekazała jej, że wieczorem znajdzie się na pokładzie samolotu pana Lévêque'a. Asystentka zwięźle i rzeczowo przyjęła informację, a po dziesięciu minutach oddzwoniła, żeby przekazać niezbędne szczegóły.

I tak oto Alana zmierzała na lotnisko, do samolotu, który miał ją dostarczyć wprost w ramiona Pascala, który zrobi z niej swoją najnowszą kochankę. W końcu uległa własnym pragnieniom. Na początku tygodnia przekonywała samą siebie, że absolutnie do tego nie dopuści, potem jednak coraz częściej, zapatrzona w przestrzeń, przypominała sobie, jak cudowne były jego pocałunki. Pragnęła go tak bardzo, że wprawiało ją to w osłupienie.

Jakby tego było mało, Pascal telefonował do niej każdego wieczoru, ani razu jednak nie wspomniał o Rzymie. Pytał tylko, jak jej minął dzień, i trochę opowiadał o sobie. Po mistrzowsku stosował taktykę małych kroków, która powoli, ale skutecznie przełamywała opór Alany. Z dnia na dzień coraz bardziej cieszyła ją perspektywa wieczornej rozmowy z Pascalem, a wczorajszej nocy obudziła się, zlane potem, w zmiętej pościeli, po wyjątkowo realistycznym śnie z jego udziałem. Właśnie wtedy wstała i zaczęła metodycznie pakować rzeczy do torby. Dopiero potem udało się jej ponownie zapaść w sen.

Na lotnisku w Rzymie czekał na nią inny czarny, luksusowy samochód z przyciemnionymi szybami, który dostrzegła przez okno samolotu jeszcze przed lądowaniem. Podniosła się z fotela i poprawiła krótki żakiet na czarnej sukience. Miała na sobie ten sam strój, w którym poszła do pracy, czyli skromną sukienkę, a także pończochy i buty na wysokim obcasie.

Gdy drzwi samolotu się otworzyły, owiało ją chłodne, wieczorne powietrze. Pascal czekał na dole, tuż przy schodkach, ubrany w luźną koszulę i wygodne dżinsy. Wydawał się odprężony i nie mogła nie zauważyć, że wyglądał po prostu świetnie. Nie próbował jej dotykać ani całować, nie robił triumfalnych min. Alana odetchnęła z ulgą, bo gdyby pozwolił sobie na takie demonstracyjne zachowanie, odwróciłaby się na pięcie, wsiadła do samolotu i kazała pilotowi natychmiast wracać.

- Pozwól, że ja to wezmę - powiedział na powitanie i wyjął z jej ręki torbę, którą podał szoferowi.

Gdy Alana wsiadła do auta, zamknął za nią drzwi i obszedł samochód, żeby wejść z drugiej strony. Zaraz potem ruszyli.

Zamknięta w ciasnej kabinie Alana czuła, że płonie, ubranie nagle zaczęło ją cisnąć. Zabrakło jej odwagi, żeby spojrzeć na Pascala. Cisza coraz bardziej się przedłużała, ale nie była krepująca. Gdy zbliżali się do miasta, Pascal zaczął opowiadać jej neutralnym, spokojnym głosem o mijanych budowlach. Z przyjemnością wsłuchiwała się w jego słowa, ten monolog działał na nią kojąco. Odkąd wsiadła do samochodu, ani razu nie spojrzała na niego, ale w pewnej chwili poczuła na brodzie jego dłoń, ciepłą i przyjemną w dotyku. Delikatnie obrócił jej głowę ku sobie.

Zastanawiał się, czy Alana ma pojęcie, jak pięknie wygląda i jakie robi na nim wrażenie. Przez cały tydzień, każdej nocy, widział ją oczyma wyobraźni i nie mógł spać, tylko przewracał się z boku na bok, fantazjując na potęgę. Teraz spoglądała na niego wielkimi oczami, pełnymi obawy i niepokoju.

- Dziękuję - powiedział, a ona przełknęła ślinę.

- Nie jestem przekonana... czy słusznie postąpiłam. - Przez chwilę zbierała się na odwagę. - Ile kobiet kazałeś dostarczyć sobie samolotem? - wypaliła.

Jej bezpośredniość wprawiała go w osłupienie, ale zrozumiał, jak ważna dla niej jest jego szczerza odpowiedź. Na szczęście nie musiał kłamać.

- Ani jednej - odparł. - Zdarzało mi się podróżować tym samolotem z kobietami, ale nigdy dotąd nie wysłałem go specjalnie po którąś z nich. Alano, nie byłoby cię tutaj, gdybyś nie uważała swojej decyzji za słuszną. Nie ufasz własnemu osądowi?

Gdy tylko wypowiedział te słowa, Alana zamarła. Pascal wyczuł, że zaczęła się wycofywać, psychicznie i fizycznie, i nie miał pojęcia, z jakiej przyczyny. Co takiego powiedział?

Uniosła rękę i stanowczo odsunęła jego dłoń.

- Na tym polega problem - oświadczyła wypranym z emocji tonem. - Mój osąd wielokrotnie mnie zawodził, więc najwyraźniej pozostawia sporo do życzenia.

Pascal pomyślał, że z pewnością musi jej chodzić o nieudane małżeństwo. Odszukał dłoń Alany i mocno ścisnął jej palce, tak, żeby nie mogła się wyrwać.

- Alano, to co nas łączy, jest naprawdę ważne i nie wolno tego ignorować - powiedział z naciskiem. - Wystarczy, że w to uwierzysz.

Przyszło jej do głowy, że musiałaby być skrajnie naiwna, aby wierzyć, że nigdy nie kazał dostarczać tym samolotem żadnej kochanki. Mimo to nie próbowała wyrwać ręki z uścisku Pascala, tylko popatrzyła mu w oczy. Może wreszcie nadarzyła się okazja, żeby zacząć nowe życie? Chyba nadszedł już czas, aby przestała się izolować od świata w ramach narzuconej sobie nie wiadomo w jakim celu pokuty. Mąż odebrał jej dostatecznie duży kawał życia i duszy.

Pora, żeby odzyskała dla siebie choćby część tego, co utraciła.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Pascal.

Alana odruchowo zacisnęła dłoń na jego ręce. Nie poganiał jej, gdy niepewnie wyglądała przez okno samochodu. Znajdowali się na cichej uliczce, przed wielkim domem. Ukryta w zieleni ścieżka prowadziła do starych, kamiennych schodków zwieńczonych potężnymi drzwiami.

Kiedy szofer podszedł, żeby asystować Alanie przy wysiadaniu z auta, Pascal w końcu puścił jej dłoń. Nocne powietrze w Rzymie było chłodne i aromatyczne. Pascal sięgnął po torbę, wziął Alanę za rękę i razem weszli na ścieżkę. Gdy otworzył drzwi, przekroczyli próg pogrążonego w ciemnościach domu, ale po chwili Pascal zapalił łagodne światło i wtedy Alana wstrzymała oddech z wrażenia.

Widok był oszłamiający.

Znajdowała się w ogromnym pomieszczeniu o bardzo wysokim suficie i wielkich oknach. Z jednej strony imponującego holu wchodziło się do kuchni, z drugiej do przestrzeni mieszkalnej. Wszędzie dominowała biel, choć na kanapach leżały barwne poduszki, tworząc atrakcyjne plamy kolorów.



- Chodź, zobaczysz, jak to wygląda na piętrze - zachęcił ją Pascal.

Bez słowa podążyła za nim po szerokich schodach z boku przestrzeni mieszkalnej. Pierwszym, co rzuciło się jej w oczy na piętrze, były ogromne okna oraz imponująco wielka sypialnia. Czując pod stopami gruby, luksusowy dywan, Alana automatycznie pochyliła się i ściągnęła buty. Gdy dostrzegła, że Pascal spogląda na nią z uwagą, skrzywiła się lekko i wyprostowała z butami w dłoni.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu? - spytała. - Bolać mnie stopy.

Pokręcił głową.

- Ani trochę. - Postawił jej torbę przy gigantycznym łożu, przykrytym narzutą z egipskiej bawełny. - Alano, oto twój pokój.

Podszedł do drzwi i wskazał ręką inne pomieszczenie, po drugiej stronie holu.

- Moja sypialnia jest tam. - Wsunął ręce do kieszeni. - Rzecz jasna, wolałbym dzielić pokój z tobą, ale sama będziesz musiała podjąć decyzję w tej sprawie.

Alana przygryzła wargę. Pascal nawet nie podejrzewał, jak ważne jest dla niej, że nie wywierał na nią nacisku.

- Dziękuję. Doceniam to - wykrztusiła.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął.

- Zostaw tutaj rzeczy. Z pewnością umierasz z głodu, więc może pójdziemy na dół i przygotuję coś dla nas obojga?

Alana ściągnęła kurtkę i przewiesiła ją przez oparcie krzesła. Gdy dotknęła dłoni Pascala, poczuła się tak, jakby przeszył ją prąd.

- Umiesz gotować? - spytała lekko zadyszana, po czym ruszyła za nim, nadal na bosaka.

Odwrócił ku niej głowę i mrugnął.

- Z najwyższym trudem udaje mi się nie przypalić makaronu z sosem pomidorowym - odparł. - Jesteś głodna?

W tej samej chwili zaburczało jej w brzuchu.

- Zjadłabym konia z kopytami - wyznała szczerze.

Z pełnym brzuchem i całkowicie odprężona, Alana spacerowała po parterze budynku, sącząc wino i przyglądając się fotografiom na ścianach oraz rzeźbom. Jej szczególną uwagę przykuł czarno-biały portret starca o bardzo ciemnej, wręcz egzotycznej karnacji i poorly zmarszczkami twarzy. Mężczyzna miał niezwykle oczy, głęboko osadzone i czarne, a do tego tak przepełnione emocjami, że nie sposób było oderwać od nich wzroku. Z jego oblicza dało się wyczytać wszystko: żal, ból, miłość, namiętność, rozczarowanie i nadzieję.

- To mój dziadek - usłyszała za sobą.

Odwróciła się.

Pascal stał zaledwie dwa kroki od niej i również patrzył na fotografię. Jego oczy wydawały się nieprzeniknione.

- Sam robiłeś to zdjęcie? - zapytała.

Pokręcił głową i w tej samej chwili przyszło mu do głowy, że Alana najprawdopodobniej dostrzeże w portrecie to samo, co on w nim widział. Dotąd nikt inny nie wydawał się równie mocno zauroczony głębią i bogactwem uczuć, emanujących z niepozornej fotografii.

- Niestety, nie - westchnął z żalem. - Moje umiejętności ograniczają się wyłącznie do łączenia i zapamiętywania faktów oraz cyfr. Autorem zdjęcia jest pewien amerykański fotografik, który wędrował po południowych regionach Francji. Po śmierci dziadka odnalazłem tego artystę i poprosiłem o odbitkę.

- Z pewnością byliście sobie bliscy, ty i dziadek, skoro spędzałeś z nim dużo czasu.

Pascal tylko pokiwał głową, a Alana umilkła. Nie chciała na siłę wyciągać z niego informacji, gdyż doskonale rozumiała, jak ważne czasami jest to, by pewne rzeczy zachować wyłącznie dla siebie. Uśmiechnęła się do Pascala i wypila resztkę wina z kieliszka. Wykonał taki gest, jakby chciał sięgnąć po butelkę, ale ruchem głowy dała mu do zrozumienia, żeby tego nie robił.

Pascal pomyślał, że musi cierpliwie czekać, jeśli chce się do niej naprawdę zbliżyć. Nie była jeszcze gotowa, a on nie zamierzał jej pośpieszać, mimo że pożądanie rozpałało go do czerwoności.

Tak naprawdę Alana miała ochotę na jeszcze jeden kieliszek, ale czuła już wpływ alkoholu i powoli traciła zahamowania. Za dużo i za wcześnie, przemknęło jej przez myśl. Musiała się powstrzymać, żeby uniknąć niepotrzebnych błędów. Pascal najwyraźniej doskonale ją rozumiał, co o dziwo nieco ją deprymowało. Nie była przyzwyczajona do tego, aby inni praktycznie czytali jej w myślach.

- Na pewno padasz z nóg - zauważył.

Alana zmusiła się do uśmiechu i skinęła głową, choć wcale nie czuła zmęczenia.

- Wcześnie dzisiaj wstałam. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli nie długo pójdę spać?

Czy na pewno słusznie rezygnowała z jego towarzystwa w łóżku? Ciało mówiło, że nie, rozum podpowiadał, że tak.

Pascal pokręcił głową.

- Skąd - skłamał. - O której jutro masz być w pracy?

Alana zerknęła na zegarek, ale zupełnie nie zarejestrowała tego, która jest godzina.

- W południe mam się spotkać z ekipą na Stadio Flaminio - odparła. - Pierwszy gwizdek jest zaplanowany na piętnastą.

Skinął głową.

- Mój szofer zawiezie cię na miejsce, a potem wróci po mnie - oznajmił.

- Na pewno? Mogę pojechać taksówką.

Gwałtownie pokręcił głową, a Alana nagle zapragnęła jak najszybciej odejść, gdyż Pascal wyglądał tak, jakby ledwie nad sobą panował. Odetchnął głęboko i wyjął z jej ręki kieliszek.

- *Dors bien*, Alano - powiedział.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alana zamknęła za sobą drzwi do sypialni i wypuściła z płuc powietrze, które dotąd nieświadomie wstrzymywała. Gdy jej serce trochę się uspokoiło, poszła prosto do łazienki i spojrzała na swoje odbicie. Jej policzki były mocno zarumienione, oczy dziwnie jaśniały, w brzuchu czuła pulsowanie. Zwiesiła głowę i zacisnęła dłonie na brzegu umywalki.

Po pewnym czasie wróciła do sypialni. Wmawiając sobie, że robi to, na co ma ochotę, zabrała się do wypakowywania ubrań i przyborów toaletowych. Jedwabna sukienka wyśliznęła się jej z drżących palców na podłogę, więc Alana podniosła ją i wygładziła. Zabrała tę sukienkę pod wpływem impulsu. Była to jedna z niewielu rzeczy, które zachowała po rozstaniu z Ryanem, i nie włożyła jej ani razu, odkąd ich związek stał się fikcją. Ryan ją wyśmiał, kiedy po raz pierwszy ubrała się w tę sukienkę, gdyż jak na jego gust była ona stanowczo zbyt skromna. Nieustannie usiłował skupić na sobie uwagę mediów, więc oczekiwał, że jego żona będzie nosiła wyzywające stroje. Obiektywnie biorąc, jednak sukienka była całkiem śmiała i z tego powodu Alana nie czuła się w niej komfortowo. Aż do dzisiaj.

Pośpiesznie odwiesiła do szafy sukienkę, starając się nie myśleć o tym, po co ją w ogóle wzięła.

Zamierzała się rozebrać, ale nagle straciła siły i usiadła na brzegu łóżka. Czuła, jak adrenalina rozchodzi się po całym jej ciele, które wydawało się świadome tego, co nieuchronne. Nie mogła dłużej oszukiwać samej siebie.

Podeszła do drzwi, otworzyła je i rozejrzała się po korytarzu. Jedyne światło paliło się na dole domu. Alana znieruchomiała na szczycie schodów, wpatrzona w Pascala, który nadal siedział na kanapie. Był bosy, w dłoni trzymał kieliszek z resztką wina.

Alanę ponownie ogarnął strach i omal nie uciekła, ale wtedy Pascal podniósł wzrok. Wyczuła bijące od niego napięcie i zrozumiała zaszyfrowaną w jego spoj-

rzeniu prośbę: „Nie odchódź”. Stało się jasne, że nie mogłaby sobie pójść, nawet gdyby chciała, więc zeszła po schodach, na wszelki wypadek mocno trzymając się poręczy. Kolana coraz bardziej uginały się pod nią, ubranie zdawało się krępować jej ruchy. W końcu dotarła do podnóża schodów. Nie odrywając od niej wzroku, Pascal ostrożnie postawił kieliszek na stoliku obok kanapy i wstał.

- Nie mogłam zasnąć - bąknęła Alana.

Nie uśmiechnął się, ale gdy się odezwał, usłyszała rozbawienie w jego głosie.

- Rozstaliśmy się zaledwie dziesięć minut temu.

- Wiem, że nie mogłabym zasnąć - poprawiła się natychmiast. - I...

- Alano, czy mogę coś dla ciebie zrobić? - zapytał.

Odetchnęła głęboko.

- Chciałabym... chciałabym... - Jej twarz zdawała się płonąć żywym ogniem. -

Dobrze wiesz, czego bym chciała. Nie każ mi mówić tego na głos.

- W takim razie pokaż mi, czego pragniesz - szepnął miękkiem głosem, jakim rozmawiają kochankowie.

Alana z wahaniem podeszła do niego. Ledwie mogła oddychać, gdy kładła mu dłonie na ramionach, znacznie szerszych i potężniejszych, niż zapamiętała. Zrobiła jeszcze dwa maleńkie, niepewne kroki, ale Pascal nawet nie drgnął.

Zajrzała mu w oczy, coraz bardziej zdesperowana. Czuła, że na jej czole wystąpiły krople potu.

- Czy nie możesz po prostu...? - zaczęła i zawiesiła głos.

- Mam podjąć za ciebie decyzję, żebyś nie musiała ponosić odpowiedzialności? - Pokręcił głową. - Nie. Chcę mieć całkowitą pewność, że naprawdę tego pragniesz. Wolę uniknąć porannych żalów i oskarżeń pod moim adresem.

Niech go diabli, pomyślała ze złością Alana. Znalazł się domorosły psychoanalityk. Doszła do wniosku, że powinna mu wygarnąć, jednak dobrze wiedziała, że tak się nie stanie. Za bardzo go pragnęła.

Przywarła do Pascala i objęła go za szyję tak mocno, jakby chciała wtopić się w jego ciało. Gdy tuliła się do jego torsu, odetchnął głęboko, a Alana uśmiechnęła się w duchu. Dotąd udawało mu się zachować samokontrolę, ale miała teraz pewność, że ledwie nad sobą panował.

Przyciągnęła do siebie jego głowę, wplotła palce w ciemne, jedwabiste włosy i uniosła twarz, żeby go pocałować. Czowała się niezręcznie. Celowała w usta, ale trafiła wargami na jego nos, a potem na brodę, więc się odsunęła. Pomyślała, że to jakiś absurd. Bez wątpienia oczekiwał, że przywrze do niego, powali go na kanapę i uwiedzie w szaleńczej ekstazie. A tu nic.

Właśnie tego się obawiała.

- Wybacz - wykrztusiła upokorzona. - Nie robiłam tego... od pewnego czasu. Chyba spodziewałeś się, że jestem kimś innym...

Odwróciła się, żeby odejść, ale Pascal chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Alana straciła równowagę i musiała go objąć, żeby się nie przewrócić, a wtedy jednym zwinnym ruchem wsunął dłoń pod jej głowę, a drugą mocno przytulił ją do siebie.

- Nic złego się nie dzieje - szepnął. - Chciałem się tylko upewnić, że jesteś gotowa.

- Sama nie wiem, czy jestem - wyszeptała, przejęta jego bliskością.

- Moim zdaniem tak.

Pocałował ją w usta, a ona oparła obie ręce na jego torsie, po czym przesunęła je wyżej i objęła go za szyję. Pocałunek był najpierw powolny i zmysłowy, zupełnie jakby chcieli rozsmakować się w miłości, potem stał się namiętny i gorący.

Alana nie wiedziała, w jaki sposób dotarła pod ścianę, ale poczuła za plecami twardego muru. Pascal oparł się o niego jedną ręką, drugą położył na jej biodrze. Przejechał palcem wskazującym wzdłuż szczęki Alany, a następnie dotarł do krawędzi sukienki. Jej serce na moment zamarło, po czym zaczęło galopować.

- Masz pojęcie, jak działa na mnie twoje ubranie, odkąd ujrzałem cię w nim, gdy wysiadałaś z samolotu?

Alana pokręciła głową. Wiedziała tylko tyle, że chce jak najszybciej je zdjąć, najlepiej tu i teraz.

Tymczasem Pascal zabrał się do rozwiązywania krawata na sukience.

- Niesamowicie mnie podnieca. Ale chyba będę musiał je spalić - dodał z irytacją.

- Mam w domu jeszcze dziesięć takich samych - wyjaśniła rzeczowo, choć rozkojarzonym tonem.

- W takim razie urządzimy sobie ognisko. - Rzucił krawat na drewnianą podłogę.

Jego palce znajdowały się teraz na guzikach sukienki, więc Alana uniosła głowę, żeby ułatwić mu dostęp. Już po chwili całował obnażoną, wrażliwą skórę jej szyi. Alana cicho jęknęła. Słyszała, jak inne kobiety opowiadają o pożądaniu i silnej fascynacji erotycznej jakimś mężczyzną, ale w skrytości ducha nie wierzyła w ich szczerłość i prawdomówność. Teraz zrozumiała, że nie kłamały.

Wyczuła narastające zniecierpliwienie Pascala, który nie mógł rozpiąć reszty guzików, ukrytych pod sukienką.

- Jak się to zdejmuje? - wysapał.

Alana wstała i odwróciła się.

- Zamek błyskawiczny - wyjaśniła. - Na plecach.

Otwierany suwak cicho zazgrzytał, a potem Pascal ponownie odwrócił ją twarzą do siebie, pocałował i ściągnął z niej sukienkę, która z łagodnym szelestem spoczęła u jej stóp.

Chwyliła dłońmi dolną krawędź jego swetra i lekko uniosła, Pascal ściągnął sweter przez głowę i stanął przed nią wpół nagi. Alana szeroko otworzyła oczy na widok mocnego torsu, przyprószonego na górze kędziorami czarnych włosów, któ-

re na brzuchu zmieniały się w wąską, jedwabistą kreskę i niknęły za paskiem dżinsów. Zrobiło się jej gorąco.

Pascal przytulił ją do siebie i ponownie pocałował w szyję, a jego dłonie dotarły do jej pośladków i niżej, do gładkiej skóry na udach.

Nagle zdrewniał i odsunął się ze zdumioną miną.

- *Mon Dieu.*

- Co się stało? - spytała niepewnie.

Pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Nosisz pończochy. Takie jak należy, klasyczne, z pasem i klamerkami. - Jeszcze bardziej podniecało go podejrzenie, że ubierała się tak na co dzień, nie tylko dla niego. - Wiedziałem, że pod tymi warstwami tkaniny jesteś namiętna i zmysłowa...

Pocałował ją, a Alana w myślach odetchnęła z ulgą, że zawsze nosiła ładną bieliznę, którą teraz Pascal mógł spokojnie podziwiać, a potem rozpiąć i zdjąć...

Całkiem wstrzymała oddech, gdy ją rozebrał, a potem zsunął dżinsy. Posiadł ją na stojąco, pieścił i całował, aż nagle eksplodowała rozkoszą i przywarła do niego jak najbliżej, żeby razem mogli jednocześnie delektować się ekstazą.

- Alana, czy to był twój pierwszy orgazm? - spytał Pascal, gdy oboje mogli już względnie normalnie oddychać.

Opuściła głowę, zawstydzona swoim brakiem doświadczenia.

- Nie, daj spokój - dodał pośpiesznie. - Jesteś fantastyczna, bardzo wrażliwa i doskonała pod każdym względem. To komplement.

Spojrzała na niego nieśmiało.

- Ja...

- Nic nie mów - powstrzymał ją. - Byłaś mężatką. Czy nigdy...?

Pośpiesznie pokręciła głową.

- Mój mąż nigdy nie sprawił, że poczułam się przy nim tak, jak teraz przy tobie - wyznała. - Nie spaliśmy ze sobą przez ostatnie trzy lata małżeństwa.



- A jak długo byliście małżeństwem?

- Pięć lat. - Wolała nie myśleć o Ryanie, który teraz definitywnie należał do przeszłości. Pragnęła rozpocząć nowy etap w życiu.

- Alana...

Przycisnęła palec do jego warg.

- Proszę cię, nie mówmy o tym, zgoda? - wyszeptała.

Pascal przez chwilę milczał, aż wreszcie pochylił się i wziął Alanę na rękę.

- Chyba pora przenieść się w jakieś wygodniejsze miejsce - zaproponował. - Miałbym ogromną ochotę powtórzyć do samo pod tą ścianą, ale wydaje mi się, że powinniśmy znaleźć bardziej komfortowy zakątek.

Przytuliła twarz do jego ramienia, gdy wnosił ją po schodach. Otworzył drzwi swojego pokoju, ostrożnie posadził na łóżku i popatrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania.

- Nie masz nic przeciwko temu? - zapytał formalnym tonem.

Pokiwała głową. Teraz nie miała najmniejszych wątpliwości, że postępuje słusznie.

- Nic a nic - odparła.

Alanę obudziło łagodne głaskanie po plecach. Niespiesznie otworzyła jedno oko i ujrzała, że Pascal, czysty, pachnący i bardzo seksowny, uśmiecha się do niej szeroko.

Przed jej oczami przewinęły się wspomnienia z ostatniej nocy: namiętność, wielokrotnie uprawiana miłość i ekstaza, do której doprowadzał ją kochanek przy każdym zbliżeniu. Alana poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

- Żadnych żalów i oskarżeń, pamiętasz? - przypomniał jej. - Taka była umowa.

Odwróciła twarz do poduszki, żeby nie widział jej rumieńców, i pokiwała głową. Pascal zaśmiał się cicho, lekko poklepał ją po łopatkach i wstał.

- Pośpiesz się - poradził jej. - Mój samochód podjedzie tu za pół godziny, a jeśli choć trochę przypominasz resztę swojego gatunku, będzie ci bardzo ciężko zdążyć na czas.

Alana pisnęła w poduszkę i uniosła twarz.

- Pół godziny? - wychrypiała i zaklęła pod nosem.

Zerwała się momentalnie, ale uświadomiła sobie, że jest zupełnie naga i zdrętwiała. Jej ubrania gdzieś znikły w nocnym szale uniesień, a Pascal stał między nią a drzwiami. Nie była jeszcze gotowa na chodzenie nago w świetle dnia.

Patrzył rozbawiony, jak Alana ściąga kołdrę z łóżka, owija się nieporadnie i wymaszerowuje z sypialni, ciągnąc za sobą pościelowy tren. Zanim minęła próg, chwycił ją, przyciągnął do siebie i pocałował w usta.

- Teraz możesz zabrać tę kołdrę, ale z obiecuję ci, że wkrótce będziesz paradowała przede mną, jak cię Pan Bóg stworzył - szepnął.

- Nigdy w życiu...

Pocałował ją raz jeszcze, a potem puścił, żeby mogła spokojnie przejść do swojego pokoju i wziąć chłodny prysznic.

Gdy po meczu wracali limuzyną do domu, Pascal przyciągnął Alanę do siebie tak bardzo, że niemal siedziała mu na kolanach.

- Cieszysz się, że jesteś tutaj ze mną? - spytał, całując jej nadgarstek.

Popatrzyła na niego i wyraźnie zakreśliło się jej w głowie. Na dodatek czuła dziwny ucisk w piersi. Skinęła głową, gdyż nie mogła tego ukrywać.

- Tak, bardzo się cieszę - odparła szczerze.

Pocałowała go z lekkim niedowierzaniem, że jest zdolna robić to tak swobodnie i bez najmniejszych oporów. Osiągnęli intymną bliskość, nad którą wołała się nie zastanawiać, aby nie przestraszyć się własnej odwagi.

Wdała się w romans ze światowej sławy playboymem, i o dziwo, w pewien sposób było to krzepiące. Nie zamierzała rozmawiać z nim o miłości ani tym bar-

dziej o ślubie. Była świadoma, że ich związek wkrótce się zakończy, a wtedy ona odejdzie od Pascala, bogatsza w doświadczenie i miłe wspomnienia. Niczego więcej nie oczekiwała.

Tego wieczoru Alana po raz ostatni rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze i odwróciła się, żeby wyjść z pokoju, kiedy nagle drzwi się otworzyły i na progu stanął Pascal. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, wyprostował się i zasłonił oczy dłonią.

- Nie wierzę - wykrztusił.

Alana poczuła się jak idiotka. Od razu wiedziała, że niepotrzebnie włożyła tę sukienkę - zbyt obcisłą, zbyt skąpą, zbyt niedorzeczną.

- Mogę się przebrać - pośpieszyła z zapewnieniem. - Nawet nie czuję się w niej zbyt komfortowo.

Pascal ani drgnął.

- Naprawdę jest tak fatalnie? - jęknęła i wtedy usłyszała jego stłumione parsknięcie.

- Wybacz - przeprosił ją natychmiast i podszedł bliżej. - Nie mogłem się powstrzymać. To szok, wywołany widokiem tak wyzywająco odsłoniętego ciała.

Alana była jednocześnie zła i rozbawiona. Podniosła z krzesła małą poduszkę i cisnęła nią w Pascala, ale w ostatniej chwili zdołał ją złapać. Był ubrany w smoking, włosy miał nadal wilgotne po prysznicu. Wyglądał po prostu rewelacyjnie.

- Zaraz się przebiorę - zapewniła go. - Wiedziałam, że ta sukienka to jedna wielka, tragiczna pomyłka. Jest zbyt skąpa i...

Chciała rozpiąć zamek błyskawiczny, ale Pascal chwycił ją za rękę.

- Ani mi się waź! - syknął. - Wyglądasz bosko.

Policzki Alany przybrały barwę buraków.

- Nieprawda. Sukienka jest za bardzo...

- Skoro jest „za bardzo”, to dlaczego ją tu przywiozłaś?

Nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Pascal zaprowadził ją do ogromnego lustra i przed nim ustawił.

- Przyjrzyj się sobie - zażądał.

Alana zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Nie znoszę swojego widoku - przyznała szczerze.

- Alano, masz się sobie przyjrzeć - powtórzył z naciskiem.

Niechętnie rozchyliła powieki, ale zamiast na siebie, spojrzała na jego odbicie za sobą. Pascal ciężko westchnął.

- Nie, nie na mnie, patrz na siebie.

Z ogromną niechęcią zrobiła, co jej kazał, i ujrzała czarną, jedwabną sukienkę ze skośnym rozcięciem i asymetryczną krawędzią, sięgającą tuż poniżej kolan. Jedno ramię miała obnażone, widać było również fragment piersi. Wbiła wzrok w pasek, który podtrzymywał sukienkę na drugim ramieniu, z dużym, charakterystycznym kwiatem, tworzącym na czarnym tle plamę jaskrawego koloru.

- Co ci się nie podoba w tym, co masz przed oczami? - dobiegł ją jego głos.

Alana chciała się odwrócić, gdyż była zbyt zakłopotana, żeby rozmawiać o sobie, ale Pascal nie zamierzał jej puścić.

- Alano, jesteś piękna, a sukienka świetnie na tobie leży. Wcale nie jest zbyt skąpa. - Zniżył głos. - Prawdę mówiąc, mogłaby być bardziej wyzywająca.

Obrócił ją ku sobie i położył jej dłonie na ramionach.

- Co on ci zrobił? Z pewnością nie byłaś taka wcześniej.

- Nie, nie byłam taka - przyznała cicho. - Przez niego... Poczułam się tandetna. To wszystko. - Wywinęła się z jego uścisku i spojrzała na zegarek. - Naprawdę powinniśmy już iść.

Powiódł za nią wzrokiem, gdy opuszczała pokój, zawahał się przez sekundę i również wyszedł.

Niedługo potem, w ekskluzywnym hotelu, gdzie odbywał się zorganizowany przez bank bal charytatywny, Pascal zaczął się pocić z przejęcia i irytacji. W swojej seksownej sukience Alana przykuwała uwagę wszystkich obecnych, a on żałował, że nie może kazać jej natychmiast przebrać się w zapięty pod szyję uniform. Sfrustrowany, wymamrotał coś na temat drinka, zostawił ją zdezorientowaną pośrodku sali pełnej obcych i odszedł. Alana powiodła za nim wzrokiem. Nie mogąc znieść zaciekawionych, a czasami wręcz nieżyczliwych spojrzeń, wyszła na taras i zapatrzyła się na łagodnie oświetlony, idylliczny ogród.

- *Bella.*

Drgnęła zaskoczona, odwróciła głowę i ujrzała obok siebie wysokiego mężczyznę, który przyglądał się jej łakomym wzrokiem. Nerwowo zerknęła przez ramię na salę, ale nigdzie nie widziała Pascala. Uśmiechnęła się z napięciem.

- Przykro mi, nie mówię po włosku - oświadczyła. - Właściwie czekam na kogoś.

- Zatem dobrze się składa, że znam angielski - odparł. - Jest pani bardzo piękną kobietą.

Zarumieniła się.

- Bardzo miło, że tak pan uważa - odparła.

Nieznajomy był przystojny, choć nieco zbyt potężnie zbudowany jak na gust Alany. Wyczuwała w nim coś nieprzyjemnie groźnego, ale nie umiała określić, z czego wynika jej obawa. Mężczyzna przesunął się odrobinę, co jednak wystarczyło, żeby zablokować jej drogę odwrotu. Żeby odejść, Alana musiałaby teraz przepchnąć się obok niego albo wyjść do ogrodu. Wołała jednak nie wycofywać się na wyludnione, ciemne ścieżki, gdyż nie wątpiła, że ruszyłyby za nią.

- Czy mógłbym poznać pani imię? - spytał niskim głosem i wyciągnął ku niej rękę.

Alana zmówiła w myślach modlitwę w intencji szybkiego powrotu Pascala. Dokąd on poszedł? Nie mogła zignorować tego człowieka, gdyż nie chciała za-

chować się niekulturalnie. Zdawkowo uściśnęła jego dłoń i natychmiast zabrała rękę.

- Nazywam się Alana Cusack - odparła. - Miło mi pana poznać. A teraz proszę mi wybaczyć, ale przyjaciel będzie mnie szukał.

Niestety, nic na to nie wskazywało. Poczowała ból w sercu. Chciała ominąć nieznanego, ale zagroził jej drogę ręką. Alana natychmiast się cofnęła, żeby uniknąć kontaktu fizycznego.

Gdy znowu się odezwał, w jego głosie pobrzmiwał groźny ton.

- Zaraz, przecież ja się jeszcze nie przedstawiłem. Mówi pani z uroczym akcentem. Skąd pani pochodzi?

Alana zaczynała się niepokoić.

- Nie chcę być nieuprzejma, ale naprawdę nie interesuje mnie pańskie imię i nazwisko. Czy w związku z tym może pan zejść mi z drogi?

Po długiej, pełnej napięcia chwili, nieznanomy odsunął się z wysoko uniesionymi rękami.

- Proszę, niech pani idzie, skoro pani chce. - Wzruszył ramionami. - Pani strata.

Alana skorzystała z okazji i natychmiast uciekła. Jej serce tłukło się jak dziki ptak w klatce, a w na piersiach czuła przykry ucisk, gdy przepychała się przez tłum. W pewnej chwili ujrzała Pascala, a wtedy ugięły się pod nią nogi.

Siedział przy barze, rozmawiał z jakąś kobietą i nic nie wskazywało na to, żeby się dokądkolwiek śpieszył. Jego rozmówczyni była olśniewająco piękną, wysoką blondynką o wąskiej talii, ubraną w połyskliwą sukienkę z rozcięciem na udzie. Z dłonią opartą na biodrze Pascala, uwodzicielsko pochylała się ku niemu, jakby szepcząc mu do ucha coś wyjątkowo poufalego.

Alana ponownie poczuła się jak idiotka w swojej skąpej sukience. Dlaczego zdecydowała się ją włożyć? A co gorsza, dlaczego znowu zafascynował ją mężczyzna, którego rytm życia wyznaczały kolejne erotyczne podboje? Miała wraże-

nie, że scena przed nią rozgrywa się w zwolnionym tempie. Pascal sięgnął ręką do dłoni kobiety. Alana wiedziała, że zaraz oboje splecą palce, a Pascal uniesie rękę blondynki i przycisnie ją do ust.

Zanim jednak zdążyła odwrócić się do wyjścia, jej upokorzenie sięgnęło zenitu, gdyż oboje skierowali na nią wzrok, zupełnie jakby wyczuli na sobie jej spojrzenie.

Blondynka uśmiechnęła się triumfalnie i cynicznie, a Pascal...

Alana nie wiedziała, jak się zachował, gdyż gwałtownie ruszyła do wyjścia i, roztrącając ludzi w tłumie, wyszła do przestronnego holu. Chwiejnie podeszła do drzwi wejściowych, które czujny portier natychmiast przed nią otworzył.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Roztrzęsiona Alana stanęła na schodach.

- Czy mam wezwać taksówkę, proszę pani? - usłyszała.

- Tak, poproszę - potwierdziła i spojrzała z wdzięcznością na uprzejmego portiera.

Nie miała pojęcia, dokąd pojechać, gdyż jej wszystkie rzeczy zostały u Pascala. Mimo to musiała jak najszybciej stąd zniknąć.

- Ta pani nie potrzebuje taksówki, przyjechała ze mną i ze mną wróci. Czy może pan posłać po mojego szofera? - spytał znajomy, niski głos, w którym słychać było źle skrywany gniew.

Alana zeszywniała. Pascal chwycił ją za rękę i odwrócił do siebie, a wtedy ujrzała w jego ciemnych oczach złość. Jak on śmie się na nią wściekać? Przecież sam ją skrzywdził! Na dodatek portier momentalnie zapomniał o niej i oddalił się na poszukiwania szofera.

- Wydaje mi się, że właśnie zamówiłam taksówkę - wycedziła. - Mimo to dziękuję za propozycję.

- Co właściwie się tam stało?

- To chyba oczywiste - burknęła z rozgoryczeniem. - Zauważyłeś lepszą okazję i postanowiłeś ruszyć na podbój, pozostawiając mnie na pastwę jakiegoś ośli-zgłego padalca salonowego.

Pascal zacisnął dłoń na jej rękę.

- O czym ty mówisz? Ktoś cię napastował? Skrzywdził cię?

- Nie - warknęła z furją. - Zresztą, co za różnica? I tak byś niczego nie zauważył. Dobrze się jednak stało, że mnie dogoniłeś, bo potrzebuję kluczy do twojego mieszkania. Gdybyś mi je przekazał, mogłabym wrócić, zabrać swoje rzeczy i zniknąć przed twoim powrotem. Na pewno będziesz potrzebował wolnego lokalu na dzisiejszą noc.



- Niby w jakim celu? - Jego głos brzmiał lodowato, ale Alana była bliska wrzenia.

- Pascal, naprawdę mam wyłożyć kawę na ławę? Nie sądziłam, że jesteś aż tak mało subtelny.

Co za człowiek. Nie mogła zrozumieć, dlaczego dała mu się uwieść, przecież nienawidziła takich mężczyzn.

- Lepiej mi wyjaśnij, jak to możliwe, że na chwilę poszedłem do baru po drinki, a gdy wróciłem, mojej towarzyszką nie było, a gdy się odnalazła, na mój widok rzuciła się do ucieczki.

- Twoja towarzyszka zapewne opisałaby tę sytuację innymi słowami. Wyglądało na to, że jesteś niesłychanie nią zainteresowany.

Pascal wzdrygnął się na wspomnienie wulgarnego angielskiej modelki Cecilii Hampton, która wczepiła się w niego niczym trujące pnącze, paplając jakieś bzdury głosem małej dziewczynki. Na dodatek bezustannie podtykała mu pod nos gigantyczny silikonowy biust. Czuł się głupio, kiedy zostawił Alanę i poszedł po drinki. Prawie natychmiast wrócił, żeby uchronić ją przed zaczepkami mężczyzn na sali, ale zdążyła gdzieś zniknąć.

Gdy tylko zajechał samochód, Pascal odetchnął z ulgą. Niemal wepchnął Alanę do środka, po czym usiadł obok niej, żeby przypadkiem nie uciekła.

Na tylnej kanapie samochodu Alana z oburzeniem wyrwała rękę z jego uścisku.

- Jak śmiesz? - wycedziła. - Masz mnie natychmiast wypuścić. Chcę jechać taksówką.

Szyba oddzielająca pasażerów od szofera uniosła się z cichym szelestem, a wtedy Pascal spojrzał z uwagą na Alanę.

- Znikłaś, kiedy wróciłem na salę, więc poszedłem do baru, bo uznałem, że tam najszybciej mnie znajdziesz. Wtedy podeszła do mnie ta idiotka Cecilia

Hampton. Gdybyś chwilę zaczekała, zobaczyłabyś na własne oczy, jak wyzwalam się z jej niemile widzianych objęć.

Alana wpatrywała się w niego z uwagą. Wyglądało na to, że mówił szczerze. Czyżby naprawdę aż tak się pomyliła? Ogromnie pragnęła uwierzyć w to, o czym ją zapewniał.

Gdy dotarli do jego mieszkania, weszła pierwsza i przystanęła na środku salonu.

- Wydaje mi się, że przede wszystkim powinniśmy coś zjeść i napić się wina - zaproponował Pascal.

Nie czekając na jej odpowiedź, otworzył butelkę i napełnił dwa kieliszki. Gdy wypili po łyku wina, poszedł do kuchni i bez słowa zajął się przygotowywaniem posiłku.

- Wiesz - zaczęła nerwowo Alana. - Przepraszam, że tak wybiegłam. Zwykle nie robię takich dramatów.

Pascal zamknął drzwiczki piekarnika i zerknął na nią. Alana zarumieniła się po same uszy.

- Powinniśmy być teraz na balu - zauważyła. - Czy przypadkiem nie miałeś wygłosić jakiegoś przemówienia?

Pascal obojętnie wzruszył ramionami.

- Moja asystentka to zrobiła. Naprawdę, nie ma się czym przejmować. Gdyby nie dzisiejszy mecz, pewnie wcale bym tutaj nie przyjechał. Po prostu firma korzysta ze sposobności, żeby poprawić swój wizerunek. - Uśmiechnął się rozbrajająco. - Szczerze mówiąc, zdecydowanie wolę spędzić czas tutaj, z tobą.

Alana, nienawykła do komplementów, z zakłopotaniem podrapała się po brodzie.

- Dziękuję. Następnym razem... - Nagle umilkła i popatrzyła na niego zakłopotana sugestią, że w ogóle zdarzy się jakiś następny raz. - To jest, nie chciałam powiedzieć...

Pascal obszedł ladę, zbliżył się do Alany i mocno ją objął.

- Następnym razem ani na moment nie spuszczę cię z oczu, więc nie będzie mowy o żadnych nieporozumieniach - dopowiedział. - Zgoda?

Z przejęcia zaschło jej w gardle, więc tylko pokiwała głową. Pascal puścił ją i cofnął się z uśmiechem.

- A teraz powiedz mi, o co chodzi z tym padalcem salonowym? - zmienił temat.

Alana wzdrygnęła się na wspomnienie tamtej sytuacji i zrozumiała, że nieprzyjemne umizgi obcego mężczyzny wstrząsnęły nią bardziej, niż była gotowa przyznać. Doszła do wniosku, że powinna wyrzucić z siebie przykre wspomnienia, więc opowiedziała o tym Pascalowi. Gdy skończyła, oboje śmiali się z całej historii, a Pascal przyznał, że wie, o kim mowa. Ten mężczyzna był znanym podrywaczem, specjalizującym się w polowaniach na bezbronne kobiety. Alana pomyślała, że już taka nie jest. Czuła się przy Pascalu bezpieczna i wreszcie zrozumiała, że był godny zaufania.

Następnego wieczoru wracała do Dublina sama, prywatnym odrzutowcem Pascala, który zdecydował się wrócić do Paryża zwykłym, rejsowym samolotem i ani myślał słuchać jej protestów. Oświadczył, że skoro przyleciała jego maszyną, to również nią odleci.

Odsunęła twarz od okna i przypomniała sobie, jak wcześniej tego dnia zabrał ją na krótkie zwiedzanie Rzymu i do maleńkiej restauracji, ukrytej przed hordami turystów. Z przyjemnością usiedli przy tak małym stoliku, że ich łokcie i kolana się dotykały, i raczyli się wyśmienitymi potrawami o na wskroś włoskim charakterze.

Gdy w końcu wrócili do mieszkania Pascala, żeby Alana mogła się spakować, gospodarz od razu poszedł do kuchni i zabrał się do zaparzania kawy.

- Jest tu jeszcze mnóstwo rzeczy, które powinnaś obejrzeć - zauważył od niechcena. - Ale przecież możemy to kiedyś powtórzyć.

- Ach, niewątpliwie - mruknęła Alana ironicznie, żeby ukryć ból, który poczuła po jego słowach. - Na pewno jeszcze zechcesz mnie tu zaprosić.

Położyła nacisk na słowo „mnie”, co od razu wzbudziło czujność Pascala, ale z początku zbył to milczeniem. Po chwili namysłu postanowił jednak sprecyzować, co miał na myśli, żeby nie było między nimi nieporozumień.

- Chodziło o to, że pójdziemy zwiedzać miasto, kiedy tutaj wrócimy - wyjaśnił.

Alana przyjęła kawę, którą jej wręczył, i zacisnęła na kubku niespodziewanie zimne dłonie.

- Naprawdę, nie musisz się wysilać - zapewniła go spokojnym tonem.

Pascal wypił łyk kawy i zmrużył oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wycodził złowrogo.

Alana mimowolnie ucieszyła się, że stali po przeciwnych stronach kuchennej wyspy. Zaśmiała się cicho, z przymusem.

- Po prostu nie musisz mnie pokrzepiać. Naprawdę nie oczekuję, że będziesz składał deklaracje... - Zawiesiła głos.

Obszedł wyspę i zbliżył się do Alany z ręką w kieszeni spodni i maleńką filiżanką kawy w drugiej dłoni. Musiała przyznać, że prezentował się wręcz oszałamiająco, lecz mimo to odruchowo cofnęła się o krok.

- Uwierz mi, jedyne czego teraz chcę, to położyć cię na łóżku, rozebrać i dopiero wtedy składać deklaracje... - powiedział powoli.

Alana przełknęła ślinę i pośpiesznie wypła łyk kawy.

- Chcę tylko powiedzieć, że znam życie, i wiem, na czym stoję - oświadczyła.  
- Poradzę sobie, więc nie przejmuj się mną.

- Czy możesz wyrażać się jaśniej? - zażądał.

Wzruszyła ramionami.

- Przecież to, co nas łączy, to zwykły przelotny romans. Tylko tyle.

Pascal uniósł brwi i pokiwał głową.

- Ach, więc tak to nazywasz? Rozumiem.

Ostrożnie odstawiła kawę na stolik przy kanapie.

- Nazywam rzeczy po imieniu - warknęła. - Oboje wiemy, w co się zaangażowaliśmy, więc oczekuję od ciebie odrobiny uczciwości. Chcę przez to powiedzieć, że nie spodziewam się żadnych banalnych zapewnień. Nie wczepię się w ciebie jak bluszcz, nie zażądam niczego więcej. Jeśli powiesz mi teraz, że sprawa jest skończona, podziękujesz mi za towarzystwo i odprawisz, wówczas spokojnie odejdę.

Pascal znieruchomiał, jego oczy pociemniały.

Najwyraźniej nie przywykł do tego, żeby jego kochanki przejmowały kontrolę nad sytuacją, pomyślała Alana z ironią.

Również odstawił kawę i zbliżył się tak, że stali zaledwie krok od siebie. Alana nie cofnęła się, choć ogarnęło ją poczucie, że zbudziła drzemiącego smoka.

- Przyznam, że twoja szczerość jest zarazem kusząca i świeża - oznajmił.

- Doprawdy? - spytała.

Pascal skinął głową.

- Tak. Obojgu nam wiadomo, że gdy nadejdzie czas, rozstaniemy się i każde z nas odejdzie w swoją stronę, nie oglądając się za siebie.

- Właśnie - przytaknęła Alana energicznie. - Nie chcę, żeby to zabrzmiało banalnie, ale byłam mężatką i mam pewne doświadczenie w tych sprawach, dlatego już nigdy nie chcę się wiązać na stałe. To znaczy, mam na myśli to, że nie szukam partnera na resztę życia. Jesteś playboyem i każdy to wie, i...

Jego oczy zalśniły złowrogo, a Alana poczuła bolesny skurcz w brzuchu. Mimo to zamierzała skończyć swoją przemowę.

- Nie oczekuję niczego więcej - brnęła z uporem. - Nawet nie podejrzewasz, jak wygodne dla mnie jest takie rozwiązanie.

- Romans bez zobowiązań i bez konsekwencji - dopowiedział. - Innymi słowy, możemy się rozstać, kiedy uznamy za stosowne, albo gdy się sobą znudzimy.

Alana skinęła głową. Ten moment był bliski, świetnie o tym wiedziała. Mężczyzna obdarzony tak nienasyconym apetytem jak Pascal nie mógł zadowolić się na długo kimś takim jak ona. Inne, znacznie piękniejsze kobiety nie mogły się doczekać, aż zajmą jej miejsce.

Przysunął się bardzo blisko i położył jej dłoń na karku.

- Skoro pewnie już nigdy tutaj nie będziemy razem, to powinniśmy jak najlepiej wykorzystać pozostały nam czas, prawda?

- Co masz na myśli?

- Po prostu zbyt wiele czasu spędzamy na rozmowie - wyjaśnił. - Powinniśmy w bardziej satysfakcjonujący sposób żegnać Rzym.

Pocałował ją namiętnie i przytulił do siebie. Gdy się odsunął, Alana z trudem złapała dech.

- Ale przecież samolot... - wykrztusiła. - Musimy się zbierać.

W jego oczach dostrzegła niebezpieczny błysk.

- Bycie playboyem ma swoje dobre strony - zapewnił ją. - Między innymi tę, że moja załoga jest przyzwyczajona do zmian w ostatniej chwili.

Alana na moment zaniemówiła. Sama jednak tego chciała i teraz musiała ponieść konsekwencje własnych żądań. Kiedy pochylił się, żeby ponownie ją pocałować, a w dodatku zabrał się do rozpinania jej bluzki, nawet nie próbowała go powstrzymać. Było jasne, że jej deklaracje opierają się na bardzo kruchych fundamentach.

Alana otrząsnęła się ze wspomnień o namiętnym seksie i znów skupiła uwagę na chwili obecnej. W dole dostrzegła niewyraźną masę brązowych gór, które prześwitywały przez szczeliny między chmurami. Westchnęła, oparła głowę o fotel i zamknęła oczy. Doskonale wiedziała, że igra z ogniem i że jest skazana na porażkę.

Gdy komfortowy i elegancki odrzutowiec Pascala niósł Alanę do domu, on sam doświadczał niewygody przelotu rejsowym samolotem. Męczące chwile na lotnisku i na pokładzie przypomniały mu, jak daleko zaszedł. Doskonale pamiętał, że niewiele brakowało, a byłby jednym z zagubionych, młodych ludzi z paryskich przedmieść, którzy żyli w świecie przestępstw, narkotyków i beznadziei. Matka przed śmiercią zadbała o to, żeby trafił na wychowanie do dziadka i dzięki temu zapewniła mu uczciwą przyszłość. Był jej za to do zgonie wdzięczny.

Pascal wy dostał się z tłumu na lotnisku Charlesa de Gaulle'a i usiadł na kanapie swojego samochodu, który czekał tuż przy głównym wejściu. Przypomni ał sobie, jak Alana chłodno poinformowała go, że nie ma nic przeciwko przelotnemu romansowi. Ta deklaracja powinna go cieszyć, przecież nie jeden mężczyzna marzył tylko o tym. On sam zmieniał kochanki jak rękawiczki i rezygnował z nich, gdy go nudziły, albo zaczynały stawiać mu wygórowane żądania.

Dlaczego zatem nie czuł teraz ulgi? Z jakiego powodu instykt nakazywał mu zachować Alanę tylko dla siebie? Na pewno nie marzył o ślubie, bo już we wczesnej młodości przekonał się, że poszukiwanie szczęścia nieuchronnie prowadzi do rozgoryczenia i bólu. Jego rodzice byli najlepszym dowodem na to, jak złudna jest wiara w trwałość małżeństwa. Ojciec dostrzeg ał w Pascalu wyłącznie zagrożenie dla swojego związku z jego matką i z tego powodu go odrzucił.

Alana nieświadomie zatrzęsła posadami życia Pascala. Domyślał się jednak, w czym tkwi istota nowych doświadczeń, które zdominowały jego ostatnie dni. Chodziło o zauroczenie. Tak, z całą pewnością była to fascynacja kobietą, rzadka forma pożądania. Najzwyczajniej w świecie poznał kogoś, kto w bezprecedensowy sposób zawładnął jego ciałem i umysłem, i tyle. Zgoda, Alana nie planowała związać się z nim na stałe, ale przecież jemu wcale na tym nie zależało. Po prostu nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś mu stawia ultimatum.

Ten romans z pewnością nie miał się ku końcowi, i Pascal zamierzał przeciągać go jak najdłużej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzy tygodnie później Alana zasiadała w łoży dziennikarskiej, wpatrzona w sektor VIP-ów znajdujący się nieco niżej na stadionie Croke Park. Z umiarkowanym zainteresowaniem śledziła mecz Irlandia-Anglia, gdyż jej serce pęczyło ze szczęścia, a gorąca krew pulsowała w jej żyłach. Nawracające fale nudności przypisywała huśtawce uczuć, nie mogła przestać myśleć o Pascalu, którego zostawiła rankiem w swoim łóżku.

W drodze do pracy kupiła test ciążowy, na wszelki wypadek. Póki co wołała nie zaprzętać sobie głowy opóźniającym się okresem. Nie wierzyła, że mogła zajść w ciążę, gdyż przecież po ślubie z Ryanem, kiedy jeszcze ze sobą sypiali, i to bez zabezpieczeń, ani razu nie zaszło podejrzenie, że tak się stało. Alana poddała się specjalistycznym badaniom, które jednoznacznie dowiodły, że wina nie leży po jej stronie. Ryan odmówił jednak pójścia do lekarza. Najwyraźniej nie potrafił stawić czoła faktowi, że to przez niego nie mają dzieci.

Po meczu Pascal jak zwykle odszukał ją w tłumie.

- Zgodziłem się wziąć udział w dyskusji na temat prognozowanego przebiegu turnieju - oznajmił. - Spotkanie zaplanowano tutaj, w centrum prasowym.

- W porządku - zgodziła się bez oporów. - Spotkamy się później, bo mam przeprowadzić jeszcze kilka wywiadów, a potem jadę prosto do studia.

Skinał głową i zbliżył usta do jej ucha.

- Mam ochotę wycalować cię tak, żeby ugięły się pod tobą nogi, ale wątpię, czy byłabyś mi za to wdzięczna. - Popatrzył wymownie na licznie zgromadzonych dziennikarzy.

Pod Alaną i tak ugięły się nogi, a w dodatku z trudem powstrzymała się od zachęcenia go do realizacji tych pogroźek. Pośpiesznie pokręciła głową, zarazem z ulgą i rozczarowaniem. Kiedy się odsunął, ponownie zrobił obojętną minę, a następnie spokojnie odszedł.



Westchnęła, gdy znikł wśród ludzi. Wpakowała się w kłopoty, a niewykluczone, że groziły jej znacznie poważniejsze. Wątpiła, aby Pascal Lévêque ucieszył się na wieść o ewentualnym ojcostwie. Położyła dłoń na brzuchu i pomyślała, że jeśli jest w ciąży, to już na zawsze będzie miała kogoś bliskiego...

Gdy kamerzysta dał znak, że wszyscy są gotowi, zebrała swoje rzeczy i zeszła na boisko.

Po przeprowadzeniu niemal wszystkich wywiadów padała z nóg. Pozostał jej tylko zawodnik z drużyny irlandzkiej, Eoin Donohoe, jeden z kolegów zmarłego męża Alana, a do tego chyba najpotężniejszy sportowiec w składzie. Podobnie jak Ryan, był żonaty, ale to go nie powstrzymywało przed używaniem życia pod każdym względem. Gdy Alana szykowała się do zadawania pytań, wyczuła wyraźną niechęć Eoina, którą zresztą odwzajemniała. Uśmiechnął się do niej, lecz w jego oczach dostrzegła pogardę i wrogość. Postanowiła zignorować jedno i drugie.

Wywiad przebiegł całkiem sprawnie, a gdy dobiegał końca, Eoin powiedział cicho:

- Jak widać, nie zasypiasz gruszek w popiele. Biedny Ryan ledwie ostygł w grobie, a ty już mościsz sobie nowe gniazdko.

Zapadła cisza jak makiem zasiał.

- Słucham? - odezwała się Alana po chwili.

- Wszyscy wiedzą, że chciałaś pozbyć się go jak najszybciej i oskubać do czysta. Teraz masz jak w raju, co? Zgarnęłaś cały majątek Ryana i dorwałaś jednego z najbogatszych ludzi na świecie, który je ci z ręki...

- Zapominasz się, Eoin - syknęła. - Mój mąż nie żyje od półtora roku, poza tym to nie twoja sprawa, co robię prywatnie.

- Problem w tym, że sama doprowadziłaś do jego śmierci - warknął złowrogo.  
- Przez ciebie irlandzka drużyna nigdy się nie podźwignęła po jego stracie. Wyrzuciłaś go na bruk, kiedy był w potrzebie...

Alana nagle poczuła, że ma dość odgrywania roli kozła ofiarnego. Podeszła bliżej i dźgnęła palcem masywny tors Eoina.

- Może wyjaśnimy sobie parę rzeczy, co? - wycodziła. - Mój mąż był zakłamanym oszustem, kobieciarzem i hazardzistą, którym gardziłam. Nie tylko ja znam prawdę. Niepotrzebnie go chroniałam przed całym światem. Życie z nim było dla mnie pasmem udręk, a ty się do tego przyczyniłeś. Ciekawe, czy ludzie, a zwłaszcza twoja żona, chcieliby usłyszeć o twoich pijackich wybrykach z dziwkami...

- Zamknij się!

Jego złowrogi ton i agresywny grymas sprawiły, że Alana cofnęła się wystraszona. Eoin był wściekły i niewątpliwie gotów ją uderzyć.

Nagle odzyskała trzeźwość umysłu. Czy naprawdę wyrzuciła z siebie to wszystko, co ją męczyło? Nerwowo spojrzała na kamerzystę. Tym razem nie nagrywał jej Derek, tylko ktoś nowy. Derek wiedziałby, w którym momencie wyłączyć kamerę...

- Proszę, powiedz, że przestałeś filmować... - zwróciła się do niego.

Operator z wysiłkiem przełknął ślinę i dopiero teraz opuścił kamerę.

- Ja... - wybełkotał i umilkł.

Tuż przy jej uchu zabrzmiał gardłowy, groźny głos.

- Dobra robota, Cusack. Już po tobie. Szykuj się na to, co cię czeka.

Powiodła wzrokiem za oddalającym się Eoinem. Sama się wrobiła, nawet nie musiał jej pomagać. Nie powiedział nic szczególnego, wielokrotnie spotykała się z tego typu jadowitymi komentarzami. Ale dotąd nigdy nie usiłowała się bronić...

W prowizorycznym studiu na przeciwległym krańcu boiska, gdzie odbywała się dyskusja po meczu, zapadła idealna cisza. Na szczęście realizator od razu zrobił przerwę reklamową, ale szkoda już się stała.

Pascal siedział nieruchomo, z kamienną miną.

Po powrocie do domu Alana czuła się tak, jakby przejechał po niej walec drogowy. Wcześniej, gdy wróciła do studia po nieszczęsnym wywiadzie z Eoinem, została natychmiast wezwana do gabinetu Rory'ego, który z miejsca wyrzucił ją z pracy. Cały pojedynek na słowa na żywo transmitowała ogólnokrajowa telewizja, obejrzeli go również uczestniczący w dyskusji specjaliści, w tym Pascal. Rory poinformował Alanę, że pan Lévêque z początku powstrzymał się od komentarza, ale później wyraził niepokój ze względu na możliwość pogorszenia się wizerunku turnieju, a także swojego banku.

- Od początku czułem, że będą z tobą kłopoty - warknął Rory. - Niepotrzebnie cię zatrudniłem.

- Przecież wielokrotnie dowiodłam, że jestem odpowiedzialną i dobrze poinformowaną dziennikarką - zauważyła Alana w desperackiej próbie obrony. - W ubiegłym tygodniu sam powiedziałeś, że ufasz mi najbardziej, gdy w grę wchodzi trudne wywiady.

- Zgadza się - przyznał ze znużeniem i usiadł za biurkiem. - Problem w tym, że przyniosłaś do pracy swoją przeszłość, prawda?

- Chyba tak - westchnęła cicho i pomyślała, że mąż szkodzi jej nawet zza grobu.

Teraz siedziała na kanapie, rozmyślając o wszystkim, co się stało, i jednocześnie walcząc z atakami mdłości. W końcu nie wytrzymała i w ostatniej chwili pobiegła do łazienki, żeby opróżnić żołądek. Gdy obmywała twarz, przypomniała sobie o dzisiejszym zakupie. Wróciła do pokoju, odszukała torebkę i wyjęła z niej test ciążowy.

Wydawało się jej, że tego dnia nie spotka jej nic gorszego.

Myliła się.

Alana usiłowała zignorować natrętny dzwonek u drzwi i walenie kołatki. Przyszło jej jednak do głowy, że sąsiedzi również muszą znosić te hałasy, więc

wstała z trudem i poszła otworzyć. Nawet nie chciało jej się sprawdzić, kto się tak dobija, bo doskonale wiedziała, kogo ujrzy za progiem.

Do mieszkania wkroczył Pascal i starannie zamknął za sobą drzwi.

- Co to wszystko ma znaczyć? - spytał na wstępie.

Alana usiadła w fotelu, bo nagle zakręciło się jej w głowie i omal nie upadła

- W końcu postanowiłam publicznie wyprać brudy - westchnęła.

Pascal patrzył na nią ponuro.

- Publicznie? To mało powiedziane - zauważył. - Zrobiłaś to na oczach całego kraju, a także widzów Turnieju Sześciu Narodów. Dyrektor hotelu, w którym odbywa się przyjęcie po meczu, musiał wezwać policję, żeby uporać się z najazdem paparazzich. - Usiadł ciężko na kanapie. - Więc powiesz mi w końcu, co się stało?

Alana wzruszyła ramionami.

- Posunął się za daleko. Całymi miesiącami musiałam wysłuchiwać złośliwych uwag, że byłam okrutna dla Ryana, bo wyrzuciłam go z domu, a tymczasem prawda wyglądała tak, jak usłyszałeś w telewizji.

Przygładził dłonią włosy.

- To jakieś szaleństwo - westchnął. - Powiedziałaś przecież...

- Samą prawdę - dokończyła, a następnie wstała z nagłą irytacją. Nie jestem w nastroju, żeby teraz dyskutować o tych sprawach. Chyba powinieneś już iść, i tak mam przez ciebie dostatecznie dużo kłopotów.

Pascal również zerwał się z miejsca.

- Przeze mnie? - oburzył się. - To nie mnie zebrało się na szczerość przed kamerami!

Roztrzęsiona Alana podeszła do niego.

- Naprawdę sądzisz, że myślałam wtedy logicznie? Oczywiście, że nie. Po prostu wyrzuciłam z siebie to, co mi od dawna doskwierało. Na dodatek ten człowiek mnie prowokował.

- Tak czy owak, wywołałaś burzę.

- Niedługo ludzie znudzą się tą sprawą i znowu będzie spokój - zapewniła go.  
- Zwłaszcza że nie będę kłuła ludzi w oczy swoją obecnością na ekranie. Zostałam zwolniona z pracy.

- Zwolniona? - powtórzył.

Pokiwała głową.

- Rory mnie wyrzucił, kiedy tylko wróciłam do studia. Nie udawaj takiego zdziwienia, przecież jego decyzja do pewnego stopnia wynikała z twojej reakcji.

Pascal zacisnął zęby.

- Nie miałem pojęcia, że to zrobi - powiedział spokojnie. - Przenigdy nie doradziłbym mu zwolnienia ciebie.

Alana usiadła, gdyż znowu poczuła, że żołądek podchodzi jej pod gardło.

- Co się stało? - spytał Pascal z niepokojem i momentalnie pochylił się ku niej.

- Nic takiego - odparła pośpiesznie, w ostatniej chwili powstrzymując się od położenia dłoni na brzuchu. - Jeśli nie liczyć faktu, że jestem bez pracy, a wkrótce stracę także dom.

- Alano, o czym ty mówisz? Przecież to nie ma sensu.

- Gdybym zachowywała się sensownie, to w ogóle nie zareagowałabym na zaczepki tego chama. - Miała nadzieję, że Pascal nie zwróci uwagi na jej wcześniejsze słowa, ale jego logiczny umysł ani na moment nie tracił czujności.

- Jak to? Dlaczego miałabyś stracić dom?

- Chodziło mi o to, że bez pracy nie będę mogła spłacać długu hipotecznego i stracę dom.

Wstał, a ona podniosła na niego wzrok.

- Przecież musiałaś odziedziczyć fortunę po Rynie...

Coraz bardziej zdenerwowana wyszła do małej kuchni, jakby chciała tam znaleźć schronienie.

- W tym rzecz - westchnęła. - Wszyscy są przekonani, że jestem bogata, a tymczasem Ryan był hazardzistą i przegrał wszystkie pieniądze. Jeździł z ludźmi pokroju Eoina na idiotycznie rozrzutne weekendy do takich miejsc jak Las Vegas. Wynajmowali prywatne odrzutowce, zatrzymywali się w najdroższych hotelach, pili, sprowadzali dziewczyny, uprawiali hazard. W chwili śmierci Ryan miał milionowe długi, o których nikt nie wiedział. Gdybyśmy nie mieli domu na sprzedaż, musiałabym ogłosić bankructwo. Dzięki własnym niewielkim oszczędnościom kupiłam ten dom i zawarłam z wierzycielami umowę, że stopniowo zwrócę dług. Bez pracy tego nie zrobię i skończę na bruku.

Pascal wydawał się szczerze przejęty jej słowami.

- Porozmawiam z Rorem - powiedział.

Alana gwałtownie pokręciła głową.

- Nie, to tylko pogorszy moją sytuację. Naprawdę nie chcę znowu trafić na ekrany telewizorów.

- Zaproponuję mu, żeby przez pewien czas trzymał cię z dala od kamer.

- To się nie sprawdzi. - Wyobrażała sobie kąśliwe uwagi pracowników stacji, ich wymowne spojrzenia.

- A co z twoją rodziną? - dopytywał się. - Niczego nie powiedziałaś najbliższemu?

Alana poczuła ucisk w sercu. Wiedziała, że Pascalowi trudno będzie zrozumieć jej decyzję.

- Nie, nic nie wiedzą. Czułam się współwinna, bo niepotrzebnie latami utrzymywałam pozory. - Unikała spojrzenia Pascala. - Poza tym... oni nie mają dostatecznie dużo pieniędzy, żeby mi pomóc. Żyją własnymi problemami, a rodzice są już starzy i schorowani. Wolę nie zawracać im głowy swoimi kłopotami.

- Moim zdaniem warto rozmawiać o pewnych sprawach - zauważył Pascal lodowatym tonem.

- Sama podjęłam tę decyzję - oświadczyła. - Moja rodzina nie jest zamożna, a ja nie widzę powodu, żeby obarczać ich błędem, który sama popełniłam.

- Czy właśnie tak postrzegasz swoje małżeństwo? Uważasz, że popełniłaś błąd?

- Tak, i dlatego jestem zdecydowana nie zrobić tego samego głupstwa po raz drugi.

Chciał zbliżyć się do niej, ale cofnęła się, spłoszona.

- Twoim zdaniem to, co nas łączy, jest błędem i głupstwem? - spytał cicho.

Alana pokręciła głową.

- O czym ty mówisz? Przecież między nami jest zupełnie inaczej...

Ponownie ruszył w jej kierunku, lecz nadal się cofała, sunąc dłonią po ladzie. Nagle zamarła, gdy jej palce natrafiły na jakiś przedmiot, i pośpiesznie ukryła go w ręce. Natychmiast zorientowała się, co to takiego. Kilka minut wcześniej, wstrząśnięta i dezorientowana, machinalnie zostawiła go na widoku.

- Co to jest, Alano?

- Nic takiego - odparła stanowczym głosem.

- Więc dlaczego to ukrywasz?

- Wcale tego nie ukrywam.

- Pokaż mi to - zażądał stanowczo.

- Daj spokój, to tylko jakiś śmieć - wykrztusiła zdesperowana.

Chciała wyrzucić kawałek plastiku do kosza, ale zanim zdołała się odwrócić, Pascal objął ją w talii, mocno przytulił i odebrał jej rzekomy śmieć. Po chwili zeszywniał i skierował na nią pytające spojrzenie.

- Sprawa chyba jest jasna - zauważyła Alana, a on wypuścił ją z objęć.

- Tak, nic dodać, nic ująć - przyznał.

Z testem ciężowym w dłoni wrócił do salonu. Alana podążyła za nim, a gdy nagle się odwrócił, niemal na niego wpadła.

- Jak rozumiem, zamierzałaś utrzymać ten fakt w tajemnicy i dźwigać na swoich barkach kolejny ciężar?

- Przeprowadziłam test tuż przed twoim przyjściem - wyjaśniła z bólem. - Spóźniał mi się okres, doskwierały mi nudności, więc w drodze do pracy kupiłam test. Rzecz jasna, powiedziałabym ci o ciąży. - Kiedyś, dopowiedziała w myślach.

- Czyżby? - spytał z powątpiewaniem. - Jakoś trudno mi w to uwierzyć, skoro zamierzałaś wyrzucić ten test do kosza, jak zwykły śmieć. Może już zdecydowałaś, co chcesz zrobić z naszym dzieckiem.

Instynktownie położyła dłonie na brzuchu.

- Nie, nie podjęłam jeszcze żadnej decyzji, a już na pewno nie tę, którą sugerujesz. Poza tym naprawdę chciałam cię zawiadomić, tylko nie zdążyłam jeszcze ochłonąć. Chyba zgodzisz się, że dzisiejszy dzień obfitował w mocne wrażenia.

Nagle zachwiała się i zakręciło się jej w głowie. Pascal w ułamku sekundy doskoczył, żeby ją podtrzymać i pomóc usiąść na kanapie.

- Kiedy ostatnio coś jadłaś? - zapytał z niepokojem, a gdy się zawahała, zaklął pod nosem. - Tylko nie mów, że od rana nie miałaś nic w ustach.

Nie czekając na odpowiedź, ściągnął płaszcz. Przeszedł do kuchni i szybko zrobił Alanie kanapkę z serem i pomidorami, a potem usiadł na kanapie obok niej i dopilnował, żeby zjadła wszystko do ostatniego okruszka.

- Nie spodziewałem się, że do tego dojdzie - powiedział cicho.

- Nikt się nie spodziewał - burknęła. - Po prostu stało się, i tyle. Zachowaliśmy się nierozważnie i głupio. Nie przejmuj się, doskonale znam twój stosunek do tego, co się zdarzyło.

Wstał i groźnie popatrzył na nią z góry.

- Doprawdy?

Alana miała ochotę tupnąć nogą.

- Tak, właśnie tak! Nie wyobrażam sobie, żebyś był szczęśliwy przy ciężarnej...



- Ukochanej?

- Nie mieszaj w to miłości - syknęła.

- A kim jesteś? Jak ci się wydaje? No, powiedz.

Drażnił się z nią, nawet w takiej chwili. Nie próbowała ukryć oburzenia.

- Jestem twoją najnowszą kochanką, między poprzednią a następną.

Jego oczy załśniły.

- Zatem zgoda, jesteś kochanką, ale ciężarną, a to wszystko zmienia.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś zadowolony z tego, co się stało?

- Ta wiadomość trochę mnie zaskoczyła, przyznaję - oświadczył Pascal ostrożnie. - Ale powinnaś wiedzieć, że zawsze chciałem być ojcem.

- Czyżby? - mruknęła z powątpiewaniem.

- Naprawdę.

Alana położyła rękę na brzuchu.

- Ja też zawsze chciałam mieć dzieci. Próbowałam z Ryanem, ale nic nam z tego nie wyszło. Potem wiele razy dziękowałam Bogu, że nie zaszłam w ciążę z tym człowiekiem. Żadne dziecko nie zasługiwałoby na to, żeby się urodzić w tak żałosnym związku.

- A w jakim związku urodzi się nasze dziecko?

Popatrzyła mu w oczy i nagle wpadła w panikę.

Pascal był potężny i wpływowy, znaczył nieporównanie więcej niż Ryan. Nie miała szansy z nim zwyciężyć.

- W żadnym, Pascal - westchnęła. - Po prostu będziemy mieli dziecko, ty i ja. Nie wyjdę za ciebie.

- Czyżbym poprosił cię o rękę? - spytał z udawanym zdumieniem.

Zarumieniła się.

- Ludzie zazwyczaj biorą ślub, kiedy w grę wchodzi dziecko - wykrztusiła z coraz większym zakłopotaniem.

Odchylił głowę i się zaśmiał, lecz Alana wiedziała, że nie jest rozbawiony.

- Wydaje ci się, że jestem masochistą? Dlaczego miałbym żenić się z kobietą, która nie chce wyjść za mnie za mąż?

Miała ochotę zauważyć, że on także nie chce stawać z nią na ślubnym kobiercu, więc o czym mowa.

- Może dlatego, że chciałbyś mieć wpływ na rozwój swojego potomka? - odparła.

- Do tego nie musimy być małżeństwem. Wystarczy, że na świadectwie urodzenia pojawi się moje nazwisko. Potem będę na bieżąco przy dziecku.

- Jak to sobie wyobrażasz w praktyce? - zdumiała się.

Przesunął palcem po jej dekolcie.

- Na początek przeprowadzisz się do Paryża i zamieszkasz ze mną. Potem zobaczymy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy dni później Alana w końcu była zmuszona przyznać, że nie miała wyboru, ale nie poczuła się przez to ani trochę lepiej. Co mogła zrobić? Dziennikarze rozbili obóz na trawniku przed domem jej rodziców, więc Pascal musiał wynająć ochronę, która odsunęła natrętnych paparazzich. Mimo to Alana nie chciała się zgodzić na wyjazd do Paryża, gdyż wiedziała, że musiałyby tam pozostać przez nieokreślony, ale na pewno długi czas.

W końcu jej maleńki domek również został oblężony przez prasę i nic na to nie mogła poradzić.

Dzień wcześniej Pascal zdołał się przedrzeć przez kordon reporterów i wejść do środka.

- To jakiś absurd - oświadczył ze złowrogą miną. - Jeśli natychmiast ze mną nie wyjedziesz, tylko dasz pożywkę tym sępom. Wiedzą, gdzie mieszkasz i gdzie szukać twoich bliskich. W końcu musisz opuścić ten dom. Zamierzasz żywić się powietrzem i wodą? - Popatrzył wymownie na puste półki w kuchni.

- Proszę cię, nie zmuszaj mnie do wyjazdu - westchnęła Alana. - Nie mogę tego zrobić. Jakoś sobie poradzę.

- Jak? - spytał krótko. - W przyszłym miesiącu będziesz musiała się wyprowadzić, a w tym kraju nie masz szans na znalezienie pracy. Pozostałem tutaj wyłącznie z troski o ciebie i twoją rodzinę, ale teraz muszę już wrócić do Francji.

- To wszystko twoja wina. - Alana poczuła, jak narasta w niej gniew. - Gdybyś nie uganiał się za mną, gdybyś mnie nie chciał...

Z irytacją chwycił ją w ramiona.

- Tak, chciałem cię, ale ty się zgodziłaś, Alano. Nie przeze mnie rozpadło się twoje małżeństwo.

Zrozumiała, że nie może go obarczać winą za własne problemy. Odmienił ją, i to od pierwszej chwili, w której popatrzyli sobie w oczy. Poczuli się wówczas tak, jakby narodziła się na nowo.

- Masz rację - przyznała cicho. - To nie twoja wina.

- Otóż to - potwierdził. - Jeśli już, to wina leży po twojej stronie, bo przez ciebie czuję się właśnie tak jak w tej chwili.

Pocałował ją w usta i mocno przytulił, a ona nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać.

Po chwili odsunął się i popatrzył na nią surowo.

- Zapomniałaś, że nosisz moje dziecko. Choćby z tego powodu jesteś zobowiązana przyjąć moją opiekę, czy tego chcesz, czy nie. Alano, nie chodzi już tylko o nas, lecz również o dziecko.

Teraz stała przy oknie apartamentu Pascala na najwyższym piętrze domu nieopodal Champs-Élysées i spoglądała na zapierające dech w piersiach dachy Paryża. W końcu westchnęła, odwróciła się i ponownie powiodła wzrokiem po elegancko urządzonej sypialni, który jednak wydał się jej dziwnie pusty. Przyjechali wczoraj wieczorem. Pascal pomógł jej spakować rzeczy, a potem przeprowadził ją przez tłum przed domem. W drodze na lotnisko zatelefonowała do rodziców, aby im wyjaśnić, że wyjeżdża i wróci, gdy sytuacja się unormuje. Nie kryli z troską, ale Pascal zabrał jej słuchawkę i osobiście ich zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Na wszelki wypadek pozostawił im swój numer telefonu i dodał, że ochrona zniknie sprzed ich domu dopiero wtedy, gdy przestanie być potrzebna.

Po przyjeździe Pascal zaprowadził Alanę do gościnnej sypialni, aby nie czuła się zobligowana spędzać z nim noc. Wyjaśnił, że ma mnóstwo pracy, przeprosił ją i znikł w gabinecie.

Tego ranka wyszedł do biura, jeszcze zanim wstała. Choć Alana spała zadziwiająco mocno, czuła się fatalnie, więc powoli posnuła się do kuchni, gdzie znalazła-

zła list od Pascala. Sporządził długą listę numerów telefonów oraz nazwisk swoich asystentek, a na koniec dopisał:

*Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń. Założyłem w swoim banku rachunek na twoje nazwisko, żebyś miała własne pieniądze. Wkrótce zjawi się moja asystentka z kartami dla ciebie. Czuj się jak w domu. Wrócę późno, więc nie czekaj. Zjem coś na mieście.*

*Pascal*

Zatem była w ciąży z Pascalem, w kraju towarzyszyła jej atmosfera skandalu, a teraz utknęła na bocznym torze, nie wiadomo na jak długo.

- Umówiłem cię na wizytę u ginekologa. Przyjmuje niedaleko stąd, wybierzesz się tam jutro rano. Najwyższy czas, żebyś zaczęła myśleć o sobie i o dziecku.

Alana się zjeżyła. Przecież dotąd myślała prawie wyłącznie o dziecku! Rzadko kiedy widywała się z Pascalem, przemierzyła Paryż wzdłuż i wszerz, a teraz musiała wysłuchiwać poleceń człowieka, który przez ostatni tydzień w ogóle nie okazywał jej zainteresowania.

- Wolałabym sama wybrać lekarza - burknęła. - Dziękuję bardzo, ale w Dublinie jest mnóstwo ginekologów.

- To najlepszy ginekolog w Paryżu. Poza tym o co chodzi z tymi lekarzami w Dublinie? Alano, przypominam ci, że jesteś we Francji i tutaj musisz dbać o zdrowie.

Alana zacisnęła pięści.

- Pascal, nie przypominam sobie, żebyśmy o tym rozmawiali - wycedziła. - Zamierzam urodzić dziecko w rodzinnym mieście, a tu przyjechałam tylko na chwilę, żeby przeczekać burzę.

- To dziecko jest nasze i oboje musimy podejmować związane z nim decyzje.

- To moje dziecko - podkreśliła z uporem. - Nasz związek nie jest tradycyjny. Cieszę się, że chcesz dbać o nasze dziecko, ale to ja podejmuję decyzje, związane z moim ciałem.

- Mamy tutaj jeden z najlepszych systemów opieki zdrowotnej na świecie - zadeklarował Pascal, jakby jej nie słyszał.

Otworzyła usta, ale zawahała się, gdyż miał rację.

- Może i tak - przytaknęła niechętnie. - Ale kiedy dziecko się urodzi, będę potrzebowała wsparcia rodziny, a tu nie mam nikogo bliskiego.

- Jak możesz oczekiwać wsparcia rodziny, skoro dotąd bez problemu je odrzucałaś? - zauważył lodowatym tonem. - Przecież nawet nie powiedziałaś rodzicom o ciąży.

Alana pobladła.

- Nie zamierzam nikogo informować aż do trzeciego miesiąca. Tak będzie bezpieczniej - odparła. - Początki ciąży są zawsze niepewne.

Pascal postanowił zaapelować do jej rozsądku.

- Przyznaj w końcu, że powinnaś iść na wizytę kontrolną. - Westchnął ciężko.  
- Alano, co się z tobą dzieje?

Usiłowała się cofnąć, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Co się ze mną dzieje? - powtórzyła z goryczą. - W ciągu ostatniego tygodnia straciłam pracę, dowiedziałam się, że jestem w ciąży, przeprowadziłam się, a na dodatek... od kilku dni jestem zupełnie sama, bo ty ciągle przebywasz poza domem.

Tym razem nie zdołała się opanować i łzy popłynęły po jej policzkach. Pascal bez wahania objął ją, zaprowadził do salonu i posadził na kanapie. Gdy w końcu nieco się uspokoiła, delikatnie odsunął jej głowę od swojej kompletnie przemoczonej koszuli.

- Wybacz - wykrztusiła Alana.

Pascal wyciągnął z kieszeni chustkę, w którą hałaśliwie wydmuchała nos. Nie mogła uwierzyć, że dostała takich spazmów. Nawet przy mamie nigdy się tak nie rozkleiła.

Pascal odszedł na moment, a gdy wrócił, zauważyła w jego dłoni kieliszek z ciemnym płynem. Popatrzyła na niego niepewnie.

- Nie jestem pewna, czy mogę... - wyszeptała.

- Jeden łyk na pewno ci nie zaszkodzi - odrzekł z pewną siebie miną.

Alana posłusznie wypiła odrobinę trunku i z przyjemnością poczuła, jak ciepło rozchodzi się po jej ciele i dociera aż do nóg. Ostrożnie odstawiła kieliszek.

- Przepraszam, nie wiem, dlaczego tak się zachowałam - westchnęła.

Pascal wziął ją za rękę i łagodnie przysunął do siebie.

- Nie, to ja zawiniłem - przyznał. - W żadnym razie nie powinienem był zostawiać cię samej na cały tydzień.

- Daj spokój, byłeś zajęty. To zrozumiałe.

Na moment zacisnęła usta.

- Wyszukiwałem sobie dodatkową pracę, żeby uniknąć przebywania sam na sam z tobą - wyrzucił z siebie.

Alana poczuła przenikliwy ból. Nie mogła uwierzyć, że tak bezceremonialnie jej to zakomunikował, nie spodziewała się takiej szorstkości. Szarpnęła się, żeby oswobodzić dłoń z jego uścisku, ale mocno je trzymał.

- Pascal...

- Muszę ci coś wyjaśnić. Chyba nie rozumiesz, o co mi chodzi.

- Nie, nie trzeba - sprzeciwiła się pośpiesznie. - Nie przejmuj się mną.

- Alano, dość! - krzyknął stanowczo, a ona tylko zacisnęła wargi. - Unikałem twojej bliskości, bo gdy jesteśmy sami, natychmiast mam ochotę zaciągnąć cię do łóżka, a to niekoniecznie byłoby wskazane dla kobiety w twoim stanie - powiedział szybko, żeby nie zdołała mu przerwać.

Kobieta w jej stanie. Alana przez sekundę nie wiedziała, o co mu chodzi. Serce waliło jej coraz szybciej, wypełniała ją obezwładniająca radość. Zatem nadal jej pożałował.

- Wydaje mi się... - zająknęła się. - Mam wrażenie, że to w niczym nie przeszkadza. Na tym etapie mnóstwo kobiet nawet nie wie o ciąży.

- A jak się czujesz teraz?

- Świetnie. Bardzo dobrze. W tym tygodniu nie wymiotowałam ani razu, jeśli zatem mdłości nie powrócą...

Pascal wstał i zaczął nerwowo spacerować po pokoju.

- Właśnie o to mi chodzi - wyjaśnił. - Musisz iść porozmawiać z lekarzem, żeby wiedzieć, czego się spodziewać. Zgadzasz się?

Alana pokiwała głową. Wciąż myślała tylko o tym, że Pascal nie przestał jej pożądać.

Gdy usiadł obok niej, miała ochotę rzucić się na niego i go pocałować. Z najwyższym trudem zapanowała nad sobą.

- Alano, potrzebujesz mnie - szepnęła. - Pozwól, że zatroszczę się o ciebie i o dziecko. Wkrótce będziesz mogła wrócić do Irlandii, ale zaczekajmy, aż sytuacja tam się ustabilizuje. Tymczasem skoncentrujmy się na dziecku.

Pokiwała głową. Świadomość, że między nimi nic się nie zepsuło, była obezwładniająca. Alana po raz pierwszy od tygodnia przespalała bez problemów całą noc.

Coś z pewnością było nie tak. Odkąd tydzień wcześniej lekarz zapewnił ją, że seks w ciąży nie jest ani trochę niebezpieczny, Pascal nawet nie próbował jej dotknąć, choć tamtego dnia, uradowany dobrymi wieściami, zaprosił ją do nastrojowej restauracji, a potem kochali się przez całą noc. Od tamtego czasu trzymał się jednak z dala od niej, choć nie zostawiał jej samej, jak w pierwszym tygodniu. Codziennie wracał wcześniej do domu, wspólnie coś gotowali albo wychodzili zjeść na



mieście, lecz Alana miała wrażenie, że Pascal otoczył się nieprzeniknionym murem. Najwyraźniej obecnie chciał jedynie z nią rozmawiać, i nic ponadto.

- Zastanawiałaś się, co teraz zamierzasz robić? - spytał w małej, uroczej restauracyjce za rogiem.

- Przede wszystkim zapiszę się na kurs językowy, żeby podreperować swoją francuszczyznę - odparła Alana. - Poza tym chętnie znalazłabym sobie jakąś pracę. Wiem, że w Paryżu funkcjonują angielskojęzyczne stacje telewizyjne i radiowe. Może w którejs z nich poszukują komentatorów sportowych.

Pascal pochylił głowę.

- Sprawdzę to - mruknął. - W Internecie na pewno są jakieś informacje na ten temat. Pamiętaj, jeśli chcesz, możesz korzystać z mojego gabinetu.

- Nie zapomniałam. I dziękuję ci. Jestem ci wdzięczna także za to, że spłacasz długi Ryana i mój kredyt hipoteczny. To jednak oznacza, że będę musiała zwrócić ci wszystkie pieniądze, które mi teraz pożyczasz.

Przysunął się do niej.

- Doskonale wiesz, że te długi to dla mnie tylko kropla w morzu - zauważył. - Z powodu mojej beztroski jesteś w ciąży. Przyczyniłem się do tego, że straciłaś pracę. Jedyne, co mogę teraz zrobić, to zaoferować ci wsparcie. Dlatego proszę cię, nie wracaj już do tego tematu i wiedz, że nie oczekuję od ciebie zwrotu żadnych pieniędzy. - Sprawiał wrażenie autentycznie poirytowanego.

Alana upiła łyk kawy i z wysiłkiem popatrzyła mu w oczy.

- Ja również nie zachowałam dostatecznej ostrożności - westchnęła. - Odpowiedzialność nie spoczywała wyłącznie na tobie. Na pewno nie wiesz, że Ryan nie chciał, abym pracowała, choć zdobyłam dyplom na wydziale dziennikarstwa. Na okrągło myślę o tym, że gdybym pracowała po ślubie, nasze finanse nie byłyby w tak tragicznym stanie. Po śmierci Ryana wreszcie stałam się w pełni samodzielna i poprzysięgam sobie, że już nigdy nie będę od nikogo zależna.

- Dlatego nikomu nie zaufałaś i z takim uporem walczyłaś o zdobycie pracy - dodał spokojnie.

Zerknęła na niego szybko.

- Skąd o tym wiesz?

- Rory Hogan mi powiedział - odparł szczerze.

Alana zacisnęła usta.

- Wtedy, gdy rozmawiałeś z nim o moim małżeństwie?

Pascal potwierdził skinieniem głowy.

- Alano, dlaczego wyszłaś za Ryana? - spytał wprost. - Przecież musiałaś wiedzieć, jakim jest człowiekiem.

Wzdrygnęła się. Wolą unikać tego tematu, nadal był dla niej zbyt osobisty i nadal bolesny.

- Wyszłam za niego z miłości, rzecz jasna - wyznała łamiącym się głosem i pomyślała, że skoro udawało się jej oszukać samą siebie, to może i Pascal w to uwierzy. - Poznaliśmy się na przyjęciu na cześć mojego taty, który był znanym rugbistą, jak wiesz. Ryan podszedł do mnie i zaczął rozmowę. Był bardzo elokwentny.

Przypomniała sobie, jak sprawił, że uwierzyła w marzenia. Była pewna, że ślub z nim to największe szczęście, jakie ją mogło spotkać. Tak bardzo się myliła...

- Mam poczucie, że nie mówisz mi wszystkiego, Alano - westchnął. - Ale nie szkodzi, któregoś dnia otworzysz się przede mną.

Nie była pewna, co o tym myśleć.

- A ty? - zmieniła temat. - Dlaczego jeszcze nie dałeś się usidlić?

- Przede wszystkim nigdy nie pozwalałam kobietom za bardzo zbliżyć się do mnie - wyjaśnił z nagłą irytacją i wzruszył ramionami. - Wbrew pozorom, mamy ze sobą wiele wspólnego, ty i ja. Wychowałem się z samotną matką, która na próżno szukała męża i usiłowała znaleźć szczęście w małżeństwie. Jej doświadczenia nauczyły mnie, że powinienem traktować tę instytucję z odpowiednim dystansem.

Alana na chwilę zaniemówiła.

- Jak to? - spytała, odzyskawszy głos. - Dlaczego tak bardzo chciała wyjść za kogoś za męża?

Zatopił w niej uważne spojrzenie.

- Mój ojciec był żonatym mężczyzną z jej rodzinnego miasteczka. Wdał się z nią w romans, gdy miała osiemnaście lat. Wtedy zapowiedział, że zostawi dla niej żonę oraz dzieci i weźmie z nią ślub, ale nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Dziadek powiedział, że okryła się hańbą i wyrzucił ją z domu. Przeprowadziła się do Paryża, gdzie mnie wychowywała, jednocześnie desperacko poszukując jakiegokolwiek męża. Nikt jednak nie chciał poślubić samotnej matki z trudnym synem. Gdy przeniosłem się do dziadka, mój ojciec nadal mieszkał w okolicy. Nie wyprowadził się stamtąd i doskonale wiedział, kim jestem. Dwa razy dziennie mijalem go na ulicy, a on traktował mnie jak powietrze. Potem wracał do domu i bawił się w szczęśliwą rodzinę ze swoją żoną i trójką swojego przyrodniego rodzeństwa. Właśnie dlatego nigdy nie chciałem się żenić. Małżeństwo może skłonić człowieka do odwrócenia się od własnego dziecka, do kpiny z własnych przysiąg...

- Pascal, przecież ty nigdy nie postąpiłbyś w taki sposób - zauważyła łagodnie. - Poza tym na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy mają dzieci i udaje im się spotkać kogoś nowego. To przykre, że twojej mamie się nie udało. Na pewno była bardzo samotna.

- Mama obarczyła mnie winą za własny ból i samotność - wyznał. - Zmarła na raka, kiedy miałem czternaście lat.

- Przykro mi - powiedziała cicho Alana. - Bez względu na to, jak układały się wasze relacje, była twoją matką. To po jej śmierci przeprowadziłeś się do dziadka, tak?

Nerwowo pokiwał głową. Czuł się obnażony.

- Powiedz mi, jaki jest związek między tobą, dziadkiem i rugby? - drażyła. - Mam poczucie, że coś przemilczasz.

Pascal zmrużył oczy.

- Pytasz z dziennikarskiego obowiązku? - spytał złośliwie. - Chcesz zdobyć dobry materiał z Francji?

Urażona dumnie uniosła głowę.

- Oczywiście, że nie - odparła sztywno.

Pascal momentalnie się zmitygował.

- Przepraszam. To nie było w porządku. Wiem, że jesteś inna. Po prostu poruszyłaś bardzo osobisty temat. Nigdy o tym z nikim nie rozmawiałem.

- Wybacz, nie chciałam być wścibska. Jeśli mówienie o tym sprawia ci taką trudność...

- Nie - zaprzeczył pośpiesznie. - Wybierzemy się gdzieś jutro, jeśli masz ochotę. Może wtedy łatwiej mi będzie wyjaśnić ci to i owo.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Alana miała nerwy w strzępach. Pamiętała, jak poprzedniego wieczoru wrócili do mieszkania i jak bardzo pragnęła kochać się z Pascalem, żeby oderwać się od zmartwień i obaw, które bezustannie ją nachodziły. Pascal był jednak zatopiony w myślach i nieobecny, a po tym, jak pocałował ją na dobranoc, zamknął się w swoim gabinecie.

Rankiem oświadczył, że chciałby jej coś pokazać.

- Nie idziesz do pracy? - spytała znad kubka herbaty, a on tylko pokręcił głową.

Teraz więc czekała przed domem, aż przyproceedzi samochód. Gdy w końcu się pojawił i wjechał na krawężnik tuż przed nią, zrobiła wielkie oczy.

Pascal wysiadł i popatrzył na nią ponad dachem auta.

- Co się stało?

- To nie twój samochód.

- Mam mnóstwo samochodów - odparł z rozbawieniem. - Ale rzeczywiście, ten jest nowy.

- Przecież jeździłeś sportowym...

- Sama powiedziałaś, że nie cierpisz takich samochodów - przerwał jej. - Twoim zdaniem są dowodem na niezdolność prawidłowego funkcjonowania seksualnego mężczyzny i ich niezaradność w prawdziwym życiu.

- Pamiętam, że tak powiedziałam - jęknęła, przypomniawszy sobie złośliwe komentarze, które wygłaszała pod adresem porsche, którym poruszał się po Paryżu. Teraz jednak zakreśliło się jej w głowie.

- Ale to jest... - Popatrzyła na niego bezradnie.

Uniósł brew.

- Samochód rodzinny - dopowiedział zgodnie z prawdą, a Alana przyjrzała się uważnie eleganckiemu, doskonale wyposażonemu mercedesowi prosto z salonu.

Gdy obszedł auto i przytrzymał jej drzwi, była zbyt przerażona, żeby sprawdzić, czy na tylnej kanapie zamontowano dziecięcy fotelik. Po chwili Pascal usiadł obok niej i ruszył.

- Dobrze się czujesz? - spytał z troską, zerkając na nią. - Nie masz mdłości?

- Nie przejmuj się, dam sobie radę. Naprawdę, to drobiazg - oznajmiła Alana, choć czuła się po prostu fatalnie.

- Ten samochód jest dla ciebie. Musisz mieć jakiś środek transportu. Wiem, że ruch uliczny w Paryżu może się wydawać onieśmielający, ale oswoisz się, na razie jeżdżąc razem ze mną.

Jak mogła o tym nie pomyśleć? To oczywiste. Ależ była naiwna. Pascal nie kupił samochodu na znak zaangażowania w związek, tylko na dowód, że powinna być niezależna. Natychmiast poczuła się pewniej i choć w jej brzuchu pojawiła się dziwna pustka, Alana powiedziała sobie, że w ten sposób manifestuje się jej wielka ulga.

- Dokąd jedziemy? - spytała w końcu.

- Sama się przekonasz - mruknął.

Patrzyła przez okno na znikający, idealny Paryż, w którego miejsce pojawiały pomazane bazgrołami mury przedmieść. Alana nieświadomie wyprostowała się w fotelu, gdy za oknem komfortowego samochodu przesuwały się opustoszałe ulice, zapuszczone budynki i ponure blokowiska.

- Czy właśnie tutaj dorastałeś? - domyśliła się nagle.

Nie spojrzął na nią.

- Tak, niedaleko stąd.

Na ulicy stały grupki młodzieży, tu i tam widać było kobiety z maluchami. Gdy mijali szkołę, Alana zauważyła dzieci bawiące się za wysoką siatką, zwieńczoną drutem kolczastym.

Pascal w końcu zaparkował przed zadbanym domem kultury, pilnowanym przez potężnie zbudowanego ochroniarza, i wyjął z bagażnika sportową torbę. W

tej samej chwili wokół samochodu zgromadziła się grupka groźnie wyglądających osiłków, którzy wypadli z budynku i głośnymi okrzykami powitali przybyłych. Ich wrzaski najwyraźniej były przychylnie i życzliwe, bo Pascal uśmiechał się pogodnie, spokojnie odpowiadając na zaczepki, ale na wszelki wypadek mocno ścisnął dłoń Alany. Wiedziała, że znalazła się w zupełnie innym, zrytualizowanym świecie, typowym dla wszelkiego typu gett. Pascal zaprowadził ją do domu kultury, a gdy znaleźli się już w środku, popatrzył na nią zagadkowo.

- Właśnie zostałam zaakceptowana przez wyjątkowo groźnych przywódców gangów w tej okolicy - wyjaśnił półgłosem.

Alana zadrżała i nagle dotarło do niej, jak dramatycznym zwrotem w życiu Pascala była przeprowadzka do dziadka.

Na kilka minut zostawił ją samą pod czujnym okiem sympatycznej pani, która okazała się kucharką, a gdy powrócił, miał na sobie spłowiałe spodnie od dresu oraz wytarty podkoszulek. Wraz z Pascalem przyszedł inny potężnie zbudowany mężczyzna, w którym Alana rozpoznała emerytowanego rugbistę z reprezentacji Francji. Mieli okazję poznać się jakiś czas temu podczas Turnieju Sześciu Narodów, więc teraz przywitali się serdecznie i przez kilka minut miło gawędzili.

Dopiero po wyjściu z nimi na zewnątrz zrozumiała, jak ważne jest to, co robią. Znaleźli się na boisku do rugby, razem z całą młodzieżą, która powitała ich przed domem kultury. Część obecnych prowadziła rozgrzewkę, podając sobie piłkę, inni robili młyn. Nie licząc Pascala i Mathieu, emerytowanego gracza, na murawie przebywało jeszcze co najmniej trzech trenerów. Alana przekonała się ostatecznie, że jej przypuszczenia były jak najbardziej uzasadnione. Pascal czuł się na boisku jak ryba w wodzie i niewątpliwie był wysokiej klasy zawodnikiem.

Alana z uśmiechem przyjęła od kucharki kubek gorącej czekolady i usiadła na ławce, żeby popatrzeć na graczy w akcji.

- To chyba nie jest tylko kilku przypadkowych facetów, którzy raz na tydzień przychodzą pokopać piłkę? - spytała, gdy jakiś czas później zadyszany i ubłocony Pascal przysiadł obok niej.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Należą do akademii rugby, którą sam założyłem. Wiem, że na pierwszy rzut oka nie wyglądają na uczniów. Moja szkoła jest przeznaczona dla dzieciaków, którym sport może pomóc w dostaniu się do innej szkoły lub nawet na studia. - Wzruszył ramionami. - Zawsze uwielbiałem rugby, więc postanowiłem zaszczepić tę grę na nowym gruncie.

Spojrzał na nią tak, że nieoczekiwanie zrobiło się jej ciepło na sercu.

- Miałaś rację, to gra ceniona przede wszystkim przez klasę średnią, ale dzięki takim inicjatywom jak moja, ten sport zdobywa nowych wielbicieli - dodał. - W końcu sam pochodzę z tych okolic.

- A więc sam też chciałeś grać - domyśliła się. - Od razu widać, że masz talent. Dlaczego nie próbowałeś występować zawodowo?

Rzucił okiem na mężczyzn biegających po boisku i wyjaśnił z nutą żalu w głosie:

- Dziadek widział, że mam potencjał, w końcu grał całe życie. Świetnie mu szło, ale nic dzięki temu nie osiągnął. Zainteresował się rugby tylko po to, by zyskać aprobatę społeczności. Był w połowie Algierczykiem i zawsze się czuł jak outsider. To dlatego tak fatalnie przyjął wiadomość, że moja matka popsuła mu z trudem budowaną reputację. Wdała się w romans z żonatym mężczyzną, a to było niedopuszczalne w tym środowisku.

Alana wpatrywała się w profil Pascala, dumny i wyniosły. Pomyślała, że tak powinien wyglądać prawdziwy wojownik, i natychmiast zawstydzila się tego niezbyt oryginalnego skojarzenia.

- Zawsze żałował tego, że tak źle się obszedł z córką, więc gdy powiedziała mu, że umiera, postanowił skorzystać z okazji i pogodzić się z nią - ciągnął Pascal.



- Dlatego mnie przygarnął. Kilka lat potem, kiedy już całkiem dobrze radziłem sobie w rugby, zagadnął mnie zwiadowca jednego ze znanych klubów i zaproponował wyjazd do Paryża, ale dziadek się nie zgodził. Nie chciał, żebym skorzystał z okazji.

- Miał jakiś konkretny powód?

- Przede wszystkim nie chciał, żebym ponownie skończył na przedmieściach. I słusznie. - Pascal westchnął ciężko. - Gdybym trafił do świata dużego sportu, być może przez krótki czas byłbym gwiazdą, ale w końcu wypaliłbym się i został z niczym. Dopiero po pójściu do szkoły w wiosce dziadka odkryłem, że mogę robić dobry użytek z rozumu. On też to dostrzegł i zaproponował, abym poszedł tą drogą, skończył studia i zdobył przyzwoity zawód.

- Zrezygnowałeś ze sportu, żeby zadowolić dziadka?

Usłyszał w jej głosie niedowierzanie i uśmiechnął się skromnie, po czym machnął głową w kierunku boiska.

- Ci chłopcy również mają swój rozum - odparł. - Mam nadzieję, że uda im się skorzystać z szansy, którą im daję. Otwieram przed nimi dwa światy: sportu i kariery. Z całej mojej rodziny tylko dziadek okazał mi jakiegokolwiek zainteresowanie. Nie mogłem odwrócić się do niego plecami. - Odetchnął głęboko. - Powiem prawdę. Gdyby dziadek nie wyrwał mnie stąd, najprawdopodobniej skończyłbym w więzieniu. Byłem członkiem gangu, który coraz bardziej angażował się w handel narkotykami, przestępczość... Stawaliśmy się najgorszymi ze złych, Alano. - Wskazał dłonią młodzież na trawie. - Robiliśmy takie rzeczy, że tym chłopakom zjeżyłyby się włosy na głowie. Przez pewien czas trzymałem się z dala od najgorszych wybryków, ale byłem blisko całkowitego wchłonięcia przez półświatek. Żeby stać się bandytą pełną gębą, musiałem dowieść swojej odwagi.

- Co masz na myśli? - zapytała niespokojnie, choć domyślała się, o co może mu chodzić.

Odwrócił wzrok.

- Tydzień po moim wyjeździe zginął członek konkurencyjnego gangu. Gdybym pozostał, skierowano by mnie do tej roboty. Wiedziałem wtedy, że nadeszła moja kolej.

Alana chwyciła go za rękę.

- Pascal, przecież tego nie zrobiłeś! Wyrwałeś się stąd.

- Fakt, ale tylko tyle brakowało. - Z ponurą twarzą uniósł rękę z kciukiem i palcem wskazującym rozsuniętymi na odległość paru centymetrów. - Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo przerażająca jest ta świadomość.

Alana gorączkowo uścisnęła jego dłoń.

- Przecież nie wiesz, jak byś wtedy postąpił. Nie potępiaj siebie z taką łatwością.

Pascal przyjrzał się jej uważnie. W głębi serca zawsze uważał, że drzemie w nim dzika, nieujarzmiona natura i że jest zdolny do najgorszego. Czy Alana miała rację? Czy dokonałby innego wyboru, gdyby szefowie gangu kazali mu popełnić zbrodnię? Czyżby od lat dręczyło go poczucie winy z powodu czegoś, czego i tak by nie zrobił?

Wysunął rękę z jej dłoni, kiedy zauważył lecącą prosto ku nim piłkę, błyskawicznie wstał i bez trudu ją chwycił. Odwrócił się, posłał Alanie przeciągłe spojrzenie, po czym pobiegł na boisko.

Gdy późnym popołudniem wracali do domu, na przedmieściach Paryża zapadał zmierzch.

- I co ty na to? - spytał Pascal niewinnie.

- Wydaje mi się, że odwalasz kawał dobrej roboty - przyznała Alana neutralnym tonem. - Ilu chłopaków z twojej akademii wie, jak niewiele brakowało, żebyś został zawodnikiem?

- Ani jeden - odparł. - Tylko Mathieu zna fakty, bo przyjaźnimy się od lat. Pochodzi z tego samego miasteczka co mój dziadek. On również został wskazany przez zwiadowcę z ligi, więc w pewnym sensie miałem okazję śledzić jego postępy.

Rzucił okiem na Alanę, a potem wjechał na drogę szybkiego ruchu do Paryża.

- Dziadek miał rację - odezwał się po dłuższej chwili. - Mathieu jest teraz trenerem, czasem komentuje rozgrywki, ale poza tym nie ma prawie nic. Czasami twierdzi, że wolałby pójść moją drogą.

- A ty wolałbyś zostać sportowcem jak on - zauważyła.

Pascal wzruszył ramionami.

- Na dobrą sprawę sam nie wiem, co straciłem, a co zyskałem - mruknął.

Po chwili milczenia Alanę ogarnęła senność i dyskretnie ziewnęła. W ciepłym samochodzie czuła się bezpieczna i spokojna, i zanim się zorientowała, zapadła w głęboki sen.

Obudziła się następnego ranka, w łóżku, ubrana wyłącznie w bieliznę. Nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczyła, że zegarek wskazuje dziesiątą rano. Czy to możliwe? Naprawdę przespała cały wieczór i noc, a do tego nawet nie zauważyła, że Pascal ją rozebrał?

Szybko wzięła prysznic, ubrała się i przeszła do salonu, a potem do kuchni. Nigdzie nie znalazła żadnego listu, a gdy drzwi do gabinetu nagle się otworzyły, podskoczyła ze strachu. Odetchnęła z ulgą, gdy z pokoju wyłonił się Pascal, ubrany w elegancki garnitur świetnie prosperującego miliardera.

Znieruchomiała z założonymi rękami. Sama nie rozumiała, dlaczego czuje się jednocześnie zakłopotana i przyjemnie podniecona.

- Wybacz, chyba byłam bardziej wyczerpana, niż mi się zdawało - wykrztusiła. - Wszystko przez tę ciążę.

Pascal zatrzymał się dwa kroki przed nią i zrobił tak poważną minę, że Alana trochę się wystraszyła.

- To ja powinienem cię przeprosić - oświadczył ku jej zdumieniu. - W żadnym razie nie wolno mi było zmuszać cię do siedzenia przez cały dzień na zimnej ławce. Mogłaś się przeziębnić, albo jeszcze gorzej. Jak się czujesz? Chyba powinniśmy pojechać do lekarza, na wszelki wypadek. I tak zamierzałem go wezwać, gdybyś się wkrótce nie obudziła.

Alana roześmiała się mimowolnie.

- Pascal, nie wygaduj głupstw! - oznajmiła z rozbawieniem. - Oczywiście, że czuję się świetnie. Jestem twardą, irlandzką dziewczyną. Kilka godzin na zimnej ławce nie sprawi, że zacznę rodzić przed czasem albo zachoruję na zapalenie płuc. Po prostu od paru dni niezbyt dobrze spałam i teraz musiałam to nadrobić.

- Skoro tak mówisz - westchnął bez przekonania i ruszył z powrotem do gabinetu. - Dzisiaj pojedziemy obejrzeć kilka miejsc, mam przygotowaną listę - dodał nieoczekiwanie i znikł za progiem.

Zaintrygowana, ruszyła za nim do zapełnionego książkami gabinetu, z wielkim stołem w kącie. Od czasu do czasu Pascal przyjmował tam gości i odbywał narady. Ruchem ręki zachęcił Alaną, żeby podeszła do komputera i rzuciła okiem na ekran.

- Na co mam patrzeć? - zdumiała się.

Wcisnął klawisz i na monitorze pojawiły się zdjęcia budynków oraz ogrodów.

- Wszystkie te domy i mieszkania znajdują się w Paryżu, przede wszystkim w okolicach Montmartre. Chyba lubisz tę okolicę, prawda?

- No... tak... to prawda, ale skąd to zamieszanie? Dlaczego oglądamy te fotografie?

Popatrzył na nią tak, jakby jeszcze nie całkiem się obudziła.

- Moim zdaniem to mieszkanie nie jest idealne dla dziecka. Chyba zgodzisz się ze mną? Chociaż mamy windę, to przecież znajdujemy się na ostatnim piętrze. Poza tym tutaj nie ma warunków dla noworodka.

Alana musiała przyznać rację Pascalowi. Rzeczywiście, mieszkanie było przeznaczone wyłącznie dla bogatego kawalera i brakowało w nim pokoju dla dziecka.

- Chyba faktycznie - zgodziła się niepewnie.

- To dobrze. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojedziemy dzisiaj obejrzeć kilka propozycji. - Nie czekając na odpowiedź, wziął ją za rękę i wyprowadził z gabinetu. - Zjesz śniadanie i od razu wyruszamy. Zgoda?

Wieczorem tego dnia oszołomiona Alana z trudem zbierała myśli. Kręciło się jej w głowie po obejrzeniu olśniewających parterowych mieszkań w stylu art déco w dzielnicy łacińskiej. Widziała też piękne kamienice na Montmartre, z idyllicznymi ogrodami, ukrytymi przed wzrokiem wścibskich przechodniów. Miała okazję odwiedzić przestronne apartamenty w pobliżu wieży Eiffla, a wszystkie te lokale miały jedną cechę wspólną: były absurdalnie drogie. Kiedy dyskretnie zwróciła Pascalowi uwagę na zbyt wysokie ceny, tylko machnął ręką i powrócił do rozmowy z pośrednikiem, który wyjaśniał mu, jak przystosować mieszkanie do potrzeb małego dziecka.

Jej życie zmieniło się kompletnie w tak krótkim czasie, że nie mogła do tego przywyknąć. Na dodatek nie rozumiała, dlaczego ojciec jej dziecka tak bardzo stro- ni od kontaktu fizycznego z nią. Nawet kiedy przypadkowo się o niego otarła, odsuwał się na bezpieczny dystans, jakby nie mógł znieść jej bliskości. Teraz z mocno bijącym sercem weszła do mieszkania Pascala i zatrzymała się w holu. Pascal tylko na nią zerknął i od razu odwrócił wzrok.

- Jestem dzisiaj umówiony na kolację w interesach - powiedział. - Mogę cię zabrać, jeśli chcesz, ale na pewno padasz z nóg po całym dniu na nogach.

Alana miała ochotę się roześmiać. Adrenalina tak bardzo ją roznosiła, że czuła się na siłach wystartować w biegu maratońskim.

- Wręcz przeciwnie. - Oderwała się od drzwi. - Powiedz mi, wcześniej robiłeś już coś takiego? Wydajesz się dobrze przygotowany do poszukiwań mieszkania i urzędnika go dla nas.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Dla nas? - powtórzył.

Alana położyła dłoń na brzuchu.

- Dla mnie i dla dziecka. Przecież nigdy nie powiedziałam, że chcę zamieszkać tutaj na stałe. Pamiętaj, któregoś dnia będę wołała wrócić do domu, do Irlandii.

Wzruszył ramionami.

- Nie mów od rzeczy. Nosisz moje dziecko, a ja naprawdę zamierzam angażować się w jego życie, na każdym etapie.

- Pod warunkiem że sam będziesz mieszkał na drugim końcu miasta, zgadza się? - podkreśliła zgryźliwie.

Pascal zacisnął usta z niezadowoleniem.

- Alano, co ty wygadujesz? Nie mam czasu na takie jałowe rozmowy.

- Ani ja.

Oczy zapiekły ją od łez. Od pewnego czasu Pascal najwyraźniej jej nie pożądał, a ona marzyła o tym, żeby wziął ją w ramiona i pocałował. Wtedy z pewnością zapomniaby o rozterkach związanych z dystansem, na który ją trzymał.

Pascal zrobił krok w jej kierunku, jakby chciał coś powiedzieć, ale wtedy odezwał się dzwonek jego telefonu. Zaklął pod nosem, nerwowo wyciągnął komórkę z kieszeni i odwrócił się, żeby przeprowadzić rozmowę. Alana minęła go i weszła do kuchni. Po kilku minutach dołączył do niej. Teraz wydawał się zmęczony i zrezygnowany.

- Przyspieszyli kolację, więc muszę już jechać - wyjaśnił. - Porozmawiamy jutro, zgoda?

- Oczywiście - mruknęła cicho i z rozmysłem zabrała się do otwierania i zamykania szuflad oraz szafek. Gdy odwróciła się do drzwi, Pascala już nie było.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jeszcze dzisiaj wieczorem wracam do domu, Pascal. Zarezerwowałam bilet z lotniska Charles'a de Gaulle'a. Za moment powinna przyjechać taksówka.

Alana czekała na niego wczoraj wieczorem, aż w końcu znużona usnęła, a gdy obudziła się rano, Pascal zdążył już wyjść do pracy. Zostawił tylko kartkę papieru, na której pośpiesznie napisał:

„Musimy porozmawiać”.

Nie wiedziała, o czym chce dyskutować, skoro sytuacja wydawała się jasna. Należeli do różnych światów, a ich związek był jedną wielką pomyłką, opartą na przypadkowym seksie.

Potem, w ciągu dnia odebrała od Rory'ego telefon, który całkowicie odmienił jej sytuację.

Pascal stał na progu salonu, w którym Alana przez całe popołudnie przygotowywała się do konfrontacji. Sprawiał wrażenie chłodnego, chyba błędził myślami gdzieś daleko. Przyszło jej do głowy, że gdy ujrzała go po raz pierwszy, prezentował się podobnie wyniośle i nieprzystępnie. Odstawił aktówkę i podszedł do barku po przeciwnej stronie pokoju, gdzie nalał sobie solidnego drinka jakiegoś mocnego alkoholu. Dopiero uzbrojony w szklanekę z bursztynowym płynem powrócił do Alany.

- Co mam powiedzieć? - spytał cicho.

Skrzyżowała ręce na piersiach, jakby chciała w ten sposób uspokoić rozpedzone serce i zapanować nad bólem.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek mówił - westchnęła. - Nie musisz dodawać ani słowa.

Zaśmiał się krótko, gardłowo i wychylił duszkiem cały napój. Potem wrócił do barku po dolewkę.

- Zapomniałem - burknął. - Najwyraźniej nie zależy ci na dobrym kontakcie z ojcem dziecka.

- Przestań, zachowujesz się nie w porządku - upomniała go z urazą w głosie.

- Zachowuję się tak, jak umiem najlepiej, żeby cię zadowolić! - wybuchnął. -

Wiem, że z niechęcią myślisz o małżeństwie, więc nie proszę cię o rękę. Niech mnie Bóg broni! Usiłuję tylko podać ci wszystko na talerzu. Oferuję ci szansę rozpoczęcia wspólnego życia ze mną, dla dobra rodziny. Nawet twój mąż nie zaproponował ci niczego podobnego.

- Nie wciągaj w tę sprawę mojego męża.

- A dlaczego nie? - zacietrzewił się Pascal. - Przecież właśnie z jego powodu otoczyłaś się szczelnym murem i kryjesz się za nim jak za średniowiecznymi fortyfikacjami obronnymi. To przez Ryana nie dopuszczasz nikogo do siebie, nawet ojca twojego nienarodzonego dziecka.

- To nie takie proste - jęknęła Alana ze wstydem, bo doskonale wiedziała, że Pascal ma rację. Znowu czuła się tak, jakby zapędził ją do narożnika i powoli wpadała w panikę. - Twoje zachowanie nie jest szczerze. Mogłeś przecież powiedzieć mi, co ci chodzi po głowie, a tymczasem dałeś mi do zrozumienia, że uważasz mnie za kochankę. Na koniec wywiozłeś mnie na przedmieścia, wtajemniczyłeś w swoje zajęcia dobroczynne, opowiedziałeś o swojej przeszłości... - Alana nie mogła przestać mówić. - Zupełnie jakbyś chciał, żebym... - „zakochała się w tobie...”. Miała te słowa na końcu języka, ale w ostatniej chwili zacisnęła zęby, aby je powstrzymać. Wiedziała, że są niedorzeczne, absurdalne, ale na myśl o miłości i tak zakręciło się jej w głowie.

Pascal nie ruszył się z miejsca. Kołysał się tylko na piętach i patrzył chłodno na Alanę.

- Jakbym chciał czego? - zniecierpliwił się. - Żebyś mi zaufała? Czy o to chodzi? - Dopił drugą szklankę i z hukiem ją odstawił. - Czy to taka zbrodnia?

Alana pokręciła głową.



- Nie, to nie zbrodnia. Przepraszam. Po prostu nie mogę. Nie wyobrażam sobie...

- Nie wyobrażasz sobie, że mogłabyś obdarzyć mnie zaufaniem - dopowiedział za nią. - Nawet nie spróbowałaś zaryzykować. Poza tym, jak myślisz, co na ciebie czeka w Dublinie? Nie masz pracy, nie umiesz wyjawić prawdy rodzinie i nie zdołasz spłacić długu hipotecznego.

Alana się wzdrygnęła, jakby nie mogła utrzymać na swoich barkach ciężaru jego oskarżeń, ale mimo to uniosła głowę.

- Dzisiaj rozmawiałam z Rorem - poinformowała Pascala. - Zaproponował mi powrót do pracy. Żona Eoina Donohoe postanowiła wyjawić prawdę o małżeństwie i wystąpiła o rozwód. Poza tym ujawniły się też kobiety, którymi otaczał się Ryan, i sprzedały swoje historie prasie. Jak widzisz, moja sytuacja zaczęła się stabilizować.

Miała wrażenie, że jej rewelacje brzmią słabo i żałośnie, ale musiała skorzystać z nadarzającej się sposobności zakończenia relacji z Pascalem.

Wykrzywił usta.

- Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności - wycedził. - A co zamierzasz zrobić z naszym dzieckiem?

W jej gardle momentalnie wyrosła gęsia skórka.

- Od samego początku powtarzam, że w żaden sposób nie będę utrudniała ci dostępu do niego - odparła.

Wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Pomyślała, że to na pewno portier z informacją o czekającej przed domem taksówce, więc sztywnym krokiem ruszyła otworzyć. Unikała wzroku Pascala, ale gdy go mijała, nieoczekiwanie chwycił ją za rękę i obrócił ku sobie.

- Jestem ojcem twojego dziecka i nie pozwolę zepchnąć się na margines! - krzyknął gniewnie. - Nie mogę trzymać cię tutaj pod kluczem, więc jeśli chcesz odejść, to idź. Nie zamierzam cię gonić. - Jego oczy zdawały się płonąć.

- Wiem - wykrztusiła ze świadomością bólu, którego dozna już niedługo, gdy ujrzy Pascala w towarzystwie innej kobiety.

Wiedziała, że musi głęboko ukryć swoje cierpienie, gdyż w przeciwnym razie na pewno nie zdobędzie się na to, aby opuścić to mieszkanie i jego właściciela.

- Hej, Alana, miło cię znowu widzieć. Tęskniliśmy za tobą.

Alana od progu gabinetu uśmiechnęła się do Sophie, choć jej słowa nie wydawały się całkiem szczerze.

- Dzięki, Sophie - powiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

Wróciła do domu zaledwie kilka dni temu i ciągle nie mogła przywyknąć do normalnego rytmu dni. Była ociężała, jakby ktoś odebrał jej źródło energii życiowej. Uśmiechnęła się smutno, gdyż doskonale wiedziała, kto stanowił owo źródło, i z wysiłkiem usiadła za biurkiem.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i zanim Alana zdążyła cokolwiek powiedzieć, do środka wpakował się Rory.

- Alana! Świetnie, że wróciłaś! - wykrzyknął. - Przepraszam za tę całą hecę, ale sama rozumiesz, że miałem związane ręce.

Uśmiechnęła się krzywo i przez moment zupełnie nie zwracała uwagi potok słów wylewający się z ust Rory'ego.

- ...Pascal Lévêque zjawi się na imprezie charytatywnej w K Club, w ten weekend.

Alana wyprostowała się tak, jakby ktoś zrobił jej zastrzyk z potężną dawką adrenaliny.

- Co takiego? - Jej serce natychmiast rozpedziło się do granic możliwości.

Rory przewrócił oczami.

- Mówiłem o przyjęciu dobroczynnym rugbyistów, organizowanym w ten weekend w K Club w Kildare. Gospodarzem jest twój przyjaciel Lévêque.

Oddalony o godzinę drogi od Dublina K Club był ekskluzywnym klubem golfowym, w którym mieścił się także hotel, chętnie odwiedzany przez znane i bogate osobistości.

Alaną przeszył zimny dreszcz.

- Rory, chyba nie chcesz, żebym zrobiła z tego materiał? - zapytała powoli.

Miała ochotę zapłakać z ulgi, kiedy zaprzeczył.

- Nie, chyba jest jeszcze trochę za wcześnie, żeby cię posyłać na tak ważną imprezę. - Zaśmiał się nerwowo. - Nie wiadomo, na kogo mogłabyś wpaść!

Przez jaki czas opowiadał, czego od niej oczekuje, aż wreszcie sobie poszedł, a Alana odetchnęła z ulgą. Gdy wspomniał o Pascalu, w końcu zrozumiała, że musi stawić czoło uczuciom, które beznadziejnie usiłowała stłumić.

Kochała Pascala do tego stopnia, że kręciło się jej w głowie na samą myśl o nim. Dotąd niepotrzebnie zaprzeczała, teraz wreszcie mogła odetchnąć z ulgą. Musiała być uczciwa wobec siebie, pierwszy raz od wielu tygodni.

Ogromnie brakowało jej fizycznego kontaktu z Pascalem. Nareszcie była gotowa przyznać, że Ryan nigdy nie zabił w niej pragnienia miłości. Spotkanie z Pascalem sprawiło, że odżyła, jednak czy on byłby w stanie ją pokochać? Brała nawet pod uwagę ponowne zamążpójście, ale strasznie się obawiała, że z czasem ukochany straci nią zainteresowanie i znajdzie sobie kochankę.

Wiedziała jednak, że musi zaryzykować. Nawet jeśli Pascal miał ją odrzucić, powinna przynajmniej spróbować. Była to winna sobie i swojemu dziecku.

Miała tylko nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

- Posłuchaj, Alano, przykro mi, ale nie wiem, gdzie on jest. Pewnie poszedł do jakiegoś klubu w mieście. Był tutaj wcześniej, a teraz go nie ma. - Rory wzruszył ramionami, zbyt zajęty własnymi sprawami, żeby spytać, dlaczego Alana szuka Pascala.

Stała obok głównego wejścia do K Club, tuż przy recepcji. Za drzwiami do sali balowej widziała kobiety w błyszczących sukniach i mężczyzn w smokingach. Wiedziała, że Rory nie kłamał: Pascala tu nie było. Wyszła więc i wsiadła do swojego auta, które czekało na nią na podjeździe.

Z najwyższym trudem zdobyła się na to, żeby tu przyjechać. Przed chwilą pytała o Pascala w recepcji i dopiero po długich namowach udało się jej przekonać zatrudnioną tam kobietę do wyjawienia, że Pascal zarezerwował w K Club pokój na noc.

Z jednej strony wiedziała, że powinna poczekać na jego powrót, ale przecucie podpowiadało jej, iż lepiej będzie działać. Mogła się mylić, niemniej uruchomiła silnik i zawróciła do Dublina.

Strażnik przy bramach Croke Park rozpoznał ją i wpuścił do środka.

- Co za wieczór - mruknął zdumiony. - Przecież nie ma dzisiaj żadnego meczu, a goście się zjeżdżają.

Alana poczuła, jak narasta w niej nadzieja. Po chwili jej serce mocno zabiło na widok znajomego, czarnego lexusa. Zaparkowała obok niego, ze spoconymi rękami wysiadła z samochodu i ruszyła w głąb ciemnego tunelu, który prowadził na boisko.

On tu jest, pomyślała.

Nagle go dostrzegła. Siedział w rzędzie tuż obok łoża prasowej i z zadumą wpatrywał się w skapaną w blasku księżyca murawę. Znakomicie się prezentował w czarnym płaszczu, pod którym widać było smoking.

Alana weszła po schodach i skierowała się do jego rzędu. Pascal sprawiał wrażenie zatopionego w myślach, ale gdy stanęła tuż przy nim, gwałtownie uniósł głowę. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie prezentuje się najlepiej - miała na sobie stare dzinsy, wełniany sweter i kurtkę, a do tego rozpuszczone, rozczochrane włosy.

Pascal obrzucił ją obojętnym wzrokiem i skierował spojrzenie w bok.

- Co tutaj robisz?

Jego szorstki ton sprawił, że wzdrygnęła się lekko, ale postanowiła nie dać się onieśmielić.

- Szukałam cię - odparła.

Zaśmiał się krótko, oschle, nie odrywając wzroku od boiska.

- Może się mylę, ale kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, chyba dość wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że nie możesz się doczekać rozstania ze mną - wycedził.

Alana przełamała wewnętrzny opór i usiadła obok Pascala. Zauważyła, że lekko się odsunął, a ona automatycznie zacisnęła dłoń na przedmiocie, który trzymała w kieszeni kurtki.

- Chciałam ci coś powiedzieć - wyjaśniła.

Wzruszył ramionami i wstał, a Alana, kierowana instynktem, kurczowo uchwyciła się jego ręki.

- Pascal, wysłuchaj mnie, zanim odejdziesz - poprosiła z rozpaczą.

Z zaciśniętymi ustami wyszarpnął dłoń z jej uścisku. Wstrzymała oddech, jakby jej życie zależało od jego decyzji, i wypuściła powietrze z płuc dopiero, gdy ponownie usiadł.

- Tak naprawdę nigdy nie kochałam Ryana - wykrztusiła. - Dorastałam w głębokim przekonaniu, że małżeństwo jest świętością, której pragnę tak samo, jak reszta mojej rodziny. Chciałam być podobna do moich bliskich, a gdy spotkałam Ryana, uwierzyłam w marzenia, które przede mną roztoczył. Mówił, że nie zabroni mi pracować, a potem złamał słowo. Zapewniał mnie, że będziemy szczęśliwi, ale nie byliśmy. Doszło do tego, że tuż przed ślubem najbardziej na świecie pragnęłam wycofać się z tego wszystkiego, ale było już za późno. Wszyscy wydali mnóstwo pieniędzy, zebrali się ludzie... Moi rodzice mieli już swoje lata i pragnęli, abym się ustatkowała, zanim będzie za późno. Miałam świadomość, że popełniam błąd, ale

chciałam wierzyć. Nie traciłam nadziei jeszcze przez pewien czas. Dopiero potem stało się jasne, jak fatalnego wyboru dokonałam.

Alana zorientowała się, że Pascal odwraca ku niej głowę, ale nie mogła na niego spojrzeć. W jej oczach błyszczały łzy, ale mówiła niespodziewanie opanowanym głosem.

- Byłam wtedy prawie dzieckiem, miałam tylko dwadzieścia dwa lata. Nie znałam nawet samej siebie, a co dopiero Ryana. Robiłam, co mogłam, żeby między nami jakoś się układało, ale to była syzyfowa praca. Powinnam była to przewidzieć. Powinnam była mieć więcej szacunku dla siebie...

Pascal wziął ją za rękę, którą nerwowo wykręcała na kolanie.

- Alano, popatrz na mnie - zażądał.

Bardzo niechętnie skierowała na niego spojrzenie.

Patrzył na nią uważnie, z przejęciem.

- Sama to powiedziałaś - oświadczył. - Byłaś bardzo młoda i niewątpliwie uważałaś, że musisz sprostać oczekiwaniom rodziny.

Pokiwała głową.

- Wiem, teraz to rozumiem - westchnęła. - Umiem wyciągać wnioski z własnych doświadczeń. Wiem też, że bliscy pomogliby mi, gdybym tylko im zaufała, ale zawsze byłam skryta... Nie chciałam zaprzętać im głów własnymi, błahymi problemami.

Pascal pokręcił głową.

- Wcale nie były błahe.

- Teraz wiem także i to - przyznała łamiącym się głosem i podjęła ostateczną decyzję.

Musiała to zrobić tu i teraz, natychmiast.

Z mocno bijącym sercem wstała z krzesła i uklękła na twardym betonie przed Pascalem, który, wstrząśnięty, natychmiast się cofnął.

- Co ty wyprawiasz? - wykrztusił.

- Podążam za głosem serca - odparła. - Ale tym razem wiem, dlaczego to robię i mam świadomość, że postępuję słusznie. Odkąd pierwszy raz cię ujrzałam, czułam to tutaj, w tym miejscu. - Przyłożyła dłoń do brzucha, a potem do serca. - I tutaj. Trochę się wahałam, jednak uwierzyłam w to, co mi nakazuje intuicja.

Pascal milczał, ale jego oczy jaśniały nietypowym blaskiem. Alana wyjęła z kieszeni swój cenny przedmiot i spojrzała Pascalowi w oczy.

- Chciałeś, żebym zastanowiła się nad wspólnym życiem z tobą. Mówiłeś, że razem mamy szansę stworzyć sensowny układ.

- Nigdy nie żądałem od ciebie, żebyś za mnie wyszła - przerwał jej ostro. - Jasno dałaś mi do zrozumienia, co myślisz o małżeństwie. Po prostu pragnąłem położyć fundament pod nasze życie rodzinne, bo uważałem, że dziecko potrzebuje takiej stabilizacji.

- Wiem - przytaknęła spokojnie. - Ja również tego chcę.

Uniósł brwi z niedowierzaniem, a tymczasem Alana mówiła dalej:

- Naprawdę, Pascal. Pragnę jeszcze czegoś. W Paryżu cię odrzuciłam, ale tutaj znalazłam czas i przestrzeń na przemyślenia. Bałam się, że zmęczysz się mną albo znajdziesz sobie kochankę. Nikt nie chciałby ponownie wierzyć w marzenia, które wcześniej się nie spełniły, za duże ryzyko. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Odeszłam, bo w głębi duszy nie mogłam znieść myśli, że mnie nie kochasz. Pascal, zakochałam w tobie i nagle dotarło do mnie, że moje marzenia nadal żyją, nadal pragnę je realizować. Będę to robić nawet wówczas, gdy mnie odrzucisz.

Rozwarła zaciśnięte palce i na jej otwartej dłoni ujrzała ciężką, platynową obrączkę.

- Pascalu Lévêque, czy zechcesz zostać moim mężem? - spytała Alana z nieskrywaną nadzieją i wstrzymała oddech.

Zapadła cisza, która zdawała się trwać w nieskończoność.

Pascal miał wrażenie, że dwutonowa ciężarówka właśnie wjechała mu w splot słoneczny. Kobieta, którą kochał ponad wszystko, klęczała przed nim i oświadczała

mu się, twierdząc, że darzy go miłością. Gdy otrząsnął się z osłupienia, nagle ogarnęła go radość, a pod powiekami poczuł piekące łzy. Oszołomiony odwagą Alany, wyciągnął ku niej rękę.

- Już myślałem, że nigdy mnie o to nie spytasz - mruknął. Miał ochotę rzucić się na nią i obsypać jej twarz pocałunkami. - Na pewno chcesz, żebym się z tobą ożenił? - zapytał z łagodnym uśmiechem.

- Tylko pod warunkiem, że mnie kochasz - zastrzegła.

Nagle zapragnął, żeby jeszcze przez chwilę pozostała w niepewności i dowiodła, jak bardzo mu ufa.

- Wsuń mi obrączkę na palec, to się przekonasz.

Naprawdę tego nie widziała? Miał ochotę śpiewać z radości.

Alana w skupieniu chwyciła go za rękę i wsunęła mu obrączkę na palec. W tym samym momencie Pascal podniósł ją z ziemi i posadził sobie na kolanach. Obdarzyła go zaufaniem i to mu wystarczało.

- Jeszcze nigdy nie było mi tak ciężko, jak przez ostatni tydzień - wyznał. - Sam nie wiem, jak to przetrwałem. Dałem ci wyjść z mojego mieszkania, ale modliłem się o twój powrót

Pocałował ją w usta, a potem odsunął jej włosy z czoła.

- Kocham cię, Alano - szepnął. - Naprawdę tego nie wiesz?

Lekko pokręciła głową.

- Nie mogłam sobie pozwolić na to, by uwierzyć w twoją miłość - odparła drżącym z emocji głosem. - Wiedziałam, że muszę wyznać ci, co czuję, ale nawet nie chciałam brać pod uwagę twojej odmowy, bo zabrakłoby mi odwagi.

Przytulił ją mocniej.

- Zakochałem się w tobie tutaj, na tym stadionie - wyznał szczerze. - Musiałem tu wrócić, żebym być blisko miejsca, w którym się poznaliśmy.

- Przecież to był tylko przelotny romans... - westchnęła oszołomiona Alana.



- To nigdy nie był zwykły romans - zaprzeczył żarliwie. - Od pierwszego pocałunku oboje czuliśmy, że jesteśmy dla siebie stworzeni. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale masz świadomość, że teraz musimy wziąć ślub w kościele, a na tobie ciąży obowiązek zrobienia ze mnie uczciwego człowieka?

- Liczę na to - odparła ze świadomością, że jej dawne lęki i obawy znikły bez śladu. - Chcę ogłosić całemu światu, że jesteś mój. - Położyła dłoń na brzuchu. - Wszystko, czego potrzebuję, mam przy sobie. Cała reszta to dodatek.

Pascal pogłaskał ją po głowie, a zanim złożył na jej ustach kolejny pocałunek, wyszeptał:

- Kocham cię i nigdy nie przestanę.

L R

# EPILOG

Alana odprężyła się na miękkich poduszkach luksusowej, wygodnej kanapy. Maleńkie niemowlę, które ochoczo ssało jej pierś, było całkiem nieświadome, jak przyjemną senność wywołuje u mamy. Szczęśliwa i zadowolona Alana uśmiechnęła się, odrywając wzrok od córki, i rozejrzała się po gustownie urządzonej, ciepłym salonie z dużymi oknami, wychodzącymi na przestronny, pełen zabawek ogród. Mieszkanie znajdowało się w samym centrum Montmartre, ale można było odnieść wrażenie, że jest gdzieś na wsi, zwłaszcza że szum paryskiej ulicy tłumili wysokie drzewa okalające posesję.

Alana przypominała sobie, jak jeszcze niedawno wierzyła, że Pascal pragnie umieścić ją w odizolowanym miejscu i mieć ją z głowy. Nadal nie mogła uwierzyć, że rzeczywistość tak bardzo odbiegała od tych przewidywań.

Jej tętno gwałtownie podskoczyło, gdy poczuła znajomy zapach, a kanapa ugięła się obok niej pod ciężarem potężnie zbudowanego mężczyzny. Jakby wyczuwając obecność ojca, Orła oderwała się od piersi Alany i szeroko otworzyła duże, brązowe oczy. Pascal przysunął się, ucałował główkę niemowlęcia, a potem polaskotał wargami szyję żony, którą momentalnie przeszył dreszcz rozkoszy.

- Jak to możliwe, że jestem zazdrosny, gdy widzę, jak tulisz moją własną córkę? - spytał gardłowym głosem.

- Jakoś sobie poradzisz - odparła Alana z rozbawieniem.

Pascal wziął Orłę na ręce, aby poklepać ją w plecy z wprawą człowieka doświadczonego i znającego się na rzeczy. W tej samej chwili owoce jego wcześniejszych starań z wrzaskiem wpadły do pokoju.

Alana z miłością popatrzyła na dwóch ciemnowłosych, ciemnookich chłopców, podobnych do Pascala jak dwie krople wody. Jeden z nich był trochę niższy od drugiego, co nie przeszkadzało mu z zapalem walczyć o zieloną bluzę do rugby z nadrukiem irlandzkiej reprezentacji narodowej.

- Tato! - krzyknął wyższy z młodzieńców. - Teraz moja kolej na noszenie irlandzkiej bluzy! Nie chcę być dzisiaj Francuzem, powiedz Samirowi, że to jego kolej! Poza tym ta bluza jest na niego za duża.

Drobniejszy z chłopców ani myślał rezygnować z ubrania. Trzyletni Samir, nazwany tak na cześć dziadka ze strony ojca, stał nieruchomo z mokrymi od łez, niezwykle długimi rzęsami.

Pascal udał, że spogląda na Alanę oskarżycielskim wzrokiem, a ona z trudem zamaskowała uśmiech i popatrzyła na męża z wyrzutem.

- O co chodzi? - spytała. - Wiedziałaś, że pochodzę z licznej rodziny.

- Nie w tym rzecz - mruknął z pozorną surowością. - Czy naprawdę musimy zachęcać nasze dzieci do kibicowania raz jednej, raz drugiej drużynie?

Alana zapięła stanik oraz koszulę i wstała z kanapy. Orła przed chwilą donośnie beknęła i teraz zasypiała na ramieniu ojca, który z nieskrywanym zainteresowaniem wpatrywał się w biust żony.

- W dniu meczu Irlandia-Francja podczas rozgrywek Turnieju Sześciu Narodów? - spytała Alana, ignorując pożądlive spojrzenie Pascala. - To naturalne, że nasz najstarszy, najbardziej rozgarnięty syn chce wspierać najmocniejszą drużynę. I nie obarczaj mnie winą za ich zamiłowanie do rywalizacji. Tę cechę odziedziczyli po tobie.

Posłała mu bezczelny uśmiech i chciała zająć się łagodzeniem synowskiego sporu, ale Pascal chwycił ją za nadgarstek, posadził sobie na kolanach i pocałował w usta.

Na ten widok obaj chłopcy momentalnie zapomnieli o awanturze i zaczęli głośno udawać, że wymiotują.

- Uch! Ohyda! - oświadczył Patrick i odciągnął młodszego brata. - Lepiej nie róbcie tak na meczu, bo to niefajne.

Alana w końcu oderwała się od męża.

- A właśnie, że będziemy, bo to bardzo fajne - oświadczyła przekornie, naśladowując głos syna.

- Mhm - zgodził się Pascal z aprobatą. - Czy mówiłem już dzisiaj, jak bardzo panią kocham, Madame Lévêque?

Kokieteryjnie przekrzywiła głowę.

- Chyba nie, Monsieur Lévêque, ale może pan nadrobić zaległości i wynagrodzić mi straty.

- Jak?

- Niech pomyślę. - Udała, że się zastanawia. - Ponieważ nasza cudowna niania zgodziła się zaopiekować dzisiaj wieczorem dziećmi, możesz mnie zabrać na kolację...

Przytulił ją mocniej.

- W jakieś konkretne miejsce?

- Na pewno coś wymyślimy. - Alana musnęła wargami jego policzek. - Chciałabym zaszyć się z tobą w jakimś intymnym, dyskretnym lokalu...

- W którym nikt nie będzie nam przeszkadzał - dodał Pascal.

- Czytasz mi w myślach - potwierdziła.

Jego serce biło mocno z miłości i pożądania.

Choć życie było teraz pełne tak cudownych chwil jak ta, Pascal wcale nie czuł przesytu. Alana patrzyła na niego ze zrozumieniem.

- Wiem - wyszeptała. - Ja też ciebie kocham.

Niczego więcej nie musiała dodawać.

